

HARTOWNIA

GŁOS NIEOBECNYCH

POSZŁY KONIE PO BETONIE

Nowy tytuł na rynku prasowym, nawet tak specyficznym, jak ten, musi się czymś wyróżniać. Uzasadnienie powinno być przekonujące. Mnożenie bytów w tych czasach jest czymś nieprzyzwoitym. W powszechnym odczuciu nie ma takiej potrzeby. Wszystko zostało już przecież wyartykułowane. Mamy demokrację i pełny pluralizm.

Co zatem wyraża ten GŁOS NIEOBECNYCH? To proste – to niezgoda na ŚMIERĆ PRZEZ PRZEMILCZENIE. Wydarzenia ostatniego tygodnia dobitnie pokazały, że pamięć i wielki żal działają nieco wybiórczo. Można dopatrywać się w tym nawet jakichś prawidłowości czy wręcz praw obiektywnych.

Radykalna lewica jest, jak na razie, niezbyt reprezentatywna dla społeczeństwa. To fakt nie podlegający raczej dyskusji. Ba, walcząc co krok z uzasadnionymi, bądź nie, oskarżeniami o sekciarstwo, przy okazji deprecjonuje ona pamięć o tych, których uważa za sekciarzy jeszcze większych. Nie chodzi nam w tym momencie megalomańsko o naszą skromną ekipę, bo, na szczęście, cieszymy się jeszcze dobrym zdrowiem i sami potrafimy się o siebie upomnieć, ale o totalnie zapomnianych działaczy komunistycznych, sprzeciwiających się stalinizacji i z góry skazanych na przegrana. A jednocześnie nie opowiadających się za opcją trockistowską, co ich przekreśliła ponoć ze wspólnej pamięci rewolucyjnej lewicy.

Redakcja

GŁOS NIEOBECNYCH

Już na wstępie deklarujemy niechęć do jałowych spekulacji politycznych, od których w tym momencie trudno się opędzić. Wydaje się, że nawet gdyby rywalizację między Platformą Obywatelską a Prawem i Sprawiedliwością wygrał Jarosław Kaczyński, to jego ewentualna prezydentura nie stanowiłaby czegoś istotnie różnego od prezydentury jego brata. A to już przerabialiśmy. Jeśli przegra, to PO nie stanie się bynajmniej bardziej „lewicowe”. Będzie za to miało rozwiązane ręce w kwestii prywatyzacji resztek przemysłu i usług.

Tym, co nas interesuje jest perspektywa ludzi pracy, a szczególnie robotników. Takich, jakimi są, z ich zradyzalizowaną, choć populistyczną świadomością społeczną. Jeżeli PiS przegra rywalizację z PO, to populizm będzie nadal napędzał się wzajemnie z bogoojczyźnianym patriotyzmem braci Kaczyńskich. Jeśli PiS wygra, to jest jakaś szansa na to, że fałsz stanowiący istotę

tego związku będzie można obnażać.

Jeżeli nie chcemy, aby wygrał PiS, a jednocześnie chcemy, żeby nie triumfował liberalizm PO, to musimy walczyć o odkłamanie historii ruchu robotniczego jednocześnie z obnażaniem populistycznego charakteru polityki PiS-u. Inaczej pozostanie nam to, co robimy już dziś: ironizowanie w poczuciu własnej moralnej wyższości nad pogardzanymi przeciwnikami politycznymi przy pełnej świadomości jałowości tej postawy.

Nie chodzi nawet o to, abyśmy stali się modelowym wzorcem „jedności ideowo-moralnej”, bo to niemożliwe. Należy najpierw sprawić, żeby tematyka społeczna z perspektywy lewicy rewolucyjnej stała się obecna w debacie publicznej. Tymczasem nie jest to na rękę nie tylko PO, PiS, czy SLD, ale nawet większości tzw. radykalnej lewicy.

Redakcja

W NUMERZE:

**RZECZYWISTA ALTERNATYWA
ZMIENIA HISTORIĘ**

ZAGUBIONA PERSPEKTYWA

POCIĄG PRYWATYZACJI

**REWOLUCYJNA I KLASOWA
OFERTA**

**POPULIZM DLA CIEMNIAKÓW,
CZYLI „INNY ŚWIAT JEST
MOŻLIWY”**

**RYBA PSUJE SIĘ OD GŁOWY,
CZYLI KRYTYCZNIE O APELU Z
BAMAKO**

**BÓG WOJNY – BOGIEM
ROBOTNIKÓW I „SOLIDARNOŚCI”**

ROŚNIE MUR NIENAWIŚCI

ŚWIAT BEZ NAS JEST INNY

TAKI BYŁ I JEST PLAN

BILANS MINIONEJ EPOKI

**KONFERENCJA „KWESTIA
MIESZKANIOWA I RUCHY
LOKATORSKIE W DOBIE
GLOBALIZACJI”**

WIERZCHOŁEK GÓRY LODOWEJ

ŻYCIE I PRACA W AUSTRALII

IN STATU NASCENDI

HARTOWNIA

RZECZYWISTA ALTERNATYWA ZMIENIA HISTORIĘ

Patrząc obiektywnie mamy taką sytuację: PPP ma swoje ograniczenia. Realia są takie, że nie licząc radykalnych frazesów Ziętka wypowiedzianych przy okazji jakichś spędów radykalnej lewicy, lewicowość tego tworu politycznego nie przekracza granic reformizmu. Nie jest to coś szczególnie rażącego na tle *realpolitik* reszty radykalno-lewicowej rodziny w wymiarze międzynarodowym. Więc Ziętek wcale nie odbiega od standardów. Nie tu jest problem, ale w tym, że projekt „Ziętek” zakłada odbudowanie socjaldemokracji. To też nie byłby problem, gdyby nie fakt, że radykałowie w łonie tej socjaldemokracji chcą jednak blokować rozwój lewicy na lewo od socjaldemokracji pod hasłem, że sami lepiej zagospodarują ten teren. Blokiwanie to polega na wmawianiu publiczności, że PPP pod przywództwem radykałów-postrockistów ma godny Wallenroda plan odbudowania radykalnej lewicy pod płaszczykiem poczciwej socjaldemokracji. A ponieważ ten projekt uwzględnia *realpolitik*, to szanse odbudowy są tu większe. Etap socjaldemokratyczny jest jednym, marnym kompromisem na drodze do partii robotniczej.

Tymczasem doświadczenia włoskie czy niemieckie, czy choćby brazylijskie pokazują, że tego typu kompromisy mają trudne do zneutralizowania konsekwencje.

Gdyby postrockiści w PPP mieli dobre intencje, to byliby zadowoleni z konkurencji, ponieważ, jak sami obłudnie podkreślają, pluralizm ma same zalety. Nie mówiąc już o różnorodności poglądów, która wzbogaca teorię i praktykę rewolucyjną. Czy obrońcy zasad demokracji nie uważają, że kult jednostki czy wypaczenia biurokratyczne nie rozpoczynają się od głębokiego przekonania, że ma się monopol na jedynie słuszne rozwiązania? W sumie decyduje nie wzgląd merytoryczny, ale siła instytucjonalna, czyli wciąż na polemiki Trockiego Stalin odpowiada represjami.

Oczywiście, jest na to zawsze jedną odpowiedź: „Nikt wam nie przeszkadza pokazać, co potraficie. Znajdźcie sobie inną piaskownicę i lepcie swoje babki z piasku gdzie indziej”.

OK. Mały szkopuł: w przeciwieństwie do, np. GPR, inicjatywa GIPR była otwarta, ale zbojkotowana przez centrale uważające, że znajdą sobie własną piaskownicę. I dupa błada. Nic z tego nie wyszło, mimo że wsparcie zagraniczne było. Więc nie chodzi wyłącznie o pieniądze.

Polska scena polityczna nie jest tak wielką, aby znalazła na niej miejsce nieskończona liczba grup radykalno-lewicowych. A poza tym, nie o to idzie, aby zaspokojone były ambicje wodzowskie poszczególnych „charyzmatycznych” przywódców. Może nie wszyscy zresztą mają takie ambicje? Może komuś wystarczyłoby wносить sensowny głos do dyskusji? Bynajmniej niekoniecznie z pozycji niekwestionowanego autorytetu.

Nie jest tak, że w naszym kraju nie istnieją własne tradycje, że wszystko musi być importowane. Dyskusje, których i tak nie udało się wytłumić, pokazują, że są ludzie gotowi upomnieć się o te tradycje. Co wspólnego z tradycjami ma polityka socjaldemokratycznego kompromisu uprawianego w ramach „projektu PPP”?

Czy do tych tradycji należy zastraszanie czy onieśmianie dzięki użyciu groźby *Realpolitik*? Jeżeli PPP szuka swojego miejsca i jest na musie, to dlaczego z góry obcinać jej wybory polityczne do radykalnego reformizmu? Dlaczego z góry przykrawać ten projekt do politycznej poprawności sceny politycznej?

Zaznaczamy, że nie jest alternatywą bezrozumny hurrarewolucjonizm, ale rozsądne przewartościowanie tradycji i współczesnych doświadczeń politycznych. Wszyscy zrywają się na utraconą tożsamość lewicy, ale jak przychodzi co do czego, to mamy do czynienia z korzeniem się przed socjaldemokracją albo z bezmyślnym politycznie radykalizmem typu stalinowskiego, który jest tylko głupią, zygzakowaną reakcją na własny oportunizm. Jednym słowem –

jest nadmiarem *realpolitik*, jego biurokratycznym zwycięstwem nad rzeczywistą debatą o problemach rewolucyjnej lewicy. Rzeczywistą, myślową alternatywą, a nie zaledwie bieżącym łataniem mankamentów kapitalizmu, można naprawdę zmienić historię.

SYTUACJA PRZEJŚCIOWA

Diagnoza, jak diagnoza, może być trafna lub nie. W naszym kraju populizm idzie w parze i jest uwiarygodniany czynnikiem nacjonalistycznym. Dopiero oba te czynniki razem dają świadomość potoczną, która jest bardzo odporna na świadomość klasową. Cios, jaki otrzymała elita PiS-owska w wyniku katastrofy samolotu, niewątpliwie osłabia tę partię. Nie tylko zresztą ten cios. Także sprawa gazociągu północnego stanowi jawną kompromitację ekipy, która z tej sprawy czyniła polską rację stanu. Konserwatywno-prawicowe zaplecze intelektualne PiS-u traktuje populizm instrumentalnie, natomiast nacjonalizm jest jego szczerym wyznaniem wiary. Śmierć Lecha Kaczyńskiego, który niewątpliwie poważnie traktował swoje korzenie związkowe, może spowodować przesunięcie akcentów w partii. Zwłaszcza, że pozycja Jarosława Kaczyńskiego może okazać się wraz ze śmiercią brata bardzo zachwiana. Ratować ją można tworząc nowe mity. Czego wyrazem jest pochówek pary prezydenckiej na Wawelu.

Wcześniejszy kryzys autorytarnej władzy w Prawie i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego był hamowany statusem brata-Prezydenta i jego wpływów. Dziś brata zastąpić ma legenda i wielka patriotyczna mobilizacja pod biało-czerwonym sztandarem.

O ile dla całej „nowoczesnej lewicy” perspektywa rewolucyjna w ogóle nie ma dziś racji bytu, podobnie zresztą jak perspektywa socjalistyczna, o tyle z punktu widzenia nowej radykalnej lewicy i tzw. antykapitalistów sprawa ta jest aktualna inaczej.

Według pomysłodawcy pluralistycznej Szkockiej Partii Socjalistycznej „Linia podziału nie przebiega między socjalistami, którzy są za reformami, a socjalistami, którzy są za rewolucją. Przebiega między ‘socjalistami’, których jedyną ambicją jest zarządzanie kapitalizmem, a socjalistami, którzy bronią idei, że wobec kapitalizmu istnieje alternatywa. Tzw. reformiści niczego nie reformują, lecz przeprowadzają kontrreformację”. „Dlatego – według niego – nawet rzeczywistych reformistów można przekonać do konieczności radykalnego, socjalistycznego przeobrażenia społeczeństwa” (Murray Smith „Czas zakładać nowe partie socjalistyczne”, „Rewolucja” nr 1/2001, s. 151).

I tak oto, według przywołanego przez Murraya Smitha dokumentu szwedzkiej sekcji Komitetu na rzecz Międzynarodówki Robotniczej (CWI) z 1996 r., wychodzi na to, że „Utworzenie nowej partii robotniczej nie będzie oznaczało odbudowy socjaldemokracji. Nawet jeśli w pierwszych fazach będą przeważały w niej idee reformistyczne, prawdopodobnie polegające na odwoływaniu się do ‘prawdziwej socjaldemokracji’, ich postawa będzie zupełnie inna niż w przeszłości”. Albowiem: „Jedynym sposobem obrony nawet starych reform jest dziś walka czynna i socjalistyczna przebudowa społeczeństwa”, gdyż „W TEJ CHWILI NIE CHODZI O WYBÓR MIĘDZY PERSPEKTYWĄ REFORMISTYCZNĄ A PRZEOBRAŻENIAMI REWOLUCYJNYMI, LECZ MIĘDZY POWAŻNĄ WALKĄ O REFORMY W PERSPEKTYWIE WYOBRAŻEŃ REWOLUCYJNYCH A REZYGNACJĄ NIE TYLKO Z REWOLUCJI, ALE RÓWNIEŻ Z REFORM” (tamże, s. 151).

Stąd prosty wniosek: „Marksieści powinni być dziś nie tylko rzecznikami socjalistycznego przeobrażenia społeczeństwa, ale również najlepszymi bojownikami o radykalne reformy”.

Według Murraya Smitha: „Wcale to nie znaczy, że spór o reformę i rewolucję jest bezprzedmiotowy. W ostatecznym przeciw rachunku myśl, że można dojść do socjalizmu uzyskując po prostu większość w parlamencie i posługując się istniejącym aparatem państwowym, nie demontując struktur, które burżuazja wzniosła pieczołowicie, aby ustrojowi kapitalistycznemu zapewnić obronę, nie neutralizując nieuchronnego sabotażu ze strony kapitalistów, nie tworząc państwa nowego typu, jest dziś tak samo złudna, jak złudna była wczoraj. Gdybyśmy jednak chcieli budować dziś na tej podstawie partię masową, to skoczylibyśmy o jeden most za daleko” (tamże, ss. 151-152).

Według Murraya Smitha „decydującym punktem ciężkości”, jest „udział w codziennych walkach ludzi pracy, a także reprezentowanie ich w parlamencie i samorządach terytorialnych”. Jego koncepcja zakładająca, że „socjaliści stanowią w parlamencie ekspresję walk pozaparlamentarnych” przegrywa jednak w praktyce z „tradycyjną postawą reformistyczną, zgodnie z którą walka pozaparlamentarna jest po prostu środkiem nacisku na parlament”.

W tej sytuacji możemy mówić o utracie azymutu.

Od siebie możemy dodać, że ta koncepcja, która w 2000 roku wydawała się racjonalna, w Polsce od początku przegrywała z próbą dostosowania się do istniejących realiów (casus „partii Ikonowicza”, niezależnie od tego, czy aktualnie nazywała się PPS czy Nowa Lewica).

M. Smith imputuje zatem takim, jak my, że chcemy skakać o jeden most za daleko.

Tymczasem bynajmniej nie o to tu chodzi. Naszą troską, w przeciwieństwie do Murraya Smitha, nie jest dziś perspektywa umasowienia partii, zwłaszcza tu, w Polsce, lecz jedynie budowa rdzenia rewolucyjnej partii robotniczej, obrona pozycji ideologicznych i odgruzowanie rewolucyjnej teorii – marksizmu. Proponujemy również szeroką koalicję w ramach OPOZYCJI ROBOTNICZEJ, którą można raczej uznać za most zwodzony i namiastkę jednolitego frontu robotniczego.

Oceniając koncepcję M. Smitha, najlepiej wyłożoną i przemyślaną w ramach nowej radykalnej lewicy, należy jednak podejść do niej z pewnym dystansem, mając świadomość tego, że stosowanie do niej tradycyjnych punktów odniesienia jest mylące. Przede wszystkim należy pamiętać o definicji klasy robotniczej, która w nomenklaturze nowej radykalnej lewicy

oznacza całość ludzi pracy najemnej. Stąd wynika bezpo-

średnio nacisk na masowość proponowanej partii, choćby to miała być „najmniejsza masowa partia świata”, jak, np. SWP.

Zalecana bojowość w walce o radykalne reformy jest dziś, po 9 latach od powstania koncepcji prezentowanej przez M. Smitha i w perspektywie kryzysu, marnym kryterium wyróżniającym ludzi opowiadających się za perspektywą socjalistyczną. Z kim bowiem mieliby radykałowie licytować się w owej „bojowości”. Tak jak dziś, mogą konkurować jedynie z organizacjami charytatywnymi, zaś na polu politycznym – z populistami. Szczególnie ten ostatni konkurent czyni radykalne przesłanie wyjątkowo nieprzejrzystym dla adresatów nowolewicowej walki, z czym lewicowy populizm – od NL po PPP – ma dziś właśnie do czynienia.

Rozróżnienie Smitha między sytuacją, w której socjaliści w parlamencie stanowią ekspresję walk pozaparlamentarnych, a tą, w której walki pozaparlamentarne stanowią tylko nacisk na parlament, w sytuacji polskiej opisuje jednak sytuację całkowicie abstrakcyjną z przyczyn oczywistych.

Należy zwrócić uwagę na to, że współcześnie państwa burżuazyjne wypracowały instytucje zajmujące się kwestiami świata pracy rugując je z pola działalności politycznej. Polityczne są dziś kwestie swobód obywatelskich i praw konsumentów oraz, u nas, wciąż zapóźnionych w rozwoju, decyzje strategiczne typu charakter własności w państwie. Lewica radykalna legalistycznie przestrzega tych zasad i zajmuje się kwestiami mogącymi być przedmiotem obrad Sejmu, czyli obyczajówką i prawami konsumentów mieszkań lub służby zdrowia. Domaga się zatem publicznego charakteru usług ważnych dla społeczeństwa. Zapomina przy tym o tym, że upublicznienie jest dość zwodniczym pojęciem w gospodarce kapitalistycznej i nie musi kwestionować mechanizmu działania tej gospodarki. Perspektywa socjalistyczna ma więc szansę w ogóle nie stanąć na porządku dnia nie ograniczając przy tym rozmachu działań radykalnej lewicy.

ZAGUBIONA PERSPEKTYWA

Nie tylko „Sierpień 80” był przeciwko prywatyzacji, liderzy Związku Zawodowego Górników w Polsce i „Solidarności” do dziś twardo stoją na stanowisku, że górnictwo, jako branża strategiczna, musi pozostać w polskich rękach i państwo nie powinno całkowicie wyzbywać się kontroli nad spółkami węglowymi.

Taka przynajmniej była klasowo-rewolucyjna odpowiedź związkowców na ujawnione w polskim Sejmie informacje o zainteresowaniu Katowickim Holdingiem Węglowym ze strony Carbon Invest z Czech, Voest Alpine z Austrii oraz firm z RPA.

Na zainteresowanie ze strony Rosji i Ukrainy odpowiedzią była już „wojna polsko-ruska”. Śląscy górnicy ostro reagowali na coraz śmielsze poczynania i plany inwestorów z za południowej granicy – ostro optując za rodzimym kapitałem. Przy tym nie brakowało im argumentów „historycznych”, wręcz „klasowych”: „Przed wojną polskim górnictwem rządził obcy kapitał i jak rządził można oglądać na kultowych filmach Kutza”.

Związkowcy z Bogdanki radykalizmem nie ustępowali nawet na krok anarchistom i postrockistom, skoro atakowali lewą i prawą, ręką i nogą rację państwa, rząd i resort za... opieszałość i zwlekanie z prywatyzacją, którą często mylono z uspołecznieniem:

„Już dawno byliśmy gotowi zapożyczyć się, zastawić wszystko co mamy i kupić naszą kopalnię – nie pozwolono nam na to.

Ostatnio próbowano połączyć kopalnię z Elektrownią Kozienice. O mały włos nie doszło do strajku, bo w Bogdance postrzegano to jako zamach na wolny rynek węgla i próbę dokapitalizowania elektrowni kosztem kopalni” – zwierzał się delegat załogi i dyrekcji.

„Resort skarbu w pierwszej kolejności chce prywatyzować Katowicki Holding Węglowy liczący w tej chwili osiem kopalń: Katowice-Kleofas, Wieczorek, Staszic, Murcki, Wujek, Mysłowice, Wesoła i Śląsk. Jastrzębska Spółka Węglowa, Kompania Węglowa i Lubelski Węgiel – według ostatnich wypowiedzi ministra Jacka Sochy – mają być prywaty-

zowane dopiero w następnej kolejności, w latach 2006-2007. Coraz trudniej zrozumieć stanowisko ministra, skoro przy każdej nadarzającej okazji powtarza, że zbyt wiele nadal mamy państwa w gospodarce, a tempo prywatyzacji jest zbyt wolne. Widać łatwiej mówić, trudniej działać” – wtórowali szefowie związków zawodowych, którzy oblegającym ich w 2005 r. dziennikarzom pokazywali liczne blizny i odznaki za zasługi dla obronności kraju.

Wreszcie załoga posłuchała rad de-

POCIĄG PRYWATYZACJI

POCIĄG PRYWATYZACJI

mokratów wszystkich maści i dyżurnych rewolucjonistów – i wzięła sprawy w swoje ręce, ogłaszając... niejawnym strajk czynny.

Odtąd w Bogdancie życie toczyło się swoim rytmem, choć dynamika zmian mogłaby być większa. W drugiej połowie marca 2005 r. z Puchaczowa do Ożarowa ruszył pierwszy pociąg z węglem. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że zarówno lokomotywa, jak i wagony obsadzone przez zrewolutowanych górników były własnością kopalni.

„Staramy się zastąpić dotychczasowy transport samochodowy własnym transportem kolejowym – grzmiał komisarz Mirosław Taras, jadąc na oklep na lokomotywie. Wtórowała mu załoga:

„Mamy już 18 lokomotyw i 400 węglarek. Wszystkie kupiliśmy na wtórnym rynku i wyremontowaliśmy. Zresztą ciągle otrzymujemy propozycje zakupu taboru od Sovietów (bynajmniej nie ze strony PKP, bo tam woła pociąg na złom niż odsprzedać, nawet z zyskiem, potencjalnej konkurencji). Gdy będzie trzeba kupimy i pociąg pancerny lub go wykradniemy!”

Zaraz było widać, że prywatyzacja Bogdanki miała teraz pełne poparcie załogi i dobrą prasę.

Jarosław Niemiec, jak to Niemiec, nie mógł się z tym pogodzić. Izolowany i osaczony zwrócił się zatem do zmarginalizowanych tubylców, mając ich za czerwonoskórych. Pomocna w tym dziele okazała się Kancelaria Sprawiedliwo-

ści Społecznej. KSS miała dołączyć do składu, jako piąta kolumna i... wysadzić POCIĄG PRYWATYZACJI.

Samograj

No i mamy tu przykład, ile jest warta taktyka „strajku czynnego” w otoczeniu kapitalistycznym. Kopalnia Bogdanka nie życzy sobie połączenia z elektrownią Kozienice, bo musiałaby dopłacać do mniej efektywnego partnera.

A przecież ma szansę na podwojenie udziału w rynku zbytu węgla, tylko potrzebuje doinwestowania. A jeśli będzie utrzymywać elektrownię, to nie będzie miała koniecznych środków. Odbiorców jej nie zabraknie i bez zwią-

zania się z elektrownią, bo posiada i tabor i rentę od położenia geograficznego.

Sprawa jest znana nie od dziś. Już w modelowym przykładzie rozwiązań samorządowych w byłej Jugosławii, w której zachowano rozwiązania rynkowe, postawa poszczególnych samorządów lokalnych była identyczna – bliższa kośzula ciału. Nie udało się przezwyciężyć przez kilkadziesiąt lat dysproporcji rozwojowych różnych regionów tego kraju, co zaowocowało w latach 90. podatnością poszczególnych narodów Jugosławii na wybuch wzajemnej wrogości i nienawiści.

Sytuacja nie jest prosta. Ba, przy tym stanie lewicy wręcz beznadziejna. Ale cóż, należy poczekać na upadek tych przedsiębiorstw, które w wyniku zaostrożonej konkurencji między zakładami cieszącymi się autentyczną partycypacją załogi w ramach akcjonariatu pracowniczego padną oraz na tych, którzy nie załapią się na korzyści z prywatyzacji, bo odrzuci ich niezbędna restrukturyzacja.

A wtedy radykalna lewica wkroczy w poczuciu misji dziejowej i charytatywnej na scenę. Będzie ratować tych, którym zabrakło na czynsz i na chleb, kiedy już im zabraknie. To samograj. Na pewno dopływ wykluczonych będzie niezagrożony, co da lewicy radykalnej niewyczerpane pole do popisu. I będzie ona równie zadowolona z siebie, co zawsze.

REWOLUCYJNA I KLASOWA OFERTA

Zdajemy sobie sprawę, że każdy ruch, a tym bardziej organizacja, biurokratyzuje się. Dotyczy to nie tylko partii, ale i związków zawodowych. Zabezpieczenia, które zostały wprowadzone ostatnio do statutu Związku Zawodowego „Pracownicza Inicjatywa”, tak naprawdę niczego nie ułatwiają. Ograniczone są bowiem także możliwości podtrzymywania mobilizacji załóg i mas. Choć te istniejące i tak nie są w pełni wykorzystane. Warto nad tym popracować. Doceniamy wysiłki animatorów „Pracowniczej Inicjatywy”, nie bagatelizujemy również tzw. propagandy czynem. Niemniej, mamy odmienne zdanie. Najwyraźniej brak demokracji wewnątrz WZZ „Sierpień 80” i wodzowski charakter PPP nie stanowią przeszkody, by ruch ten rozruszał nieco skostniałe struktury. Istotna jest zatem konkurencja ofert programowych i ofert działania. Nawet na tak skostniałym rynku związkowym i politycznym liczy się siła przebicia. W ostatecznym rozrachunku robotnicy wybierają organizacje i partie względnie masowe, które dają poczucie siły i solidnego zaplecza. Mamy jednak do czynienia z żywą materią. Przeciwwagą biurokratyzacji jest konkurencja, rozłam i tworzenie się nowych ośrodków. Myśl krytyczna, tak czy owak, musi się przebić, jak nie tu, to gdzie indziej. Skostniałe struktury wcześniej czy później pękają lub obumierają, ich miejsce zajmują bardziej dynamiczne. Rozwój klasowego ruchu robotniczego nigdy nie przebiega przecież linearnie, zdarzają się okresy zastoju, regresu, a nawet dezintegracji. Warto zatem pamiętać o roli rewolucyjnego ruchu robotniczego.

Oddajmy głos Grażynie Gęsickiej (z czasów, kiedy nie była ona jeszcze ministrem w rządzie Prawa i Sprawiedliwości):

„Sposoby działania ruchu związkowego – ruch rewolucyjny, negocjacje, wywieranie presji politycznej – nie mają, moim zdaniem, drugorzędno znaczenia i nie są związane li tylko z ograniczonymi historycznie okolicznościami. One same stanowią konstytutywne cechy ruchu związkowego. Dekompozycja tego ruchu nie jest związana wyłącznie z rozchodzeniem się ‘dumnej’ i ‘proletariackiej’ świadomości klasowej

i wchodzeniem nowych grup zawodowych pracowników najemnych, czyli zmianami struktury klasy robotniczej. **Dekompozycja ta jest natomiast związana z eliminacją z pola działania ruchu związkowego jedyne go aktora społecznego, który konstytuował ten ruch jako całość, tzn. rewolucyjnego ruchu robotniczego. Jedynie ta sfera działania zapewniała członkom związków zawodowych pełną identyfikację jako aktora klasowego, poprzez odniesienie do potrzeb i celów całej klasy robotniczej. Sfera rewolucyjnego ruchu robotniczego oferując pozytywny obraz walki społecznej i celów społecznych dawała ruchowi zawodowemu to, czego nie może zapewnić istnienie spontanicznej świadomości klasowej opartej na ‘negatywnym’ obrazie społeczeństwa, na poczuciu dyskryminacji i podległości. Świadomość spontaniczna nie wytwarza całościowego programu celów walki i służących do jego realizacji metod. Prowadzi do eliminacji i poczucia totalnej niemożności lub (w pewnych warunkach) przyjmuje oferowany jej z zewnątrz pozytywny program walki, niezgodny z identyfikacją klasową (np. ewolucja brytyjskiego XIX-wiecznego general union ‘zaanektowanego’ przez dotychczasowe wzorce działania związkowego oparte na świadomości zawodowej i gałęziowej, a nie klasowej), i w tym sensie świadomość ta jest ‘nietrwala’.**” (Grażyna Gęsicka „Związki zawodowe, ruch robotniczy, ruch społeczny: ewolucja ruchu robotniczego w Europie Zachodniej”, w: *Studia nad ruchami społecznymi*, ss. 128-129, Warszawa 1987).

Grażyna Gęsicka, badacz ruchów społecznych, dostrzega za A. Touraine’em zjawisko rozpadu ruchu związkowego jako ruchu klasowego, co wiąże się niewątpliwie z osłabieniem ruchu robotniczego w ogóle. Jej wyjaśnienie tego zjawiska warto jest przypomnieć:

„Sfera stosunków przemysłowych wiąże się z wielością podziałów wewnątrz ruchu zawodowego, podejmującego rozmowy w ramach danych gałęzi przemysłowych, przedsiębiorstw itp. W sferze politycznej również odbijają się podziały klasy robotniczej związane z jej strukturą ekonomiczną (np. sektory

zatrudnienia, ‘schodzące’ lub ‘wstępujące’ kategorie zawodowe itp.), a także podziały ideologiczno-polityczne związane z różnymi orientacjami partii politycznych, poprzez które związki zawodowe usiłują wywierać presję polityczną. **Zaangażowanie w działania dwóch ‘adaptujących’ sfer eliminuje i ‘wypycha’ sferę ruchu robotniczego – jedyne go aktora zorientowanego na cele klasy, całej klasy pracowników najemnych.** Wynika to z faktu, że cele te wiążą się z opozycją i destrukcją społeczeństwa. Sfery adaptujące natomiast nie potrafiły wytworzyć celów całościowych (klasowych) integrujących klasowy ruch zawodowy ze społeczeństwem. **Proces wypierania sfery rewolucyjnej ruchu robotniczego jest, moim zdaniem, nieuchronny. Wynika on z samej istoty związków zawodowych – organizacji powołanej do realizacji celów pracowniczych i wymagającej z tego tytułu adaptacji do systemu społecznego.** Ewolucja ruchu związkowego oddalająca go od ruchu klasowego, coraz większa dekompozycja tego ruchu mają swe przyczyny w istocie tego ruchu” (tamże, s. 129).

Według Grażyny Gęsickiej apogeum ruchu robotniczego wiązało się z „rozwojem silnych ugrupowań ideologiczno-teoretycznych i istnieniem silnych partii politycznych”. Siła tych partii związana była z „ich więzią z ‘żywą’ klasą robotniczą”. Albowiem „Tylko w sytuacji, gdy idee partii politycznych znajdują zrozumienie i akceptację mas robotniczych, jest sens mówienia o ruchu robotniczym jako liczącym się ruchu społecznym. Przez dziesięciolecia siła oddziaływania partii robotniczych brała się z zaangażowania w ich idee organizacji związkowych. Poprzez te organizacje partie polityczne (lub ugrupowania ideologów, jak w przypadku anarchistów) trafiały do klasy robotniczej”.

W mniemaniu G. Gęsickiej w Europie Zachodniej „Ewolucja związków zawodowych doprowadziła do wyeliminowania sfery klasowej, rewolucyjnej ideologii z ich działania. W tej sytuacji partie polityczne pozostają jedynymi enklawami ruchu robotniczego, którym towarzyszyć będą niezorganizowane centra ujawniającej się spontanicznej świadomości klasowej” (tamże, s. 130). Co więcej, „ruch związkowy w krajach Europy Zachodniej definitywnie prze-

Dokończenie na str. 6

Dokończenie ze str. 5

staje być ich łącznikiem”.

Już na przykładzie WZZ „Sierpień 80” widzimy, że proces ten bynajmniej nie musi być nieodwracalny, zwłaszcza w Polsce. Nie przypadkiem przecież związkowcy powołali własną partię, podobne działania podjęto również swego czasu w OPZZ (Ruch Ludzi Pracy), trochę inaczej sprawy miały się w „Solidarności”.

Można zatem dostosowywać się do wspomnianych przez Gęsicką ten-

dencji – co robi np. IV Międzynarodówka i redakcja „Dalej!”, które stawiają na budowę tzw. partii pluralistycznych typu francuskiej NPA; na gruncie krajowym ta formacja usiłuje wszelkimi sposobami wtłoczyć Polską Partię Pracy w szeroki ruch alterglobalistyczny i wyłaniającą się z niego nową międzynarodową konstelację pod egidą NPA i tego, co zostało z IV Międzynarodówki; w konsekwencji spychają one odradzający się ruch robotniczy w objęcia tzw. nowych ruchów społecznych, czyli drobno-

mieszczañstwa. Albo, wręcz przeciwnie, starać się je odwrócić w oparciu o tendencje sprzeczne z tamtymi, z którymi również w Polsce mamy do czynienia. Pamiętać przy tym należy, że rozwój klasowego ruchu robotniczego nie ma charakteru linearnego, o czym zapewne zapomniiała zarówno Grażyna Gęsicka przyjmując ofertę braci Kaczyńskich, jak i zapatrzone w „marksizm XXI w.” redakcje „Dalej!” i „Trybuny Robotniczej”.

E.B., W.B.

HUTNIKU, PRACUJ ZA DARMO!

W kwietniu po raz pierwszy od pięciu lat pracownicy Huty Częstochowa nie otrzymali wynagrodzenia w terminie. Dotąd, nawet, jeżeli płacili w ratach, pieniądze zawsze były dziesiątego. Dla 4,5 tys. hutników to dramat. – Jesteśmy w podbramkowej sytuacji: mamy kredyty, rodziny na utrzymaniu. Dlaczego nie ma na pensje, skoro są zamówienia? – pytają pracownicy rurowni.

Podobne problemy mają jednak także pracownicy hut w Ozimku i Inowrocławiu.

Pieniądze zaczęto jednak wypłacać w Hucie Częstochowa, oczywiście w ratach, w ostatni piątek. Nic dziwnego, skoro wcześniej hutnicy zapowiadali: – Jeśli jednak do 16 kwietnia nie będzie wypłaty wynagrodzeń za marzec podejmiemy radykalne środki. Cierpliwość pracowników, idących na duże ustępstwa ze względu na trudną sytuację zakładu pracy, też ma swoje granice.

Czy protesty to jedyny sposób, by wymusić tak, zdawałoby się, oczywistą sprawę, jak wypłata za ciężką pracę hutnika? Wygląda na to, że tak. Wśród załogi Huty panuje przekonanie, że niedługo znów zabraknie pieniędzy, a prowadzone obecnie rozmowy ze związkami zawodowymi to tylko pic na wodę. Hutników już dotknęły bardzo poważne obniżki płac – zawieszenie wypłat z karty hutnika, premii, indeksacji. Dla najniżej zarabiających pensje spadły niemal o połowę. Wcześniej cięcia były tłumaczone brakiem zamówień, teraz – gdy zamówienia już są – koniecznością pilnego zakupu złomu. Sprzedano już koksownię, mówi się o sprzedaży rurowni, wielu pracowników uważa, że to wstęp do likwidacji huty. Właściciele zaś zwalają winę na pakiet socjalny, który nie pozwala im dokonywać zwolnień. Bo rzekomo to koszty pracownicze dobijają hutę. Czy rzeczywiście?

– Nie wierzymy, że zakład nie ma pieniędzy, tylko oszczędza naszym kosztem. Widzimy, że zamówienia są i nie bardzo wiemy, o co chodzi – mówi kobieta, która przepracowała na hucie 30 lat. – Pewnym ludziom daje się zarobić kupę kasy, a robotowi coraz mniej – dodaje inny hutnik.

Tak naprawdę ludzi pracujących na produkcji w hucie wcale nie jest za dużo. Pełno jest za to dyrektorów, zastępców dyrektorów, „kierowników kierowników”, kierowników zwykłych i mistrzów. Oczywiście cały ten dwór zarabia znacznie więcej niż zwykły hutnik, o ich pensjach krążą legendy. Dla

nich pieniędzy nie brakuje, na samochody służbowe również. Oszczędza się na robotnikach.

Właściciele, zacznijcie oszczędności od siebie – to hutnicy są potrzebni do tego, by zakład działał, nie wy! Dobrze by było o tym przypomnieć. I zaoszczędzić też na zarządzających. Jak uważają pracownicy – gdyby zrobić porządek ze wszystkimi dyrektorami, kierownikami i tym podobnymi, sytuacja zakładu od razu by się poprawiła.

Nie tylko w Hucie Częstochowa nie ma na wypłaty. Od miesięcy ciągną się problemy pracowników ZNTK Poznań, którzy zapowiadają kolejny już strajk. Za marzec wypłaty nie dostali pracownicy Huty Małapanew w Ozimku (Opole). – Nie mamy za co żyć! – mówią hutnicy. Na szczęście załoga nie czekała na zmiłowanie właścicieli: ranna zmiana przerwała pracę i zorganizowała spotkanie z zarządem. Po tym pracownicy fizyczni dostali... 420 złotych. Biurowi nadal czekają na wypłatę. Teraz zaś planowana jest pikietka pod siedzibą właściciela, katowickiej spółki Gwarant. Oprócz Huty, Gwarant jest też właścicielem dwóch innych zakładów w Ozimku – Armatury oraz Maszyn i Urządzeń. We wszystkich trzech jest fatalna sytuacja, w Armaturze również trwają zwolnienia. Powszechnie uważa się, że właściciel zamierza doprowadzić wszystkie trzy zakłady do upadłości i wyprzedać majątek.

Zadziwiające jest to, że pozbawionych wypłat pracowników niemal nigdy nie bronią związki zawodowe. W Hucie Częstochowa załoga ma przekonanie, że związkowcy dla picu pokrzyczą trochę w stronę zarządu, a po cichu zgodzą się na wszystkie cięcia, i że nie obchodzi ich, kiedy zwykły hutnik dostanie wypłatę. Pensje liderów związków podobno są wypłacane w terminie. Jeden z pracowników Huty Małapanew podsumowuje: – W hucie aktualnie nie ma związku zawodowego, który by bronił interesów pracowniczych.

Gdy pracownicy Huty Szklą Gospodarczego „Irena” w Inowrocławiu, również pozbawieni wypłat, postanowili rozpocząć strajk wbrew swoim związkom zawodowym, te aktywne przekonywały robotników, by nie protestowali. Jest to tym bardziej haniebne, że sytuacja „Ireny” w ostatnim czasie się poprawiła i dyrekcja nie ma już żadnych wymówek, by nie płacić pensji. [...]

Wojciech Orowiecki

(źródło: „Kurier Związkowy” z dnia 21.04.2010 r.)

Dostępny jest już program ramowy „europejskich antykapitalistów” (patrz: Konferencja Europejskiej Antykapitalistycznej Lewicy, Strasburg, 3 kwietnia 2009 r.). Polskę na tej cyklicznej konferencji reprezentowała Polska Partia Pracy i B. Ziętek osobiście. A oto ta programowa ramówka:

1. Żadnych zwolnień! Stabilna i bezpieczna praca za godziwą płacę dla wszystkich!

2. O wzrost płac i dochodów dla pracowników, bezrobotnych i emerytów w każdym kraju!

3. Harmonizacja praw socjalnych w Europie w górę: płace minimalne, redukcja czasu pracy bez redukcji wynagrodzenia, emerytury i bezpieczeństwo socjalne!

4. Europejska współpraca w promowaniu osłon socjalnych dla bezrobotnych i biednych oraz wspólna polityka na rzecz utrzymania zasiłków publicznych!

5. Obrona i rozszerzenie usług publicznych w całej Europie!

6. System publicznej służby zdrowia gwarantujący równy dostęp do opieki medycznej dla wszystkich!

7. Obrona publicznego systemu edukacji: wycofanie reform bolońskich!

8. Nie dla spłacania deficytów upadłych banków i za stworzeniem jednolitego, publicznego systemu bankowego i finansowego pod kontrolą publiczną i ludową!

9. O zamknięcie wszystkich rajów podatkowych. Kraje europejskie muszą dać przykład rozpoczynając od zamknięcia rajów podatkowych ulokowanych na ich własnych terytoriach, które stanowią 2/3 światowego biznesu związanego z rajami podatkowymi!

10. O likwidację długu Trzeciego Świata!

11. O obronę osób, które nie posiadają dokumentów (sans papiers) i o równe prawa dla wszystkich rezydentów w Europie, zarówno „krajowych” jak i z innych krajów!

12. O legalizację wszystkich imigrantów bez dokumentów!

13. O równe prawa między kobietami i mężczyznami!

14. O prawa kobiet, prawo do darmowej i bezpiecznej antykoncepcji i aborcji!

15. O prawa dla LGBT i o równe prawa dla par zarówno hetero-, jak i homoseksualnych!

16. O zniesienie praw antyterrorystycznych i procedur wyjątkowych!

17. O ekologiczną Europę! – w celu zapewnienia efektywnej walki ze zmianami klimatycznymi, potrzebujemy usług publicznych zajmujących się produkcją energii i jej dystrybucją pod nadzorem pracowników i konsumentów i musimy wypracować usługi publiczne w dziedzinie transportu i mieszkalnictwa!

18. Nie dla wojny! O rozwiązanie NATO i wszystkich europejskich ciał militarystycznych! Wycofanie obcych

POPULIZM DLA CIEMNIAKÓW, CZYLI „INNY ŚWIAT JEST MOŻLIWY”

wojsk z Iraku i Afganistanu! O wycofanie izraelskiej armii z Zachodniego Brzegu Jordanu! Zakończenie blokady Gazy! Uznanie wszystkich praw narodowych ludu palestyńskiego!

Autorzy tej ramówki wzięli podobno również pod uwagę specyfikę każdego kraju, zaznaczyli bowiem, a jakże, że „W tych okolicznościach, mając na uwadze specyficzne warunki w każdym kraju, jesteśmy zdecydowani budować sieć opozycji wobec ataków ze strony pracodawców i rządów, a jednocześnie tworzyć warunki dla politycznej alternatywy i antykapitalistycznego bieguny opartego o ludowe mobilizacje. Takiego, który mógłby stanąć do walki o Europę praw socjalnych, który odrzuci jakiegokolwiek poparcie i uczestnictwo w rządach socjalliberalnych z partiami socjaldemokratycznymi i centrolewicowymi”.

Pod tym programem ramowym podpisała się już Polska Partia Pracy i kilka tendencji postrockistowskich, partii-matek, posiadających w Polsce swoje maleństwa (SWP – Pracownicza Demokracja, PS – GPR, NPA – szeroka konstelacja od Kowalewskiego i Zalegi po Ikonowicza i NLR), które tu i teraz serwują nam populizm dla ciemniaków.

Na czym polega polska specyfika? Czy aby nie na tym, że PPP, która podpisała się pod programem ramowym „europejskich antykapitalistów”, zapomniała zapoznać z nim nawet swoich członków, pozostawiając ten obowiązek

Pracowniczej Demokracji i nam osobiście?

Tymczasem

W WASZEJ OPTYCE INNY ŚWIAT
WCALE NIE JEST MOŻLIWY

Jeśli chodzi o redystrybucję dochodu narodowego, to możliwy jest cały wachlarz różnych rozwiązań dostosowanych do potrzeb to jednej, a to innej grupy społecznej. Czynnikiem redukującym napięcia wynikające z niemożliwości zaspokojenia roszczeń wszystkich jest czas – jedni doczekają się spełnienia żądań w pierwszej kolejności, inni – mają perspektywę oczekiwania na swoją kolej. Na tej zasadzie możliwa była propaganda sukcesu w okresie Gierkowskim – wszystkim obiecano, ale jedni skorzystali natychmiast, inni – niestety – nie doczekali się spełnienia obietnic

nie z powodu złej woli rządzących, ale dlatego, że nastąpiła zmiana ustrojowa. Gdyby nie nastąpiła, rządzący nie mogliby się odwoływać do mitu sukcesu, który trwa w niektórych kręgach do dziś.

Zbiór postulatów zebranych podczas Konferencji Europejskiej Lewicy Antykapitalistycznej w Strasburgu jest niespójny właśnie z punktu widzenia tego, że miesza porządek redystrybucji dochodu i dochodów z obroną poziomu życia bezpośrednich wytwórców.

Pojęcie godziwej płacy jest bardzo nieprecyzyjne, a jej definicja zależy od rodzaju pracy, jakiej dotyczy. Inna jest godziwa płaca dla osoby o niskich kwalifikacjach i najprostszych obowiązkach zawodowych, a inna dla osób o najwyższych kwalifikacjach i pracy na stanowiskach odpowiedzialnych i kierowniczych. Gdyby to rozróżnienie nie przyświecało zebranym na Konferencji, wystarczyłoby hasło: każdemu według jego potrzeb, ewentualnie, każdemu po równo. Ale nie, sprawę odkłada się na później za pomocą hasła o „godziwej płacy”. Jak już po Gierku wiemy, odłożenie rozwiązania dla pewnych kategorii pracowników jest równoznaczne z brakiem tego rozwiązania w ogóle.

Naszą wątpliwość pogłębia zamieszczenie w kolejnym punkcie żądania płacy minimalnej. Jeżeli poważnie traktujemy hasło „płacy godziwej”, to powinniśmy zdawać sobie sprawę z faktu, że płaca minimalna ma się nijak do

pojęcia „godziwa”. Jest to więc sposób na opędzenie się naprędce od problemu tych, których tak naprawdę mamy gdzieś, a nie chcemy, żeby nam bruździ-li. Na tle postulatów o „płacy godziwej”, która bezpośrednio odnosi się do wyobrażenia o możliwym, innym świecie, postulat płacy minimalnej jest przyznaniem, że inny świat jest może możliwy, ale nie dla wszystkich i nie od zaraz. Dla innych jest możliwy bezprzymiotnikowo.

Biorąc pod uwagę inne postulaty, jak np. żądanie zniesienia długów Trzeciego Świata, to sytuacja jest podobna. Jest to możliwe, ale kiedyś, może nie od zaraz. Najpierw trzeba zdobyć wgląd w księgi finansowe wielkich banków i innych instytucji finansowych. Co nam wyjdzie z analizy tych ksiąg? Bóg jeden raczy wiedzieć, ale nie gwarantuje się, że zniesienie długów będzie możliwe od zaraz i dla wszystkich. „Syndrom Gierka” po raz kolejny?

Zapewne odstępianie od reform bolońskich nie nastroczałoby większych kłopotów. Co do jednolitych osłon socjalnych, równanych w górę, to zapewne trzeba by było na to trochę czasu. Podobnie z reformą emerytur czy służby zdrowia. Jak pogodzić „godziwą płacę” ze społecznymi funduszami spożycia? Te ostatnie raczej preferują płace minimalne, a więc uderzają w indywidualistyczną godność pracy. A tylko społeczne fundusze spożycia mogą stanowić gwarancję, że system emerytalny czy służba zdrowia lub edukacja będą równo dostępne dla wszystkich i nie będą stanowiły źródła zróżnicowania społecznego.

Natychmiast realizowalne są postulaty obyczajowe, gdyż nie wymagają nakładów finansowych, ani zmiany sposobu funkcjonowania społeczeństwa klasowego. Nie do pogodzenia z systemem klasowym są próby rozwiązania fundamentalnej sprzeczności tego społeczeństwa, czyli zawłaszczania przez kapitalistę wartości dodatkowej. Jak już to przeciwiczyliśmy, upaństwowienie czy kontrola nad własnością środków produkcji nie rozwiązują sprawy w sposób automatyczny. Cała trudność tkwi w znalezieniu rozwiązania tego problemu, który Wysokie Grono Lewicy Antykapitalistycznej usiłuje zamieść pod dywan, zbywając go reformistycznymi hasłami, odgrywającymi tę samą kunktatorską rolę, co obietnice epoki Gierkowskiej.

RYBA PSUJE SIĘ OD GŁOWY, CZYLI KRYTYCZNIE O APELU Z BAMAKO

Z dwuletnim opóźnieniem do polskiego czytelnika trafia tekst *Apelu z Bamako*, który właśnie został opublikowany w dziesiątym numerze „Recyklingu Idei”. Apel można traktować jako główny – a przynajmniej jedyny oficjalny – dokument polityczny światowego ruchu alterglobalistycznego ostatnich lat. Już sama jego geneza jest wyrazem rosnącej presji na stworzenie spójnego programu politycznego w ruchach antysystemowych. Tekst niestety nie powstał w wyniku konfrontacji idei w łonie ruchu na lokalnych Forach Społecznych, lecz wdrożono go zgodnie z tradycjami instytucjonalnej lewicy. Napisał go zespół intelektualistów, zaprezentowany został do zaakceptowania bądź odrzucenia Światowemu Forum Społecznemu. Zarazem *Apel* jest też niewątpliwie świadectwem stanu świadomości jego autorów. Traktuje o narodzinach nowego historycznego podmiotu – porównuje się go wręcz z *Manifestem Komunistycznym*¹. Bliższa lektura zaleca jednak ostrożność wobec tak efektownych porównań. Tekst należy odczytywać w jak najbardziej współczesnym politycznym kontekście.

Apel z Bamako powstał w 2006 roku, w momencie historycznym określonym przez podwójną tendencję: z jednej strony światowa lewica od dawna albo znajdowała się w zapaści, albo zaakceptowała większość założeń ideologii liberalnej; z drugiej – część rozwiązań lewicowych tu i ówdzie wpisało się w nowe „formy hybrydowe” – stąd rosnąca popularność modelu wenezuelskiego, który wśród części osób zdążył zyskać rangę jedynej politycznej alternatywy dla dominującej wszechwładzy rynku. Ponieważ charyzmatyczny prezydent Wenezueli został jednocześnie wykreowany na symbol oporu przeciwko amerykańskiemu imperializmowi, „socjalizm dwudziestego pierwszego wieku” podbił nie tylko serca, ale i umysły. I to do tego stopnia, że najwyraźniej nadwyrężył poczucie rzeczywistości alterglobalistycznych teoretyków. Trudno bowiem inaczej wyjaśnić fakt powstania tworu tak osobliwego i eklektycznego jak *Apel z Bamako*. Powiedzmy szczerze na początku: *Apel* trudno w

ogóle traktować jako projekt polityczny, co najwyżej jako świadectwo jego braku. Powodów jest wiele, skupimy się na naszym zdaniem najważniejszych.

Już sam kształt tekstu narzuca wizję sytuacji, współczesnych walk społecznych i obowiązujących reguł gry. Składa się z trzech części – krótkiego wprowadzenia, ośmiu zasad, a następnie – katalogu celów, które stawia przed nami w wymiarze długofalowym i doraźnym. Taka konstrukcja nie jest neutralna – pozwala przede wszystkim zatrzeć brak historycznej diagnozy, uniknąć próby rozpoznania kluczowych tendencji i sytuacji strategicznej, która narzuciłaby jakieś w miarę zdecydowane konsekwencje. W rezultacie *Apel z Bamako* od początku pozostaje co najwyżej – jak słusznie nazwa wskazuje – „apelem”, a nie manifestem. W przeciwieństwie do *Manifestu Komunistycznego* nie jest wskazaniem nowej siły i społecznej racji, lecz wyrazem niepewności i oderwania od realiów współczesnego świata – w konsekwencji: tworem całkowicie pozbawionym ostrza politycznego.

Zacznijmy od wprowadzenia. Napotykamy tu możliwie niekontrowersyjne sformułowanie deklaracji ideowej, silnie osadzonej w sferze wartości, choć zarazem w dziwny sposób ogólnikowej. O ile w dokumentach Peoples’ Global Action², protoplasty ruchu alterglobalistycznego, chodziło jeszcze o walkę z kapitalizmem jako takim (także w neokenesowskiej, mniej radykalnej odmianie), a nie jedynie z jego skrajną, neoliberalną postacią, tutaj kapitalizm utożsamia się w zasadzie z neoliberalizmem. Schemat ten do końca pozostaje nienaruszony. Widmu neoliberalizmu i jego przemożnej dominacji przeciwstawia się jakąś inną, złagodzoną i zreformowaną wersję, obraz „pokoju, sprawiedliwości i różnorodności” – forsowany pod zagadkowym hasłem „radykalnego przeobrażenia systemu kapitalistycznego”.

Dowiadujemy się więc, że „nie sposób już dłużej tolerować niszczenia Ziemi i milionów ludzkich istnień” – z czym trudno się nie zgodzić. Problem w tym, że całość znacznie łagodzi tę tezę,

która szybko zaczyna jawić się jako idealistyczna przesada. Autorzy domagają się „stworzenia zróżnicowanego, wielobiegowego i opartego na dążeniach zwykłych ludzi podmiotu historycznego”. Jeżeli tak, to przydałby się jakiś historyczny opis jego realnych możliwości, a przede wszystkim jakiegokolwiek wyobrażenie na temat jego przeciwników i metod, jakimi dysponują: krytyczna wizja systemu władzy – politycznej i ekonomicznej – zakresu i technik jej oddziaływania, a zwłaszcza jej słabych punktów. Wstęp unika jednak ryzykownych diagnoz, które traktowałyby o kapitalizmie od strony strukturalnej. Nie wspomina o narastającym utajeniu procesów decyzyjnych, implozji opinii publicznej, o powszechnym „kłamstwie bez repliki” – słowem: o wszystkim tym, co w wymiarze globalnym nadaje światowemu systemowi charakter przestępczy. Nie przeczytamy nic na temat narastającego chaosu, systemowej korupcji środowisk kapitałowo-politycznych, marketingu politycznego, spektaklu i innych form pacyfikacji, które blokują tradycyjne kanały oddolnego społecznego nacisku. Zamiast tego antysystemowi intelektualności – tak jakby urodzili się w latach osiemdziesiątych – wolą koncentrować się na efektach anonimowej „polityki neoliberalizmu” – na konsumpcji, konkurencji, izolacji, urynkowaniu, katastrofach ekologicznych, na „słabości demokracji”, fatalnej dominacji Stanów Zjednoczonych... Te dość dobrze w sumie znane „bólczki współczesności” mają znaleźć przeciwwagę w różnorodności, solidarności i podobnych ogólnikach, którym jedynie „należy przywrócić należną rolę”. „Trzeba znaleźć i upowszechnić rozwiązania alternatywne, które zaktywizowałyby siły społeczne i polityczne” – czytamy w apelu. Tryb przypuszczający nie pojawia się przypadkiem. Druga część dokumentu sprawia bowiem wrażenie, że mobilizację społeczną winna w jakiś sposób (nie wiadomo jaki) zapewnić barwna paleta „ośmiu zasad”: 1) solidarność, 2) obywatelskość i równość płci, 3) afirmacja uniwersalnej cywilizacji, 4) „budowanie przestrzeni uspołecznienia poprzez demokrację”, 5) szacunek dla zasobów planety, 6) odtowarowanie dziedzin życia, 7) pojednanie postępu z autonomią kultur, a także 8)

„antymperialistyczna solidarność Ludów Południa i Północy”.

Ponieważ wśród zasad nie znalazło się miejsce na zagadnienie pracy i kapitału, można wnosić, że sielski obraz, jaki się z nich wyłania, przeznaczony jest dla szerszego grona bardziej umiarkowanych nastawionych czytelników. Jednak także taka strategia pozostawia nieodparte wrażenie naiwności. Sama narzuca sceptyczne pytanie: czy stawiając na tak ogólne hasła tekst jest w stanie zakwestionować możliwość ich politycznego urzeczywistnienia w ramach systemu już istniejącego? Można w to wątpić. Apel nie rzuca wyzwania kapitalizmowi, przeciwnie, zawiera symptomatyczny komunikat – akceptuje kapitalizm jako normę, dominującą kulturę i środowisko. Już na wstępie deklaruje, że pragnie jedynie pewnej utopii. „Nie jesteśmy niebezpieczni” – komunikują tym samym wyraziciele idei alterglobalizmu. Zachowują się tak, jak gdyby przeciwstawiali się jakiejś kontrolowanej logice o źle zdefiniowanych celach, które należy jedynie zastąpić lepszymi, „alternatywnymi”. Pierwsze dwie części *Apelu* stawiają nas więc przed kłopotliwym paradoksem: tekst, który ma ukazywać drogę do przezwyciężenia dzisiejszej formy kapitalizmu, faktycznie pozostaje pod presją bezalternatywności zjawisk, którym się przeciwstawia – nawet jeśli unika się w nim magicznego słowa „globalizacja”. Nie tylko bierze liberalną ideologię i technokratyczne slogany o globalizacji za rzeczywistość, ale w tym złudzeniu oddaje pole swoim przeciwnikom. Dopiero to daje autorom moralny mandat, aby domagać się uznania i politycznej przemiany. Uprawnia to do pytania: a może w *Apelu* chodzi o coś innego, niż mówi nam bezpośrednio? Jakie jest jego realne znaczenie polityczne? Przyjrzyjmy się szczegółowym zaleceniom dla uczestników ruchów antysystemowych.

Trzecia część zawiera obszerny katalog „propozycji długofalowych i działań bieżących” dotyczących rolnictwa, polityki międzynarodowej, równości płci, świata pracy i mediów. Dobór formy znów nie jest przypadkowy. Kolejne zalecenia wyliczane w licznych podpunktach mają sprawiać wrażenie profesjonalizmu, naśladując panujący apolityczny styl rządzących technokratów, i tym bardziej zdradzają brak wiary w ich urzeczywistnienie. Trzecia część

to rozproszony konglomerat koncepcji, wyzuty z strategicznego kontekstu i hierarchii celów. Ponieważ istniejący system kapitalistyczny należy w jakiś sposób „znormalizować”, bądź „zrównoważyć”, wyobraźnia autorów rozstrzuwa wizje instytucji i gremiów kontrolnych oraz pożądanym globalnych reform. Słuszne postulaty społeczne znajdują przełożenie na propozycje, które polegają bądź na intensyfikacji już podejmowanych działań, bądź na ich instytucjonalizacji. Ten „strategiczny konserwatyzm” sprawia jednak, że całość ociera się o absurd.

Absurd ten polega na wszechobecnym dysonansie między celami a środkami. Aby zapobiec hegemonii USA i Europy należy „stworzyć grupę Delegatów do spraw Obserwacji Demokracji, wyposażonych w prawo sprzeciwu” w ramach ONZ... Należy tworzyć placówki szkoleniowe dla dziennikarzy, gremia ekspertów „śledzących ruchy kapitału”, a nawet specjalne grupy demaskatorów do spraw propagandy wojennej oraz politycznych i gospodarczych nacisków. Dowiadujemy się nawet ilu języków i na jakim poziomie trzeba uczyć w szkołach na całym świecie, a także o tym gdzie i dlaczego trzeba likwidować sztuczne zapory wodne. Proponuje się, aby „zachęcać mężczyzn do kwestionowania męskiej dominacji i dekonstruowania jej mechanizmów”. W odniesieniu do Afryki i Azji należy „rozpocząć kampanie na rzecz pokoju i zakończenia istniejących konfliktów bądź zapobieżenia ryzyku nowych konfliktów”, „udaremnić ekspansję i rywalizację kapitału między państwami”. Wciąż mowa o tym, co „trzeba” albo „powinno się” zrobić: „wzmocnić protesty”, „rozszerzyć kampanię”, „promować”, „upowszechnić”, „zobligować”. Wygląda to tak, jak gdyby mnożąc kolejne niecierpiące zwłoki zmiany, twórcy apelu odregagowywali brak wiary w realną możliwość ich wdrożenia. Biorąc pod uwagę, że w grę wchodzi kwestie pałace (suwerenność żywnościowa, wojny na Bliskim Wschodzie) można się zastanawiać nad sensem tego rytuału.

Krótko mówiąc, konkretne postulaty zawarte w *Apelu* potwierdzają pierwsze wrażenie, że zarysowuje on coś w rodzaju reformistycznej utopii świata wyrwanego z rąk kapitału i esta-

blishmentu przez działaczy społecznych i grupki intelektualistów. Siła powinna z jakichś przyczyn zrezygnować z pozycji siły, choć polityczny podmiot, który mógłby się jej przeciwstawić, nie zyskuje namacalnego kształtu. Wróćmy do naszego pytania: czy do tego sprowadza się sens polityczny tego tekstu? Wydaje się, że nie. To, że pomija się kwestie bazy instytucjonalnej i finansowania wszystkich tych palących przedsięwzięć też jest nieprzypadkowe. Istnieją tylko dwie możliwości – albo mamy do czynienia z utopią wyjątkowo naiwną, z próbą zaklinalnia rzeczywistości (należałoby na przykład zdublować większość istniejących instytucji, łącznie z wywiadem, i zaludnić je świetnie wyszkolonymi aktywistami i wolontariuszami), albo promowane instrumenty reform musiałyby znaleźć zaczepienie w instytucjach już istniejących – narodowych, międzynarodowych, organizacjach pozarządowych. Jeżeli tak, komunikat zawarty w apelu zyskuje całkiem znajomy kształt – jeśli pominąć idealistyczną otoczkę, okazuje się po prostu programem socjalliberalnym.

I tak chyba należy „w ostatniej instancji” interpretować realne (a nie intencjonalne) polityczne znaczenie *Apelu z Bamako*. Wystarczy przyjrzeć się szczegółom. Propaguje się otwarcie biurokratycznych związków zawodowych na ruchy społeczne, „nawołując” do poniesienia prób zawłaszczania tych ostatnich przez partie polityczne. W apelu nie znajdziemy krytyki tradycyjnych form uzwiązkowienia, natomiast związkom „zaleca się” obronę imigrantów. Postuluje się reformę i reintegrację międzypaństwowych instytucji regionalnych w Afryce, „tak aby” uniezależnić je od „zbyt dużego wpływu supermocarstw”, wspominając przy tym o szkodliwości „wolnego handlu” i konieczności budowania alternatyw. Autorzy domagają się też rzecz jasna przeniesienia produkcji „w oparciu o negocjacje”, „wielostronnego dialogu między państwami”, „wzmocnienia inicjatyw lokalnych” i aktywnego „społeczeństwa obywatelskiego”. Ponieważ adresatem apelu jest mimo wszystko głównie lewicowa publiczność z krajów Północy, łatwo się domyślić, jakie procesy towarzyszą podobnym hasłom w warunkach instytucjonalnych wytworzonych w ka-

pitalizmie. Są to procesy wchłaniania ruchów społecznych przez instytucje systemu liberalnego. Przynajmniej jedną prawdę warto sobie już dziś przyswoić: to instytucje kształtują ludzi, a nie ludzie instytucje.

To prawda, że bliskie apelowi idee zyskały dziś realny kształt w co najmniej jednym miejscu na świecie – chodzi o „system hybrydowy”, jaki znamy z Wenezueli. To, że *Apel* skupia się na „neoliberalnym kapitalizmie”, a nie kapitalizmie jako takim, nie wynika więc z historycznej ignorancji. Należy jednak zdać sobie sprawę z przynajmniej dwóch faktów: po pierwsze – wbrew antykapitalistycznemu PR-owi – model wenezuelski znakomicie wpisuje się w plan efektywniejszego włączania gospodarek Południa w światowy system kapitalistyczny. To prawda, że Hugo Chavez jako charyzmatyczny lider i porywający mówca być może jest w stanie zaspokoić zapotrzebowanie na czarnobiałą obraz świata, w którym po jednej stronie – używając jego porównania – stoi szatan Bush, a po drugiej on. Nie zmienia to jednak faktu, że jednocześnie przy wsparciu Banku Światowego realizowany jest projekt Integracji Regionalnej Infrastruktury Południowej Ameryki (IIRSA). Forsowanie wielkich projektów infrastrukturalnych i industrializacyjnych trudno więc uznać za „alternatywę dla marnotrawstwa i niszczytelstwa kapitalizmu”. Międzynarodowe korporacje, od północnoamerykańskich po rosyjskie, wciąż są obecne w Wenezueli i chwalą sobie współpracę z „rewolucyjnym” rządem. Po drugie – koszty rozwiązań socjaldemokratycznych ponoszą pracownicy krajów, które nie posiadają dostępu do złóż i technologii albo nie korzystają z pozycji, jaką kraje północy zyskały w przeszłości (konsumując przy tym zabójczą ilość energii). W pozostałych przypadkach każda próba emancypacji spod władzy światowej oligarchii finansowej i wyjścia naprzeciw naciskom społecznym kończy się przykrą nauką – kryzysem finansów publicznych, wycofaniem kapitału i tak dalej. W batalii o państwo z reguły zwyciężcą okazuje się silniejszy – ten, kto posiada władzę ekonomiczną, panuje nad informacją i wiedzą, ma przemożny wpływ na proces legislacyjny czy wykonawczy władz państwowych.

Ideologiczny eklektyzm apelu,

jego bezsilność i próba pojednania wszystkiego ze wszystkim, jest odbiciem schizofrenii, jakiej doznały dziś państwa narodowe, które próbują jeszcze wdrażać elementy polityki socjaldemokratycznej. Każdy reformator, który trafia na problem wykorzystania państwa i innych organizacji do celów ogólnospołecznych, trafia na tę schizofreniczną sytuację – jego zadanie przypomina łatanie poszycia w trakcie rejsu. Poddawany jest tym samym presjom co inni, którzy próbowali tego przed nim. Na dłuższą metę zmuszony jest ulec prawu silniejszego i prędzej czy później zaczyna sobie ten fakt racjonalizować. Krótko mówiąc, podstawowa instytucja, która zdolna jest do realizacji postulatów apelu – państwo – jest zneutralizowana przez te same siły, przeciwko którym apel występuje. Nadzieja dla świata nie leży dziś w „marszu przez instytucje” i w dostarczaniu legitymizacji parlamentarnym widowiskom, lecz w radykalnej zmianie stosunku sił między kapitałem a pracą. Temat ten zresztą zostaje dość ogólnie opracowany w trzeciej części *Apelu* – niestety ginie w morzu innych „koniecznych reform”, a postulat niehierarchiczności światowego ruchu pracowniczego dziwnym trafem redukuje się do formy czysto PR-owskiej („Należy zadbać o to, aby nie postrzegano ponadnarodowej organizacji klasy pracującej jako struktury jednolitej, hierarchicznej i piramidalnej”).

Apel krąży wokół pojęcia demokracji i – *last but not least* – nie wykluczone, że to właśnie hasło jest ukrytą stawką gry toczonej między pracą a kapitałem. Alterglobaliści mówią o „walce, która wysuwa alternatywny projekt społeczny, składający się z prawdziwych poziomów władzy i demokracji, odbiegający od obecnych form parlamentarnej demokracji przedstawicielskiej oraz jej mechanizmu wyborczego”. Uważny czytelnik szybko jednak zrozumie, że to jedynie lifting tracącej w błyskawicznym tempie zaufanie demokracji przedstawicielskiej. Dowiadujemy się bowiem natychmiast, że „oznacza to wymóg przejrzystości w procesie podejmowania decyzji i w podziale odpowiedzialności; postulat ten nie oznacza zmniejszenia wagi demokracji przedstawicielskiej, przeciwnie, dopełnia ją i pogłębia”. Strategiczna ostrożność jest dziś jedną z

Ciąg dalszy na str. 11

głównych cnót lewicowej kultury politycznej. Należy „zmienić wiele, aby nie zmieniło się nic”. Trudno stwierdzić w jak dużym stopniu także ten tekst wpisuje się w taktykę ukierunkowaną na przetrwanie struktur władzy.

Tym, co stanowiło odmianę w przypadku ostatniej fali ruchów społecznych był fakt, że nie próbowały one pośpiesznie przywdziewać szat z przeszłości. Już wcześniej można było mieć wątpliwości, czy na dłuższą metę jest to do utrzymania w świetle ambicji poszczególnych osób i grup do zdominowania tak łakomego kąska. Pierwsze symptomy świadczące o tym, że ta delikatna równowaga została zachwiana, pojawiły się bodaj podczas Europejskiego Forum Społecznego (EFS) w Paryżu w 2003 roku, gdy w sposób zupełnie nieprzejrzysty, w wąskim gronie związanym głównie z brytyjskimi trockistami podjęto decyzję o zorganizowaniu następnego Forum w Londynie – co ciekawe, bez konsultacji z lokalnym Londyńskim Forum Społecznym. Natychmiast podniosły się protesty na temat nieprzejrzystości procesu decyzyjnego i niejasności co do finansowania Forów. Wszystko to zostało zamieciono pod dywan w imię „jedności”. Londyńskiego EFS nie omieszkał wykorzystać w lansowaniu swojej osoby ówczesny „czterwony” burmistrz Londynu, Ken Livingston. Próba natrafiła na dość powszechny sprzeciw – nie tylko ze strony grup niehierarchicznych – w wyniku czego doszło do powstania Przestrzeni Autonomicznej, gdzie finansowanie było jawne, a proces decyzyjny przejrzysty.

W roku 1980 to właśnie redaktorzy czonym Sekretariatem IV Międzynarodówki, techniki i oświaty, które wówczas zależny Samorządny Związek Zawodowy taki był ówczesny trend, który na naszych występach i strajków w ruch ogólnospołeczny, w solidarność ogólnopracowniczą, a po wprowadzeniu stanu wojennego – wręcz w ruch niepodległościowy i ogólnonarodowy. Działacze Podziemnej „Solidarności” nie musieli być nawet członkami związku. Obok „Solidarności” pracowniczej powstały, jeszcze w czasach karnawału politycznego, „Solidarność Wiejska” i „Solidarność Rzemieślnicza” oraz NZS. Rozwijał się również ruch narodowo-niepodległościowy. Po wprowadzeniu stanu wojennego i pacyfikacji robotników wszystko złożyło się w „państwo podziemne”.

Teraz nawet w „Sierpniu 80” i PPP nie brakuje przedsiębiorców. Ale to się właśnie kończy. Na naszych oczach pęka świat ponadklasowej „Solidarności” i wyobrażeń lidera Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80”. Podziały będą się pogłębiać. Warchołów-zadymiarzy wykluczy się z „wielkiej, pokojowej tradycji ‘Solidarności’”. Konflikt klasowy w tradycyjnym marksowskim rozumieniu będzie narastał.

Posttrockistom dziękujemy. PPP-owskim kandydatom na europosłów również. Ziętkowi życzymy dobrze – aby wreszcie wycofał się z wyborów. Inaczej i jego nie będzie wśród wykluczonych.

My już wiemy, co to jest ostracyzm polityczny. Mamy zatem kolosalną przewagę – jesteśmy wśród wykluczonych. Dzieli i łączy nas mur nienawiści.

Za sprawą promocji w mediach, w partiach politycznych, na uczelniach czy w wydawnictwach, grupa intelektualistów pretenduje dziś do roli głosu całości i niestety ku naszemu smutkowi, sama zaczyna w to wierzyć, uzurpując sobie prawo do wyznaczania kierunku. Ten osobliwy „podział pracy” wydaje się tym bardziej szkodliwy, że polityczny projekt przyświecający autorom Apelu z Bamako wbrew pozorom nie jest projektem neutralnym. Żeby było jasne, w tekście jest wiele słusznych intencji i pomysłów, niestety stanowią one lukier, który ma ułatwić przełknięcie gorzkiej pigułki. Gdyby był jednym z wielu tekstów mających wywołać debatę w „ruchu ruchów” na temat jego przyszłości politycznej, nie stanowiłoby to istotnego problemu. Niestety obawiamy się, że nie o wywołanie debaty tutaj idzie, ale o zdominowanie ruchu przez określoną, bynajmniej nie neutralną wizję praktyki.

Być może sympatycy Apelu wzruszą z niecierpliwością ramionami – krytykować ponoć mogą jedynie ci, którzy mają coś konkretnego do zaproponowania. Jeżeli jednak nie dysponuje się nową strategią, nie ma sensu przedstawiać publiczności jej starej wersji w nowym opakowaniu. Automatyczny powrót do mechanizmów instytucjonalnych wytworzonych w kapitalizmie, biurokratycznego zarządzania pracą w imieniu ludzi, nie wydaje się dziś pomysłem ani realnym, ani specjalnie pożądanym. Lepiej od razu postawić sprawę jasno. Trzeba „patrzeć trzeźwym okiem na swe stanowisko życiowe, na swoje wzajemne stosunki”.

Przypisy:

¹ W dyskusji na temat *Apelu* porównania z Manifestem Komunistycznym stają się wręcz obiegowe. W publikacji *A Political Programme for the World Social Forum*, red. J. Sen, M. Kumar, P. Bond, P. Waterman, New Dehli 2007 (dostępnej w Internecie pod adresem <http://www.nu.ac.za/CCS/files/CACIM%20CCS%20WSF%20Politics.pdf>), w której zebrano teksty dotyczące apelu, wydrukowano także tekst Manifestu. Redaktor „Monthly Review Press” napisał w notce na temat książki Samira Amina *The World We Wish To See* (<http://www.monthlyreview.org/worldwewish.php>): „W publikacji tej znajdziemy również pełny tekst *Apelu z Bamako*, określanego jako *Manifest Komunistyczny naszych czasów*”.

² Peoples’ Global Action (PGA) – powstała w 1998 roku w Genewie sieć radykalnych ruchów społecznych sprzeciwiających się wszelkim formom dominacji: kapitalizmowi, rasizmowi, seksizmowi i tak dalej. Opowiada się za działaniami konfrontacyjnymi w formie akcji bezpośredniej i obywatelskiego nieposłuszeństwa, typowe działania lobbyingowe NGO-sów uważając za nieskuteczne. promuje organizowanie się na zasadach decentralizacji i autonomii. Dzięki koordynacji w ramach PGA odbyło się szereg protestów uważanych za początek ruchu alterglobalistycznego (w Seattle w 1999 roku, w Pradze w 2000 r.).

Mariusz Doluk, Marcin Pańków

[Źródło: strona internetowa „Recyklingu Idei”]

BUNT WYKLUCZONYCH

„NTO”, związani różnymi nićmi ze Zjedno-ki, mogli jeszcze wciągnąć środowiska nakładały własny związek zawodowy, w Nie-„Solidarność”. Tak się działo powszechnie, oczach przemienił się z wielkich robotni-

Zastanówmy się, czy dziś może się powtórzyć fenomen „Solidarności”. Na pierwszy rzut oka widać, że w tak głębokim światowym kryzysie, który z Polską na razie obszedł się jeszcze dość łagodnie, strajki w zakładach pracy wydają się wręcz szkodliwe. Kto chciałby dobijać własny zakład i ryzykować miejscami pracy?

Z konieczności protesty przenoszą się zatem na ulice i przechodzą w awangardowe formy, jak okupacje biur poselskich lub lotne pikiety. Niemniej, charakter protestów pozostaje niezmienny. Ludzie burzą się przeciwko spychaniu ich na margines społeczny. Wzrost dysproporcji społecznych odczuwany jest, jak nigdy. Kryzys światowy zamyka wentyle bezpieczeństwa. Kto teraz wyjedzie za granicę w poszukiwaniu pracy, skoro stamtąd wraca już „druga zmiana”?

Nie ma już „drugiej Japonii” i „drugiej Irlandii”. Jest tylko Polska bieda, Polska rażących dysproporcji spo-

szły, co odnotowuje z głębokim żalem nie tylko prof. Tadeusz Kowalik, ale i senator Zbigniew Romaszewski.

Tego pęknięcia i rozdarcia nie da się zatuszować. Rząd i posłowie Platformy Obywatelskiej nie ufają już wiecznym „zadymiarzom” z „Solidarności” Stoczni Gdańskiej, nie traktują ich nawet jak stoczniowców. Według przedstawicieli rządu i partii rządzącej, związkowcy to „białe kołnierzyki”, które nie splamiły się pracą fizyczną, to zwykła pro-PiS-owska opozycja polityczna. A kim w takim razie są stoczniowcy, niedawno protestujący przed Kongresem Europejskiej Partii Ludowej w Pałacu Kultury? Czy to jest bydlęto prowadzone na rzeź przez zawodowych „zadymiarzy”, opozycjonistów czy rewolucjonistów? Jakoś nie wydaje się, że dałoby się oddzielić jednych od drugich.

Według rządu i jego pismaków stolarz, wiceprzewodniczący KZ Karol Guzikiewicz, to „zawodowy obalacz”, który swym zachowaniem, podobnie jak stoczniowcy, sugeruje, że „ten system

związku odwołującego się do tej samej tradycji co NSZZ „Solidarność” i „Solidarność ‘80”, Bogusław Ziętek zapowiada, że jego lotne pikiety osiągną rząd nawet w Krakowie, a co dopiero w Gdańsku – kolebce „Solidarności”. Do Krakowa wybierają się też kolejne branże – kolejarze, hutnicy, górnicy i „solidarnościowa” zbrojeniówka. Kompromis w tej kryzysowej sytuacji, która nakłada się jeszcze na finał kampanii wyborczej i bezpardonowej walki o wpływy między Platformą Obywatelską a Prawem i Sprawiedliwością, wydaje się zbyt karkołomny, aby premier Tusk mógł się na niego zdecydować.

Mamy zatem w perspektywie OSTRĄ KONFRONTACJĘ, której wynik jest tylko do pewnego stopnia przewidywalny. Wkrótce zatem zostanie wypracowany siłami obu stron WZORZEC NIENAWIŚCI.

Czy ktoś sobie wyobraża, że w takim stanie DUCHA I CIAŁA „SOLIDARNOSCI” może odrodzić się niegdysiejszy duch porozumienia ponad podziałami

BÓG WOJNY – BOGIEM ROBOTNIKÓW I „SOLIDARNOSCI”

łecznych i narastające bezrobocie, którego nie ma już jak rozładowywać. Stoczniowcy gdańscy czują, że wraz z zamknięciem kolejnych pochylni wali się ich świat. Stąd poczucie wspólnoty nawet z losem byłych pracowników PGR, co jasno wyraził wiceprzewodniczący „Solidarności” Stoczni Gdańskiej, Karol Guzikiewicz, skądinąd bezpartyjny zwolennik „Prawa i Sprawiedliwości”, człowiek, dla którego symbolami „Solidarności” pozostają wciąż, jak dla większości Polaków, Jan Paweł II i ks. Jerzy Popiełuszko.

A jednak coś się stało, skoro autorytet kościoła jako instytucji nie wytrzymuje próby czasu.

Dominikanin, ojciec Zięba, reprezentujący komitet organizacyjny obchodów rocznicowych „wyzwolenia od komunizmu”, prezydent Gdańska i premier Polski stoją przeciw już po przeciwnej stronie nowej, wyrastającej na naszych oczach, barykady. Nagle okazuje się, że nawet z „Solidarnością” nikt już się nie liczy, skoro wszystkie decyzje organizacyjne zapadają bez jej udziału, a ona sama w Komitecie organizacyjnym ma raptem jednego przedstawiciela. Nawet gesty polubowne niewiele tu zmieniają. Drogi najwyraźniej się roze-

jest gorszy od tamtego, w którym państwo było wszechmogące” (Piotr Dominiak, „Karol Guzikiewicz zawodowy obalacz”, „Polska Dziennik Bałtycki”). Tacy jak on sądzą, że „skoro obaliliśmy komunizm, obalimy i kapitalizm”. Takie słowa budzą uzasadnione obawy, tym bardziej, że coraz wyraźniej biurokracja związkowa „Solidarności”, i to wszystkich szczebli, razem z Komisją Krajową i przewodniczącym Januszem Śniadkiem, zaczyna utożsamiać się z robotnikami.

To źle wróży rocznicowym obchodom. „Solidarność”, nawet jeśli zrezygnuje z manifestacji 4 czerwca, przestaje być dla rządzących wiarygodna. Tusk nie chce i nie może ryzykować. Woli przenieść część centralnych uroczystości na Wawel, do Krakowa, za policyjne kordony.

Kolejne mediacje i kompromisowe propozycje mogą tylko odroczyć to, co nieodwracalne – konflikt klasowy przybiera coraz ostrzejsze formy. Kto uwierzy, że rozgoryczony „tłum” stoczniowców nie da się sprowokować do zamieszek w tak uroczystej dla nowej, kapitalistycznej Polski chwili? Kto uwierzy, gdy przewodniczący Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80”,

mi społecznymi? Możemy przewidywać, że będzie wręcz odwrotnie. Nie pomoże uroczysta msza prowadzona przez arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia, ani odwołania do wielkiej, pokojowej, antykomunistycznej tradycji „Solidarności” – pogłębiać się będą podziały na scenie politycznej, a zamazywać w ruchu związkowym.

Ruch społecznego protestu nie będzie już tak powszechny, jak w roku 1980, ani tak ekumeniczny, ale w dwójnasób zaciekły i zajadły. Już teraz mamy tego próbki. Atak policji na kilkusetosobową grupę stoczniowców pokazał do kąd to wszystko prowadzi. Stoczniowcy zrozumieli, że nic, ale to nic, już ich z rządem postsolidarnościowym Platformy Obywatelskiej i Donalda Tuska nie łączy. Prawo i Sprawiedliwość na razie może jeszcze spać spokojnie, ale do czasu kolejnych, wielkich robotniczych wystąpień, które zbliżają się wielkimi krokami, znosząc dotychczasowe partyjniackie podziały i tworząc nowe, klasowe.

BÓG ARES Z WAMI !

Ewa Balcerek, Włodek Bratkowski

1 MAJA 2010

MEMENTO MORI

„Te ‘demonstracje’ pokazały, że tak koncesjonowana ‘lewica’, jak i tzw. prawdziwa lewica są po prostu w straszliwej zapaści. Wymienione podmioty za to niestety odpowiadają” (AK, „Marazm nieunikniony”, komentarz z serwisu pl.indymedia.org z 1 maja 2010 r., godz. 14:24).

CZAS NA WNIOSKI!

CO DALEJ?

Wbrew modnym twierdzeniom o zaniku różnic między lewicą a prawicą, konsekwentna lewica reprezentująca interesy klasy robotniczej ma świadomość podstaw, na jakich ta różnica się opiera. Mamy też świadomość podziałów wewnątrz lewicy i prawicy. Taki podział zaznaczył się na prawicy jako podział na „Polskę liberalną” i „Polskę solidarną”. Do reprezentantów owej „solidarnej” części, a szczególnie do Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, odwoływali się jeszcze niedawno choćby górnicy z „Sierpnia 80” podczas swojego Zjazdu. Dziś czują się osamotnieni. Hasło „Polska solidarna” odzwierciedla bowiem wiernie ich świadomość społeczną. Nie wątpimy, że w ekipie PiS-u było wielu ludzi, którzy, jak Prezydent Lech Kaczyński, sami działali jako związkowcy i cieszyli się zaufaniem robotników. Jako przeciwnicy polityczni, konkurowaliśmy z nimi na tym samym, robotniczym, terenie. Szanowaliśmy ich jako jawnych przeciwników politycznych na zasadzie, że lepszy jawny wróg niż fałszywy przyjaciel. Nie sposób nie docenić ich niegdysiejszej, ofiarnej walki z biurokracją PRL o prawa robotników, choć efekt tej walki okazał się dla robotników niekorzystny. Wyrażamy więc szczere współczucie z powodu tragicznej śmierci wszystkim tym robotnikom polskim, którzy w ekipie tej pokładali swoje nadzieje, nie widząc nigdzie sensownej alternatywy. W czym i część naszej winy.

ROŚNIE MUR NIENAWIŚCI

Sporo się zmieniło. Podczas „karnawału ‘Solidarności’” mieliśmy do czynienia nie tylko z wystąpieniami robotniczymi, czy szerzej pracowniczymi, ale wręcz z pokojową insurekcją narodową przeciw obcej nam władzy, osadzonej tu przez Moskali. Solidarność miała wymiar ponadklasowy. O sojuszu inteligencji i robotników świadczyło wejście do „Solidarności” środowisk związanych nie tylko z IV Międzynarodówką, ale i z nauką, techniką i oświatą. Pismo „NTO” mieściło się wówczas na lewicy „Solidarności” Regionu Mazowsze, tu obok post-KOR-owskiej „Niezależności” Konrada Bielińskiego i takiegoż „AS”-a Seweryna Blumsztajna. Na prawicy „Solidarności” Regionu Mazowsze znalazły się wówczas „Wiadomości Dnia” Antoniego Macierewicza i Jacka Knapa z MZK. W tym tygłu polska inteligencja miała wręcz uprzywilejowaną pozycję. Żadne z pism „Solidarności” Regionu Mazowsze nie dystansowało się od innych grup społecznych – wszystkie wyrażały interesy szerokiego, masowego ruchu społecznego, w którym robotnicy odgrywali znaczącą rolę, ale bynajmniej nie kierowniczą i nie wiodącą. Pozory oczywiście były mylące – na czele nowego związku stali wszak robotnicy: Lech Wałęsa w kraju, Zbigniew Bujak w Regionie Mazowsze, podobnie było i w innych regionach. Ale już ich otoczką, doradcami i współpracownikami, a zwłaszcza etatowi pracownicy biur zarządów „Solidarności”, wszyscy, jak jeden mąż, wywodzili się z inteligencji. Nawet w składzie zarządów regionu nie brakowało inteligencji. Ta grupa społeczna reprezentowała nawet duże robotnicze zakłady pracy, np. warszawską FSO (skarbnik Regionu), a jej przedstawiciele, np. Ryszard Bugaj ubiegali się o przywództwo Związku.

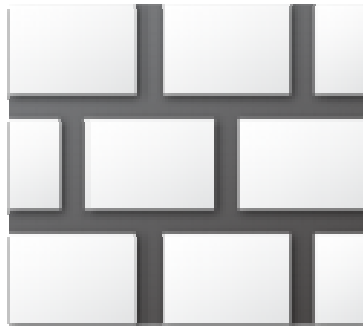
Czy sądzisz, że to się powtórzy?
Nam wydaje się, że raczej nie.

Tymczasem zaszła wręcz doktrynalna zmiana nie tylko na prawicy, ale i na lewicy. Slogan o „schodzącej klasie” zrobił swoje – teraz nawet postrockiści odeszli od „robotniczej solidarności” na rzecz pracowniczej. Redakcja „Dalej!” zapisała to w sposób właściwy sobie: „Przed wszystkim, sama kultura antykapitalistyczna (związana z instytucjami ruchu robotniczego) uległa erozji wraz z rozwojem kultury masowej i wciągnięciem pracowników do systemu masowej konsumpcji w okresie powojennego boomu gospodarczego w pierwszym świecie”. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej proces ten podobno objął również Polskę. „Dlatego nikt dzisiaj nie

utożsamia klasy robotniczej z jej wielkoprzemysłowymi sektorami, i gros badaczy zalicza do niej większość pracowników najemnych (bez najwyższych warstw tej kategorii), zaś walka klasowa pracowników jest postrzegana w kontekście konieczności połączenia różnych specyficznych grup uciskanych i wyzyskiwanych w ramach

procesu akumulacji kapitału” („Od redakcji”, „Dalej!” nr 42/2009, s. 6).

Czy sądzisz, że koledzy związani z IV Międzynarodówką (a z IV Międzynarodówką związana była też poniekąd redakcja „NTO”) mają rację? Nam się wydaje, że wręcz przeciwnie. Ich pomysł „koordynacji działań pomiędzy tymi tak różnymi grupami światowego ‘proletariatu’” przez tzw. fora socjalne i KPiORP, zwany „nowym KOR”-em, przeszedł już do historii nawet w polskiej rzeczywistości. Kto dziś pamięta o forach społecznych i „nowym KORze”? Gdzie są ci doradcy Ziętka? Gdzie jest rada polityczna przy Podwójnym Przewodniczącym? A to przecież tylko mniejszościowy wycinek odradzającego się ruchu robotniczego, bo czymże innym jest „Sierpień 80”? Posłuchaj głosu „Solidarności” Stoczni Gdańskiej – pęknięcie ma zasadniczy wymiar i będzie się tylko gwałtownie powiększać. Rośnie mur nienawiści.



Może bardziej realny, może bardziej rodzinny (oj, ta „lewicowa rodzinka”!), może bardziej intymny, ale zawsze jest inny. Nie tylko pod względem kulturowo-obyczajowym.

Rozłam w Grupie Inicjatywnej Partii Robotniczej był już prostą konsekwencją marazmu organizacyjnego. W roku 1995 wszystko już było jasne – świeżo zainstalowany polski kapitalizm zachwiał się, ale nie upadł. Robotnicze wystąpienia w końcu zostały skanalizowane przez przyśpieszone wybory parlamentarne, w których zwycięstwo odniosły organizacje skupione wokół SdRP w wyborczy Sojusz Lewicy Demokratycznej. W 1993 r. porozumienie wyborcze z SdRP zawarł, w imieniu Polskiej Partii Socjalistycznej, Piotr Ikonowicz. To, oczywiście, uruchomiło lawinę.

Z „Solidarności” Regionu Mazowsze usunięta została lewica, której Maciej Jankowski już nie ufał – wypadła nie tylko PPS i „Solidarność Pracy”/Unia Pracy, ale rozpoczęła się również wojna z GSR-owską redakcją „Kuriera Mazowsze”, o której donosiły mass-media. Mimo protestu komisji zakładowej i całkiem realnej groźby strajku w Regionie, problem w końcu został rozwiązany. Interweniowała ekipa „Tygodnika Solidarność”; mianowany został nowy redaktor naczelny; zaczęła się czystka w redakcji; wreszcie, zwolniona została Grażyna Polkowska. Piotr Izgarszew, drukarz i przewodniczący komisji zakładowej pracowników Regionu, złapany na picu alkoholu, został w ordynarny sposób zaszantażowany. Nawet jedna panienska/towarzyszka z GSR, również zatrudniona w regionie, odcięła się od „awanturnictwa” GSR-owskiej ekipy „Kuriera Mazowsze” i osobiście próbowała wyprosić Włodka Bratkowskiego z Regionu.

Grażyna Polkowska odwołała się do Sądu Pracy. Walkę w jej imieniu podjął „Tygodnik Antyrządowy”. G. Polkowska uzyskała nawet poparcie kilkunastu komisji zakładowych „Solidarności”. W tym momencie zwróciliśmy się do Daniela Podrzyckiego i „Sierpnia 80”, prosząc o pomoc w zorganizowaniu pikiet (wystarczyło przysłać parę autobusów górników, hutników i metalowców), zwłaszcza że prowadzona była kampania ulotkowa na rzecz zainstalowania komisji zakładowej „Sierpnia 80” w FSO. W tej sytuacji prosiło się wręcz o zorganizowanie pikiety we współpracy ze zwycięską załogą FSM TYCHY. Strajki wisiały przecież jeszcze w powietrzu, podobnie jak rozłam w „Solidarności”. Podrzycki odmówił.

Na zjeździe regionalnej „Solidarności” sprawa redakcji „Kurier Mazowsze” nie wyszła poza kuluary. Znalazła się bowiem, zgodnie z oczekiwaniem, na szarym końcu planu obrad. Nie stać nas było na samodzielną pikietę pod Zakładami Mechanicznymi im. Marcelego Nowotki. W zakładowej sali konferencyjnej, gdzie obradowała mazowiecka „Solidarność”, kolportowaliśmy jedynie ulotki i „Tygodnik Antyrządowy” z dokumentacją w tej sprawie. Służby porządkowe „S” nawet nie interweniowały – w końcu nie byliśmy tu obcy. Ostatecznie, również Region Mazowsze oficjalnie poparł Akcję Wyborczą „Solidarności”, choć jeden z regionów „S” z tego się wyłamał, o czym donosiliśmy w „Kurierze Mazowsza” (bezpośredni powód zwolnienia Grażyny Polkowskiej) i w „T.A”.

Nic dziwnego, że nasze drogi z „Sierpniem 80” zaczęły

się rozchodzić. Akcja na rzecz promocji „Sierpnia” w Warszawie została wstrzymana. Odtąd mogliśmy już tylko liczyć na lewicę postpezepeerowską, której niemoc była przytłaczająca. Rozruszać to towarzystwo nie było lekko. Również działania na Warszawskie Porozumienie Związków Zawodowych i OPZZ osiągnęły punkt krytyczny.

Przyśpieszone wybory przesądziły sprawę. Działacze związkowi aż ślinili się do parlamentarnych stołków. Część załapała się na listy SLD (w tym cały OPZZ-towski Ruch Ludzi Pracy z Ewą Spychalską, Ryszardem Zbrzyznym, Lechem Szymańczykiem, wiceprzewodniczącym WPZZ na czele), inni skorzystali z oferty „Solidarności Pracy”/Unii Pracy (przewodniczący WPZZ, Sławomir Nowakowski oraz szef Związku Zawodowego Maszynistów itd.). Szefowie „Sierpnia 80” zwyczajnie przegapili okazję. Rozglądali się jednak już na przyszłość za „solidniejszym” partnerem. Bynajmniej nie musiała nim być lewica, już wówczas najbardziej realny był sojusz z Konfederacją Polski Niepodległej, Samoobroną i Bohdanem Pękiem z PSL, o czym mówili bez ogródek. W rozgrywce wyborczej nie liczyły się przecież radykalnie lewicowe marginalia. Fala wielkich strajków przechodziła już do historii.

Rozłam w Grupie Inicjatywnej Partii Robotniczej miał trywialne podstawy. Emisariuszka LIT (CI) musiała wracać do Argentyny, aby zadbać o własną emeryturę. Lider GIPR, Włodek Bratkowski, w ogóle o to nie dbał, bo

nie dbał również o własną. Emisariuszka musiała się także rozliczyć przed LIT (CI) i zapewnić centralę, że GIPR będzie w końcu jej polską sekcją. Według GSR-owskiego trzonu GIPR to ostatnie nie wchodziło w rachubę. Elżbieta Jezierska starała się to jakoś przełamać, namawiając Włodka do udziału w europejskich konferencjach LIT. Rezultat był niezadowolający – na wycieczkę do Hiszpanii mogła jechać Grażyna Polkowska, mógł nawet pojechać Zbigniew Partyka lub Andrzej Witul, łasy na uroki hiszpańskich plaż, ale Bratkowski miał to gdzieś. Molestowania politycznego jednak nie wytrzymał i oddał GIPR koleżance z LIT (CI), występując z organizacji. W tym momencie wszystko było w rękach członków GSR, a w zasadzie, konkretnie, w rękach Zbigniewa Partyki. Ten, ponaglany przez Elżbietę, zastanawiał się jakiś czas, a w końcu zdecydował – i również wystąpił z GIPR. To był już rozłam. Padła zresztą zapowiedź, że będzie reaktywowana Grupa Samorządności Robotniczej.

W tym czasie już nie ukazywał się „Tygodnik Antyrządowy”, a głównym pismem GIPR była „Samorządność Robotnicza”. GSR oczywiście zabrała swój tytuł. Nowym pismem GIPR, pod rządami LIT, został „Głos Robotniczy”.

Pierwszy jego numer ukazał się w kwietniu 1995 r. i zawierał ostre ataki na liderów Grupy Samorządności Robotniczej, których oskarżono nawet o likwidatorstwo. W międzyczasie GSR próbowała unormować swoje stosunki z GIPR/LIT, ale bez pozytywnego rezultatu. Elżbieta Jezierska i wspomagający ją emisariusze LIT (CI) wybrali ostrą, demagogiczną walkę frakcyjną. W rezultacie walki frakcyjnej, wspomaganej zresztą z zewnątrz przez odpowiednie służby i LIT (CI), grupa pękła

Ciąg dalszy na str. 15

na trzy części, w tym dwie mniej więcej równe. Największa, duuużo większa od pozostałych, poszła w polityczny niebyt; niektórzy byli działacze ZKP „Proletariat” wrócili do macierzystej organizacji.

Rozsypały się również tzw. przyległości. Syndykaliści Andrzeja Smosarskiego zadomowili się na dobre w lokalu PPS-u na Nowym Świecie.

Na początku kolejnego wieku wszystkie te grupy przylgnęły do PPS Piotra Ikonowicza, szczerego i oddanego przyjaciela „dyrekcji” Podziemnej „Solidarności”, lewicy postkorowskiej i Aleksandra Kwaśniewskiego, i podjęły hasło ze znanej już nam ulicy i kolejnego zmiennika „Solidarności” – masowego ruchu No Global – INNY ŚWIAT JEST MOŻLIWY, kierując się jak zwykle „obiektywną dynamiką rewolucyjną ruchu społecznego” Zbigniewa M. Kowalewskiego i paru największych tendencji postrockistowskich IV Międzynarodówki, tak bliską duszy każdego anarchisty.

Ale przedtem jeszcze się coś działo, choć nie miało to już większego znaczenia dla realnego układu sił w kraju, w ruchu robotniczym, w związkach zawodowych i na radykalnej lewicy. Warto jednak i o tym pamiętać, każdy ma bowiem prawo wyciągnąć własne nauki z tej jakże ulotnej historii.

Już w pierwszym numerze „Głosu Robotniczego” nowe, sfeminizowane i tymczasowe kierownictwo GIPR po wodzą Elżbiety Jezierskiej, w składzie którego znalazła się nie opłacająca składek Teresa Ożarowska (pseudonim pracowniczki „S” Regionu Mazowsze, znanej nam już z konfliktu wokół „Kuriera Mazowsze”, gdzie wykazała tylko troskę o własną skórę) wraz z koleżanką (obie zresztą Elżbieta Jezierska uczyła języka angielskiego), zapowiedziało „kontynuację najlepszych tradycji ‘Samorządności Robotniczej’”, które podobno „pozostały niezmiennione”. Te „gorsze” oczywiście zostały usunięte, jak nieczystości i wylane na nas wraz z pomysłami. Kto chciał mógł o tym przeczytać w „Głosie Robotniczym” i w specjalnym suplemencie (z marca/kwietnia 1995) do „Samorządności Robotniczej”, w którym ukazały się nasze artykuły z odpowiedzią na szeroko kolportowane, również w WZZ „Sierpień 80”, oszczercze materiały zawarte przede wszystkim w „Biuletynie Informacyjnym GIPR” (nr1/1995) oraz osobiście i telefonicznie przez Elżbietę Jezierską.

W suplemencie, obok naszych polemik, znalazły się również przedruki z „Biuletynu Informacyjnego GIPR”. Każdy mógł sobie zatem wyrobić zdanie.

Suplement otwierało mocno spóźnione słowo od redakcji: „Naszą intencją nie było i nie jest prowadzenie jałowych sporów. Wciąż jednak uczymy się czegoś. Odchodząc z GIPR wyciągnęliśmy rękę na zgodę. Poczytano nam to zapewne za słabość. Preferując łagodną wersję rozstania i kompromisowe rozwiązania, złożyliśmy ofertę współpracy, przy okazji deklarując uprzejmie zadowolenie z możliwości powołania na bazie GIPR przybudówki LIT (CI). Zastrzeżliśmy sobie jednak niezależność organizacyjną. Niezależność w naszym odczuciu rekompensowała nam straty. Nie zważając na to Elżbieta przystąpiła do frontального ataku. Na agresję musimy odpowiedzieć. Niniejszy suplement jest wymuszony koniecznością obrony. Czytelnik ma prawo poczuć się zdegustowany. Stąd suplement ma ograniczony zasięg. Redakcja”.

Dalej, równoległe z artykułami z „Biuletynu Informacyjnego GIPR”, przedstawione były nasze argumenty, z których

najistotniejsze były o charakterze organizacyjnym: „Pierwszym koniecznym wyjaśnieniem jest to, że już sama prezentacja w Biuletynie GIPR problemu, uwypukla istotę konfliktu, który nie jest sporem wewnątrz GIPR, lecz sporem między LIT (CI) a GIPR i później GSR. W dwóch wewnętrznych materiałach LIT (CI) wymienione jest 11 razy, nadto zamieszczony jest list LIT (CI). Biuletyn jest więc swoiście wewnętrzny, warto by obecni członkowie GIPR uświadomili sobie, wewnątrz jakiej struktury się znaleźli” (Zbigniew Partyka, „W obronie prawdy”, ss. 1-2) oraz dotyczące odmiennej oceny sytuacji politycznej na początku 1995 r. Już tytuł artykułu Elżbiety Jezierskiej wyjaśniał sprawę – „Nigdy nie jest tak ciemno jak przed wschodem słońca”. Naszym zdaniem – słońce już zaszło dla GIPR.

Ponadto, w suplemencie znalazł się odlotowy referat Elżbiety Jezierskiej pt. „Analiza obecnego kryzysu” – skomentowany przez Zbyszka Partykę, wymieniony już list LIT (CI) oraz dwie riposty: Włodka Bratkowskiego „Bez zginiętych kompromisów” i Zbigniewa Partyki „Różnica metod”.

Sfeminizowane, tymczasowe kierownictwo GIPR uznało publikację swoich materiałów w suplemencie do „Samorządności Robotniczej” za... denuncjację, albowiem szeroko kolportowany biuletyn był podobno tylko do „użytku wewnętrznego”. Ponadto oskarżono nas o współpracę z SB.

Od tej chwili zaczęliśmy z mozołem odrabiać straty, które, na tym etapie, w gruncie rzeczy, były już nie do odrobienia.

Do końca 1997 roku ukazało się jeszcze 6 solidnych numerów (i jeden specjalny) „Samorządności Robotniczej” i równoległe 12 numerów „Głosu Robotniczego”.

W 15. numerze „Samorządności Robotniczej” znalazła się cytowana już przez nas w innym artykule odpowiedź na „Propozycje GIPR”, podsumowująca rozbieżności programowe, które na początku 1996 r. były już w pełni widoczne. Warto ponownie zacytować naszą odpowiedź, tym bardziej, że „Propozycje GIPR” miały wówczas wzięcie. W 12. numerze „Głosu Robotniczego”, obok artykułów upominających się „O międzynarodową solidarność klas pracujących w walce o wyzwolenie od ucisku ekonomicznego” i dotyczących konkretnych kwestii krajowych, znalazła się, m.in. bezkrytyczna relacja z II Krajowego Zjazdu Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień ‘80” oraz efekt spotkania, na którym zawiązała się Lewicowa Alternatywa (Kielce, 1-2 marca 1997), w skład której weszła GIPR, pozostająca jednocześnie elementem składowym powołanej przez LIT (CI) Międzynarodowej Partii Robotniczej (MPR). Oświadczenie w tej sprawie znalazło się na stronie 25 „Głosu Robotniczego”. W Lewicowej Alternatywie GIPR był reprezentowany przez Dariusza Ciepiałę, który, obok Romana Adlera-Zawieruchy, i paru młodych działaczy PPS czy GIPR, stanowił śląski, a zarazem ogólnopolski trzon GIPR. Warszawska, sfeminizowana grupa GIPR, po wyjeździe Elżbiety Jezierskiej, wycofała się z polityki. GIPR wciąż jeszcze formalnie był reprezentowany przez bezkonfliktowego przewodniczącego, członka „Solidarności”, Marcina Nieznańskiego z Bydgoszczy, który pełnił ponadto funkcję dyżurnego robotnika i figuranta.

W tymże numerze znalazła się również odpowiedź na „Propozycje GIPR” członka Krajowego Komitetu Wykonawczego Związku Komunistów Polskich „Proletariat”, przysięłego przewodniczącego KPP, Marcina Adama, oraz

„Odpowiedź GIPR na deklarację Komitetu Łączności pomiędzy LIT-CI a WI-RFI”, w myśl której GIPR z pewną nieśmiałością i wewnętrznymi oporami wpisywał się w międzynarodowe struktury południowoamerykańskiej odmiany ruchu trockistowskiego. Nie była to wszakże decyzja definitywna, lecz dopiero „wstęp” do odpowiedzi. Wciąż jeszcze trwały mitomańskie, szeroko zakrojone społeczne konsultacje, albowiem redakcja apelowała do „wszystkich zainteresowanych o kontakt”. W tej sprawie musiała się zapewne jeszcze wypowiedzieć polska klasa robotnicza skupiona we wszystkich współpracujących z GIPR związkach zawodowych. Zapewne się wypowiedziała, skoro GIPR już nie istnieje, podobnie jak LIT (CI) i WI-RFI oraz MPR.

W tej sytuacji również my mogliśmy na kilka lat opuścić scenę polityczną, a powód był prozaiczny – brak gotówki i konflikty personalne, o które w takich sytuacjach nie trudno.

Patrząc z dystansu, znaczenia nabierają różnice programowe. Spróbujmy więc nimi się zająć. Odpowiedzi na „Propozycje GIPR” są po tym względem szczególnie pouczające.

Opublikowana na łamach 12. numeru „Głosu Robotniczego” (lipiec-sierpień 1997 r.) odpowiedź Marcina Adama (w formie fragmentów „listu do redakcji”) na znane nam już „Propozycje GIPR” z 3 grudnia 1995 r., każdego mogła zaskoczyć, ale nas chyba najmniej. Marcin Adam, w imieniu ZKP „Proletariat”, przyjmował te propozycje z zadowoleniem, przy czym zaznaczał, że „dotychczasowy brak współpracy i przerażanie się różnic w antagonizmy służy jedynie naszym przeciwnikom i jest przez nich niewątpliwie wykorzystywany”. Potem następowało bezpodstawne uogólnienie: „W wielu krajach udało im się rozbić ruch robotniczy tak skutecznie, że poszczególne ugrupowania tracąc całą energię na wzajemne zwalczanie siebie zapewniają na długo spokojne funkcjonowanie kapitalizmu”. Po tym wstępie, w którym młody, prominentny działacz ZKP „Proletariat”, a w przyszłości przewodniczący KPP, zdystansował się od rozbijackiej taktyki GSR/GIPR, padły wreszcie jakieś konkrety. Okazało się wszakże, że „Problemem we współpracy będzie (...) kwestia bliższego określenia prawdziwie lewicowej alternatywy” oraz wzajemnego zrozumienia („Szczерze mówiąc trudno mi zrozumieć całą tę koncepcję na podstawie tak krótkiego opisu”). Przyznając się do „niewiedzy”, Marcin Adam zaznaczał, że nie obędzie się bez „długiej dyskusji”. Przy czym z mety replikował w takich konkretnych sprawach, jak propozycja 6-godzinnego dnia pracy, stan ruchu zawodowego czy w sprawie proponowanego przez wszystkich trockistów wymówienia długu Polski, zwracając słuszną uwagę, że „Tak długo jak Polską będzie rządził kapitał. Zmiana tego stanu wymaga zmiany ustroju”. Temat stosunku ZKP „Proletariat” do SLD, oczywiście, nie został nawet poruszony. Nikt go zresztą o to nie pytał. W „Propozycjach GIPR” zwyczajnie bowiem takiego pytania nie było – adresowane były one bowiem raczej do innych klonów IV Międzynarodówki i zbliżonych do nich anarchizujących radykałów, których przecież na polskiej scenie politycznej i wówczas nie brakowało.

Nasz stosunek do związkowej części propozycji GIPR wyłożony już został obszernie przez nas w artykule „Zygzyki na drodze do ‘partii robotniczej’”. Nie będziemy zatem do tego wątku wracać. Warto jednak podkreślić, że nawet wówczas

bliższe nam było stanowisko Marcina Adama: „Obecny stan ‘związków zawodowych’ jest zupełnym paradoksem. Służą one jako narzędzie indoktrynacji, a polityka ich kierownictwa nie ma nic wspólnego z interesami ludzi pracy”, które w porównaniu z apoteozą i apologetyką WZZ „Sierpień 80” wydawało się bardziej racjonalne. Wymagało jedynie znuansowania i rozpatrywania sytuacji w każdym związku z osobna, z czego Marcin Adam zdawał sobie sprawę, różnicując swe krytyczne podejście już w przypadku branżowych związków zawodowych, które jego zdaniem prezentują się tylko „nieco lepiej” niż opowiadająca się za prywatyzacją „Solidarność”. Gwoli sprawiedliwości warto zaznaczyć, że o „prywatyzacyjnych strajkach” pisał również „Głos Robotniczy”. Temat stosunku do WZZ „Sierpień 80” w odpowiedzi Marcina Adama został po prostu pominięty. Ale lody zostały przełamane.

Nasza odpowiedź sprzed roku wykluczała taką ewentualność z kilku zasadniczych powodów, zwłaszcza dlatego, że w ogóle nie znaleźliśmy podstaw do współpracy z GIPR, ponieważ GIPR nie odwołał jeszcze wobec nas wysuwanych przez Elżbietę Jezierską zarzutów. Nie mniej istotne były kwestie programowe. Przykładowo, w tak oczywistej sprawie, jak wymówienie długu, omawiane stanowisko GIPR bliższe było stanowisku „propagowanemu jeszcze w latach osiemdziesiątych przez Jerzego Urbana jako rzecznika rządu, a w ślad za tym przez kolegów z Nurtu (wówczas jeszcze Warszawskiej Grupy Lewicy Rewolucyjnej, patrz – ‘Kret’, nr 2/87)”. Tymczasem, według nas przynajmniej do czasu „póki nie stoi za tym jakaś konkretna siła o wymiarze rewolucji, to nie ma powodów narażać się na śmieszność kabaretowym małpowaniem deklaracji Lenina”, gdyż „nie pochłania nas tego rodzaju pusta propaganda, czcze zapowiedzi” („W odpowiedzi”, „Samorządność Robotnicza” nr 15 z przedwiośnia 1996, s. 27).

Co ciekawe, mimo naszej krytyki stanowisko trockistów przez lata nie uległo zmianie, skoro emisariusz IV Międzynarodówki, Stefan Piekarczyk, jako Jan Osa, po raz nie wiadomo który zapewniał i szczegółowo uzasadniał na czterech wielkich kolumnach w formacie A2 drobnym drukiem, że „należy ten dług wymówić w całości” (Jan Osa, „Polska finansowym zakładnikiem Zachodu. TO NIE NASZ DŁUG”, „Dalej!”, maj 1991, s. 3). Miał to być podobno, obok 6-godzinnego dnia pracy, kluczowy i jakże konkretny postulat przejściowy, który wracał jak bumerang wraz z LIT-owską wersją GIPR.

Jasne było również nasze stanowisko w kwestii docelowej, budowy Samorządnej Rzeczpospolitej, stawianej przez obie największe tendencje trockistowskie: „Kwestia budowy ‘Rzeczpospolitej Samorządnej’ jest dla nas równie mało przekonująca. Samo hasło jest nam obce, było wysuwane przez lewicę korowską na I Zjeździe NSZZ ‘Solidarność’, a potem przyjęte jako wyróżnik przez Kluby Rzeczpospolitej Samorządnej – tworzony przez Kuronia załączek prawicowej partii o socjaldemokratyczno-meniadżerskim charakterze. Dla nas celem jest system samorządności robotniczej, z akcentem kładzionym jednak nie na los pojedynczego miejsca pracy i zakładu pracy, ale rozbudowany pionowo i poziomo, z akcentem na budowę dyktatury proletariatu”. Dodatkowo argumentacja ta osadzona była w konkretnych realiach – „Rozumiemy jednak, że obecnie, w bliskim obcowaniu z biurokracją związkową takie pojęcia pojawić się w GIPR nie mają prawa. My jednak nie widzimy potrzeby ukrywania czegokolwiek i używania kategorii, które do naszej tradycji nie przynależą (a używane były w tradycji zgoła odmiennej) i wprowadzić mogą więcej zamętu

niż pożytku” (tamże).

Podsumowując zaznaczyliśmy: „należy dostrzec ogromne rozbieżności, zarówno w ujęciu i rozumieniu problemów, jak też nawet w ich hierarchizacji. Rozbieżności, które wystąpiły przy rozłamie ujawniły obecnie swój programowy wymiar. Odmienne jest rozumienie roli organizacji, charakteru jej budowy, podstawowych ocen politycznych i preferencji tematów stanowiących osie działań organizacyjnych. W stanowisku GIPR brak też jest całkowicie problematyki roli międzynarodowych struktur ruchu robotniczego w dobie obecnej. Musi to dziwić, gdyż nie są tajemnicą związki GIPR z LIT (CI). Albo więc GIPR uznaje ten problem za bezdyskusyjny, albo chce z góry wykluczyć ze szczyrych i radosnych rozważań analizę i uzasadnienie sensowności tych związków. To, jak też wymienione na wstępie nieprzewyciężone zaszczości dają podstawę do potwierdzenia dalekiego od normalizacji stanu wzajemnych stosunków. Grupa Samorządności Robotniczej, 18 marca 1996 r.”.

Dwa kolejne numery „Samorządności Robotniczej” poświęcone były przede wszystkim dyskusji redakcyjnej na temat aktualnego stanu klasy robotniczej, lewicy i marksizmu, co już nie raz omawialiśmy w innych artykułach.

Pod naszą nieobecność sprawy potoczyły się gładko. W latach 1998-2001 ukazało się ogółem 6 numerów pisma „Dalej!”. Już pierwszy numer „Dalej!” wydany pod naszą nieobecność przyniósł zwrot o 180 stopni. NLR obrał kurs na Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych. Wszystkie zarzuty wysuwane pod naszym adresem poszły w niepamięć. W przeciwieństwie do GSR „Dalej!” przyjęło jednak nie krytyczną, ale wazelinarską linię, publikując „POSTULATY OPZZ” (s. 3) i artykuł redakcyjny „Zdolność mobilizacyjna” („Dalej!”, nr 25 z wiosny/lata 1998, s. 2), w którym ogłoszono wszem i wobec, że „OPZZ jest dziś JEDYNĄ MASOWĄ ORGANIZACJĄ PRACOWNICZĄ, KTÓRA MOŻE BRONIĆ SIŁĘ ROBOCZĄ I TO CO POZOSTAŁO Z MAJĄTKU OGÓLNOSPÓŁECZNEGO, PRZED RABUNKOWĄ EKSPLOATACJĄ I MARNOTRAWSTWEM ZE STRONY NEOLIBERALNEGO KAPITALIZMU”. Dodając przy okazji, że „Tego, czy i do jakiego stopnia owa zdolność zostanie wykorzystana i zmieni się w czyn, nie można pozostawić jedynie wąskiemu gronu przywódców OPZZ. Jest to wspólna sprawa tych wszystkich, którym grozi, że znajdą się na bruku czy pójdą z torbami, jeśli nie będzie organizacji która broniłaby czynnie ich podstawowych praw, godności i interesów. Jeśli OPZZ obierze taką drogę, prędzej czy później przeciągnie na swoją stronę te środowiska pracownicze, które należą do ‘Solidarności’, a które na polityce AWS i UW nic nie zyskują, lecz tracą tak samo jak wszyscy inni robotnicy i pracownicy” (tamże, s. 2).

TEN TYP TAK MA

W kolejnym numerze z wiosny/lata 1999 r. pojawiły się nadto przedruki z „Nowego Tygodnika Popularnego”, pisma OPZZ: Irena Hamerska, „Związkowcy mówią: Sytuacja jest dramatyczna”, („Dalej!” wiosna-lato 1999, s. 4) oraz Ryszard Łepik, „Pogłębianie biedy”, (tamże, s. 5). W środku numeru widniał przełomowy artykuł samego mistrza obiektywizmu i dyżurnego rewolucjonisty, Zbigniewa Marcina Kowalewskiego „SLD czy partia związkowa?”, w którym autor, w pięć lat po powstaniu Ruchu Ludzi Pracy, tłumaczył „Jakiej reprezentacji politycznej potrzeba związkom zawodowym” (tamże, ss. 10-11). Na stronie 11. wybitny wielką czcionką był cytaty z wielkich myśli redaktora naczelnego „Nowego Tygodnika Popularne-

go”, kiedyś prawej, dziś lewej ręki przewodniczącego OPZZ, Stanisława Nowakowskiego: „Związki zawodowe muszą wywalczyć sobie samodzielne miejsce na scenie politycznej”.

Kowalewskiego na każdym kroku wspomagał dzielnie Dariusz Zalega vel Konrad Markowski. Na kolejnej stronie znalazły się artykuły Henryka Tuleja „OPZZ powinien budować własną partię o wyraźnie lewicowym programie”, głównego specjalisty w Wydziale Polityki Społecznej OPZZ, oraz znanego nam już Lecha Szymańczyka „OPZZ, nowy SLD i Ruch Ludzi Pracy”, który wówczas był już członkiem Prezydium OPZZ i przewodniczącym Ruchu Ludzi Pracy.

W ten oto sposób, w roku 1999, Nurt Lewicy Rewolucyjnej, redakcja „Dalej!” i Zbigniew M. Kowalewski osobiście zawarli porozumienie z biurokracją związkową spod znaku OPZZ, nie bacząc na to, że Ruch Ludzi Pracy i OPZZ pozostają w parlamentarnej koalicji z SLD. Na stronie 20., nie przejmując się tym zbyt, Kowalewski zmierzał wciąż jeszcze „Od marksizmu do rewolucyjnego marksizmu”. Artykuł dotyczył jednak nie Polski, lecz Filipin.

W OPZZ Kowalewski pozostał do 2005 r., w międzyczasie wszedł wraz z Dariuszem Zalegą do PPS.

Od kolejnego numeru „Dalej!” w redakcji rządził już niepodzielnie pryncypialny, acz młody Florian Nowicki, który zadebiutował w roku 1998 artykułem „Nowe idee Kędzierskiego” („Dalej!” nr 25, s. 12). W tymże numerze po raz pierwszy, za „Kurierem związkowym”, przedrukowany został artykuł przewodniczącego WZZ „Sierpień 80” (Daniel Podrzycki, „Miedź, srebro i przekręty”, tamże, s. 6), związek ten pozostawał jednak w głębokim cieniu OPZZ.

Taki zygzak i taki kurs musiał doprowadzić do katastrofy. Wkrótce Nurt Lewicy Rewolucyjnej przeżył dwa rozłamy.

Równoległe na południu Polski szalał wówczas dorastający narybek Ruchu Postępowo-Radykalnego, niedawno jeszcze wydający anarchizującą „Barykadę”, organizujący „Guevariady” i rozbijające imprezy pierwszomajowe. W roku 1999 zeszli się ponownie Dariusz Zalega (NLR), Dariusz Ciepela (GIPR) i Remigiusz Okraska, i wspólnie z towarzyszącymi z PPS i Lewicowej Alternatywy zaczęli wydawać nowy miesięcznik „Robotnik Śląski”. W 11(20) numerze tego pisma z 14 listopada – 15 grudnia 2000 r. występowali jeszcze wszyscy razem, podobnie zresztą, jak ich ulubieni lokatorzy. Z pismem ściśle współpracowali: Jerzy Markowski – senator RP z ramienia SLD, Andrzej Smosarski z Lewicowej Alternatywy i Piotr Ikonowicz – z PPS. Pismo to jednoznacznie wpisało się w PPS.

W roku 2002 obaj Darkowie popierali jeszcze Nurt Radykalny PPS Piotra Ikonowicza, a jednocześnie zaangażowali się w inicjatywę „Czerwonego Salonu” i Zbigniewa Marcina Kowalewskiego, znaną pod nazwą Frontu Lewicy. W maju 2002 r. wydali oni nawet pismo Frontu Lewicy o tradycyjnym PPS-owsko-socjaldemokratycznym tytule „Naprzód”, wpisując bez zbędnych ceregieli ruch ten w konkretną opcję polityczną. O planowanym kierunku pisma świadczyły również artykuły i preferowani autorzy: Grzegorz Ilka „Liberalny świat ekonomii kontra Kodeks pracy” (s. 2), Cezary Miżejewski „Kodeks pracy czy kodeks kapitału?” (s. 3). Powszechnie znani działacze PPS byli równocześnie etatowymi pracownikami OPZZ i Konfederacji Pracy OPZZ. Przyjęty bez zbędnych ceregieli kurs na Konfederację Pracy OPZZ potwierdzał też artykuł Michała Lewan-

Ciąg dalszy na str. 18

dowskiego o tym związku (s. 5). Na ostatniej stronie nie przypadkiem znalazła się reklama pierwszego numeru „Rewolucji” Zbigniewa Marcina Kowalewskiego. Po oprostowaniu przez nas numeru Front Lewicy się rozpadł, ale przedtem jeszcze odbyło się zebranie założycielskie tej koalicji, na którym byliśmy już obecni.

Zagajali Marek Gański i Magdalena Ostrowska, założenia złożone zawczasu na piśmie referował Zbigniew Marcin

Kowalewski. W dyskusji wzięła też udział Ewa Balcerek (ex-GSR), która, nie wiedząc czemu, upomniała się o debatę ideowo-programową. Z mety ripostował Zbigniew Marcin Kowalewski, który nie dopuszczał takiej ewentualności. Dyskusja przeniosła się zatem na łamy internetowego „Czerwonego Salonu” (debaty ta dostępna jest dziś na łamach dyktatura.info).

Ewa Balcerek, Włodek Bratkowski

Na początku lat 90. wydawało się, że Grupa Samorządności Robotniczej może pokusić się o stworzenie REWOLUCYJNEJ PARTII ROBOTNICZEJ. Przed nami próbowali już vargiści, którzy w latach 1980-1981 na bazie „Walki Klas” i Rewolucyjnej Ligi Robotniczej Polski nawoływali do „Otwartego Kongresu Założycielskiego Rewolucyjnej Robotniczej Partii Polski”. Nie przypadkiem kongres był otwarty nieomal dla każdego, a jednocześnie dla nikogo. Stan wojenny przekreślił sprawę definitywnie. Po nim Rewolucyjna Robotnicza Liga Polski już się nie podniosła. Polscy vargiści wydali, co prawda, razem z Włodkiem Bratkowskim dwa numery pisma „METRO” (W.B. był wówczas także członkiem redakcji „RÓWNOŚCI”, ukazał się tylko jeden numer), w tym jeden podwójny, pod względem edytorskim zresztą bez zarzutu (druk na tzw. dojsciu), ale to bynajmniej nie było pismo RLRP, ale raczej Włodka. On był szefem, on rozdawał karty, organizował druk i kolportaż, wreszcie wymyślił tytuł – „szybkiej kolei podziemnej”.

Efekt był piorunujący, bo mieszanka była piorunująca: Maciek Szczepański – strona graficzna, Borys Hass (Tadeusz Walczak) i Włodek Bratkowski – teksty. Nakład 5 tys. egzemplarzy. Rok 1982. Stan wojenny. Pismo wchodzi na główne struktury kolportażowe, niektóre z nich zwiły się w popłochu – takiej krytyki kierownictwa „Solidarności” i polskiego nacjonalizmu nikt jeszcze nie widział i długo po tym nie zobaczył, a jednocześnie pismo ocierało się wręcz o „akcję bezpośrednią”, skoro w piśmie reklamowana była nawet działalność organizacji bojowej PPS i bolszewików. Trockistów zamurowało. Ludwik Hass uważał, że przesadzamy, ale, na przykład, na działaczach Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności” i pisma „Przetrwanie” podziemne „Metro” zrobiło niesamowite wraże-

nie. Zaczęły się długie polityczne dyskusje, w których brali udział, m.in. Mieczysław Nowak i Andrzej Sieradzki, Wojtek z redakcji „Przetrwania”, a nawet redaktorzy pisma „Wola”; ci ostatni grymasili.

Numer 2/3 ze względu na kłopoty z kolportażem (nakład bowiem nie został zmniejszony) wykładany był również na klatkach schodowych – nie brakowało bowiem takich, którzy uznali pismo za prowokację ubecką, zwłaszcza w opinio-

Klas” i Stefanem Bekierem zamknął i ten rozdział definitywnie.

Przegrupowaniom nie było końca.

We wrześniu 1983 r. powstała Grupa Samorządności Robotniczej i rozpoczęły się przygotowania do uruchomienia własnej drukarni na bazie Międzyzakładowego Komitetu Współpracy „Solidarności” i pisma „Sprawa Robotnicza” – we współpracy z Zjednoczonym Sekretariatem IV Międzynarodówki. W roku 1985, już po rozłamie w re-

TAKI BYŁ I...

twórczym środowisku postkorowskim, które zresztą było w „Metrze” słusznie ostro krytykowane. Przeciwko pismu wystąpiła również „dyrekcja” warszawskiej Podziemnej „Solidarności” – padł kolportaż, m.in. na ożarowskie „Kable” (kontakt „Wszechnicy Robotniczej”, którego do końca nie dało się odzyskać), albowiem przeciwdziałanie było zbyt silne. Pozostałe struktury przyjęły pismo w ograniczonej ilości egzemplarzy, niektóre tylko „do własnego użytku”. Nie brakowało również takich, którzy nas podziwiali. Nawet na prawicy. „Metro”, to było pismo z „jajami”. Jeden z vargistów, Sylwester Szok, recytował te artykuły z pamięci, zwłaszcza pisane przez Tadeusza Walczaka. Pełny odlot i surrealizm.

Numer czwarty nie ukazał się, bo vargiści pozyskali Maćka Guza i zaczęli wydawać „Jedność Robotniczą”; ale tu również decydowali nie oni, lecz Maciek Guz, który wówczas współpracował również z nami. Wreszcie, po urobieniu Maćka, udało im się wydać wymarzony, krajowy numer „Walki Klas”. Jednak konflikt z redakcją zagraniczną „Walki

dakcji i grupie, zwolennicy IV Międzynarodówki decydują, aby wraz z byłą młodzieżówką GSR i Robertem Dymkowskim powołać Robotniczą Partię Samorządnej Rzeczypospolitej, polską sekcję IV Międzynarodówki. Tę inicjatywę czeka wkrótce sromotna kompromitacja.

Bezsukteczne okazały się również próby reaktywacji „partii Bałuki”, które nie wyszły poza Szczecin. Nasze spotkanie z Edmundem Bałuką na warszawskim Ursynowie zostało przerwane, gdy Bałuka zobaczył egzemplarz jakiegoś radzieckiego pisma, kupionego w EMPIKU. Spieprzał aż się za nim kurzyło. Nie chciał niczego słuchać.

Dopiero na przełomie lat 80. i 90. uzyskaliśmy dobrą pozycję do wyjścia z inicjatywą polityczną. Po raz trzeci próbowaliśmy wzmocnić swój stan członkowski w oparciu o Klub „Sigma” UW, powołując Klub Polityczny „Równość”, tym razem bez spektakularnego rezultatu. Jednak nie zrażając się tym rozszerzyliśmy swoją „ekspansję” również na inne środowiska tzw. lewicy akademickiej: Klub Otrycki UW, SZSP i ZSMP

(Warszawa i Wrocław), w tym Ruch Młodej Lewicy, środowisko związane z wrocławskim pismem „Sprawy i Ludzie” pod redakcją J. Bartosza, Stowarzyszenie Marksistów Polskich (Katowice i Warszawa), na Związek Komunistów Polskich „Proletariat” oraz na różne związki zawodowe. Kolportaż prowadziliśmy również na siedziby OPZZ i SLD i wszystkie odbywające się tam imprezy. Wkrótce redagowaliśmy i współredagowaliśmy już kilka biuletynów związkowych, w tym „W POPRZEK” – Warszawskiego Porozumienia Związków Zawodowych i „KURIER MAZOWSZE” – tygodnik „Solidarności” Regionu Mazowsze. Ponadto ukazywała się nasza seria wydawnicza „Alternatywy” i „Zeszyty GSR” oraz pisma własne „SAMORZĄDNOŚĆ ROBOTNICZA” i „TRASY-BIS”, a także pismo LIT (CI) „POCZTA ZE ŚWIATA”. Członkowie GSR współpracowali również z pismami PPS-RD: „Praca-Płaca-BHP” i „Robotnik”.

JEST PLAN

Wreszcie pod koniec października 1991 r. GSR przyjął propozycję swojego byłego członka, Roberta Dymkowskiego, i podjął się redagowania „TYGODNIKA ANTYRZĄDOWEGO”, pomimo sprzeciwu emisariuszki LIT (CI) i wątpliwości współpracującego z nami Ludwika Hassa.

Okres ekspansji „Tygodnika Antyrządowego” nałożył się na wielkie protesty robotnicze lat 1992-1993 i pozwolił GSR wyjść z szerszą inicjatywą polityczną – koalicji „Na lewo od PPS”, na bazie której wkrótce powołana została GRUPA INICJATYWNA PARTII ROBOTNICZEJ. Koalicja została utrzymana – do tego celu służył „Magazyn Antyrządowy”. Zarówno koalicja, jak i GIPR miały charakter otwarty, kierownictwem GIPR, zgodnie z przyjętymi tymczasowymi zasadami statutowymi, był GSRowski trzon grupy warszawskiej plus jedyna w grupie trockistka, Elżbieta Jezierska z LIT (CI). Pozostałe formacje trockistowskie przyjęły GIPR wrogo, z mety i *a priori* oskarżając nas o nacjonalizm i stalinizm.

Wkrótce do GIPR zaczęły wchodzić

całe oddziały ZKP „Proletariat”, mimo przeciwdziałania pro-SLD-owskiej części kierownictwa w Dąbrowie Górniczej i w Warszawie, oraz poszczególni członkowie ZKP „Proletariat”, w tym młody wiceprzewodniczący – Robert Bokacki oraz Jerzy Łazarz. To oczywiście był błąd, który trudno było naprawić, a jednak pojawiła się szansa pozytywnego rozwiązania narastającego konfliktu z ZKP „Proletariat”. Tą szansą była ekspansja na Stowarzyszenie Marksistów Polskich i porozumienie z przewodniczącym katowickiego oddziału SMP, byłym liderem Forum Katowickiego, Wsiewołem Wołczewem. W wyniku tego porozumienia kolejne organizacje ZKP „Proletariat” zaczęły przechodzić do GIPR. Pierwsza w wyniku tego porozumienia przeszła organizacja gliwicka z doktorem Mieczysławem Baranem na czele. Wcześniej do GIPR weszła już organizacja łódzka z Jurkiem Targalskim i Stanisławem Ptakiem na czele

oraz kilka mniejszych oddziałów. Kilka-naście zostało objętych kolportażem „T.A.”. Napływały dobrowolne składki i wpłaty od kolporterów. Pozostała część nakładu, w miarę możliwości rozprowadzana była na strajkach i manifestacjach. Do organizacji zapisywali się również związkowcy z konkurencyjnych centrali i różnych związków zawodowych. Nawiązano ścisłą współpracę z kierownictwem Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80” i oddolnie z robotnikami nie zawsze należącymi do organizacji związkowych.

Plan był przejrzysty i prosty zarazem. Centralizm demokratyczny obowiązywał z pewnymi tymczasowymi zastrzeżeniami, które całą władzę wykonawczą oddawały grupie warszawskiej (grupa warszawska zbierała się codziennie na ul. Hożej 29/31, pozostałe organizacje miały autonomię na swoim terenie, objęte były kolportażem „Tygodnika Antyrządowego” i „Magazynu Antyrządowego”). Ich głównym celem, ze względu na podeszły wiek członków, było zapewnienie odpowiednich środków do samodzielnego politycznego

istnienia pism GIPR, które cieszyły się wielkim powodzeniem wśród, nie ma co ukrywać, mocno podstarzałych towarzyszy, byłych członków KPP i PPR, którzy pod koniec życia chcieli otwarcie afiszować się ze swoim nieco zakurzonym i zapomnianym już komunizmem, i zerwać radykalnie i raz na zawsze z PZPR i SdRP/SLD. Współpraca z nami była tego gwarancją.

Na arenie międzynarodowej GIPR związany był z drugą co do wielkości tendencją trockistowską. Porozumienie zakładało jednak pełną niezależność, oparte było bowiem na wspólnie aktualizowanych, GSR-owskich zasadach programowych. Samodzielność finansowa była dodatkową gwarancją. Plan był bez zarzutu. Padł wraz z niespodziewaną śmiercią Wsiewołoda Wołczewa, który po dwumiesięcznym pobycie w szpitalu zmarł 1 czerwca 1993 r. Na jego pogrzebie byli obecni liderzy GIPR i emisariuszka LIT (CI), która zainicjowała „Międzynarodówkę”; grała orkiestra górnicza z Kopalni „Wujek”.

Jego zastępcy i następcy nie mieli już jego autorytetu, odwagi i zdecydowania, podwinęli zatem ogon pod siebie. W tej sytuacji mieliśmy już tylko jedną szansę, zasoby finansowe kurczyły bowiem się gwałtownie, gdyż Robert Dymkowski przeliczył się z własnymi możliwościami. Ponadto „Ruch” odmówił kolportażu, „Kolporter” z niego się wycofał, służba bezpieczeństwa prowadziła intensywną obserwację i działania destrukcyjne, oczywiście monitorowane były rozmowy z Wsiewołem Wołczewem, a następnie z Mieczysławem Baranem, na każdym kroku piętrzyły się trudności, pomoc LIT (CI) była symboliczna.

Trzeba było zaryzykować i powołać Komunistyczną Partię Polski. Zabrakło zdecydowania. Wciąż jeszcze liczyliśmy na wejście do GIPR innych grup trockistowskich, te jednak na każdym kroku potwierdzały swą wrogość do... „filostalinowców”. Trzeba było jednak iść dalej. Uznaliśmy jednak, że mamy zbyt wątle kadry, by mierzyć się z tragiczną przecież historią KPP i ruchu komunistycznego.

DZIŚ DO PRZERWANEJ PRACY NAD ODBUDOWĄ KOMUNISTYCZNEJ PARTII POLSKI WRACAMY, reanimując w przeddzień 1 Maja — KLUB IM. RÓŻY LUKSEMBURG.

Ewa Balcerek, Włodek Bratkowski

Zanim przejdziemy do kolejnych konkretów, warto pokusić się o szersze podsumowanie. Takim bilansem minionej epoki był nasz artykuł dotyczący „Solidarnościowego dziedzictwa ‘lewicowego komunizmu’” (z 26 sierpnia 2005 r.), w którym wyłożyliśmy kawę na ławę:

„W wyniku II wojny światowej powstał, co prawda, obóz ‘socjalistyczny’, ale nie nastąpiła rewolucja socjalistyczna, jak przewidywał Trocki i jego uczniowie. Dwuznaczny sukces Stalina podkopały rewelacje XX Zjazdu KPZR, ale bynajmniej nie wzmocniły, wbrew oczekiwaniom, nurtu rewolucyjnego bolszewicko-trockistowskiego. Trockizm dzielił się coraz bardziej, m.in. ze względu na ocenę tego, czym był ZSRR – zdegenerowanym państwem robotniczym, państwowym kapitalizmem czy może biurokratycznym kolektywizmem. Te scholastyczne dysputy nie prowadziły do rozstrzygnięć, choć zapewne pozwalały w niektórych przypadkach na dokonywanie wartościowych analiz politycznych, szczególnie krytycznych.

Z drugiej strony, zachodnie stalinowskie partie komunistyczne ewoluowały w kierunku eurokomunizmu, czyli oparte go na poszanowaniu demokracji burżuazyjnej paktu z establishmentem. W tych warunkach, alternatywą programową dla skrajnej lewicy stał się nurt lewicowego komunizmu, marginalny w latach 20., ale zyskujący niewspółmierną wagę na podłożu klęski Rewolucji Niemieckiej lat 1918-1919, istniejący głównie w Niemczech i w Holandii. Kierunek ten zyskał na znaczeniu w latach 60. i 70. XX wieku jako kierunek samorządowy (*autogestion*), szczególnie popularny we Francji i Wielkiej Brytanii, ale też znajdujący wyraz we włoskim *operaismo*. Jego cechą szczególną była wiara w spontaniczność masowego ruchu proletariackiego oraz gwałtowna nienawiść do tradycji leninowskiej utożsamianej z biurokratyzmem Stalina. Pomimo znanego stanowiska Trockiego wobec anarchistów i lewicowych komunistów, posttrockiści wraz z nową radykalną lewicą po 1968 r. przyjęli opcję samorządową rozumianą jako alternatywa dla scentralizowanej partii ‘nowego typu’. Wybuch ruchu ‘Solidarności’ był odczytywany w tej samej optyce jako kolejny przejaw spontanicznej działalności mas, które chcą zrzucić jarzmo biurokratyzmu. Rewizjoniści marksizmu po wschodniej stronie ‘żelaznej kurtyny’ byli zasadniczo klonami nowej radykalnej lewicy po jej zachodniej stronie. Naturalna była więc współpraca Zjednoczonego Sekretariatu IV Międzynarodówki z działaczami KOR-u. W owym spontanicznym ruchu masowym nie musieli więc odczuwać żadnego dyskomfortu związanego z brakiem siły kierowniczej (rewolucyjnego kierownictwa). Reszta – czyli dojrzewanie mas do świadomości ‘prawdziwie socjalistycznej’ – miała być efektem czasu, a niewiara w łatwość tego procesu – dowodem na niewiarę w potencjał tkwiący w masach. W końcu zdyskredytowała się ponoć całkowicie leninowska zasada ‘wnoszenia świadomości’ jako uzasadnienie totalitarnego panowania nad klasą robotniczą. Ruch przyjął samorządowy program (Rzeczypospolitej Samorządnej) na swoim I Zjeździe stając się, jak pisze Zbigniew Marcin Kowalewski, czymś na kształt Rady Robotniczej. W tym czasie nawet Leszek Balcerowicz doradzał, jak przekształcić przedsiębiorstwo w zakład samorządowy.

Powstaje sieć samorządowa, Region Łódzki organizuje aprowizację ludności – jednym słowem, mamy powtórkę zadań rad robotniczych z lat 1917-1918. Nastroje są takie, że nawet późniejsi liberałowie nie mają odwagi ujawnić swych poglądów (albo jeszcze się one w nich nie wykrystalizowały). [Są oczywiście wyjątki: Janusz Korwin-Mikke i Stefan Kurowski, ale wyjątek potwierdza regułę]. Jednak podobnie, jak i w rewolucjach z początku stulecia, sytuacja nie stoi w miejscu. Opozycja polityczna zaczyna się różnicować. Dzięki polityce rządu ‘komunistycznego’ prawica ma dużo większe możliwości niż lewica marksistowska. Z prawicą zaczyna się flirt w ramach perspektywy ‘miękkiego lądowania’, natomiast niepokorna lewicowa opozycja mogłaby te plany pokrzyżować. Stan wojenny przeciął i tak bardzo słabe działania w kierunku powstawania takiej lewicowej (a tym bardziej robotniczej) opozycji.

Dla Zjednoczonego Sekretariatu IV Międzynarodówki opozycja leninowska jest synonimem stalinizmu, co trockiści dają wyraźnie odczuć. Natomiast zagrożenie prawicowe jest, zgodnie z tradycjami historycznymi Rewolucji Niemieckiej – skutecznie minimalizowane. W końcu masy OBIEKTYWNE są lewicowe i prosocjalistyczne, więc oczyszczą się samoistnie z prawicy, tylko trzeba w to wierzyć.

Wiara w masy i siłę lewicy na Zachodzie również prowadziła do innego błędu, a mianowicie do stawiania na kalki i filie zachodnich organizacji, a nie na załączki ruchu krajowego. Próby popierania ‘linii fabryk’ (W. Frasnika) z taktiką strajku czynnego w stanie wojennym okazują się całkowitym nieporozumieniem. Po stanie wojennym, w świadomości mas nie było miejsca na subtelne różnicowanie – komuniści ogłosili wojnę, to będą ją mieli. W ‘Solidarności’ ujawniły się siły skore, aby przyjąć pomoc już nie z lewej strony, ale z prawej. Sytuacja rodzi wykonawców. Szczególnie, kiedy nie istnieje zorganizowany opór”.

W artykule tym nie omieszkaliśmy również wspomnieć o szczegółach, a zwłaszcza o tym, jak sprawa wyglądała na Zachodzie. Opisował ją zresztą sam mistrz obiektywizmu (Z.M. Kowalewski, „Opowiem, jak było”, „Trybuna”, „Impuls” z 25 sierpnia 2005 r., ss. 11-12), charakteryzując współpracę z centralą związkową CFDT: „Kierownictwo CFDT musiało rywalizować na tym polu [popierania ‘Solidarności’] z lewicowo-radykalną opozycją wewnątrzwiązkową. Wszystkie nurty tej szerokiej i dynamicznej opozycji – członkowie IV Międzynarodówki, anarchiści i wolnościowcy, lewica socjalistyczna i alternatywna – były zaangażowane w poparcie dla ‘Solidarności’, toteż nie pozwalały centrali zasypiać gruszek w popiele i depały kierownictwu po piętach. W Powszechnej Konfederacji Pracy (CGT) wrzało.

Wbrew kierownictwu, które było w rękach komunistów, mnóstwo zakładowych i terenowych organizacji deklarowało poparcie dla ‘Solidarności’. ‘Liberation’, wówczas najbardziej lewicowy dziennik francuski, codziennie publikował długie listy dołowych organizacji CGT, które wyłamywały się w ‘kwesii polskiej’. Ale w CFDT opozycja była, jak widać, zorganizowana, natomiast w CGT Z.M. Kowalewski działał na zasadzie jednolitego frontu robotniczego od dołu (i tylko od dołu, bo od góry to nawet by nie chciał). Problem w tym, że brak

BILANS MINIONEJ EPOKI

własnej, niezależnej organizacji powoduje, że nawet świetna współpraca z CFDT nie pomogła Kowalewskiemu w walce z Milewskim o Komitet Solidarności z 'Solidarnością'. Masy, nawet jeżeli miały wątpliwości, dały posłuch sile zorganizowanej, albo też siła zorganizowana wymusiła ten posłuch na masach (wymusiła, bo mogła, tak jak w Rewolucji Niemieckiej i jak w Rewolucji Październikowej – z tym, że w tej ostatniej zorganizowani byli bolszewicy). Ale przecież wciąż popierały 'Solidarność' i walczyły z biurokratycznym reżymem, a to było jednak najważniejsze. Masy nie zrozumiały dialektyki, która jest algebrą rewolucji, i nie poparły Kowalewskiego w wystarczającej sile, kiedy tylko znalazł się poza 'Solidarnością'. Masy bowiem idą zazwyczaj za głównym nurtem (dlatego są masami). Rozżalenie Z.M. Kowalewskiego ma jeszcze jeden wymiar. W tym samym czasie, kiedy borykał się ze swoimi kłopotami i był zwalczany niewybredną metodą pomówień ze strony byłych kolegów z 'Solidarności' (oskarżenia o agenturalność), jednocześnie sam zwalczał Grupę Samorządności Robotniczej (sic!) [wystarczyło tylko publicznie nie wymieniać nazwy grupy] na podstawie pomówień o rzekomy stalinizm i sekciarstwo (J. Allio, współpracownica ZMK, posunęła się nawet do oskarżeń o agenturalność). W imię poronionej i 'masowej' inicjatywy (Robotnicza Partia Rzeczypospolitej Samorządnej) w okresie odwrotu ruchu, w stanie wojennym, Zjednoczony Sekretariat wraz ze swymi emisariuszami (polska redakcja 'Inprekora' w osobach: Z.M. Kowalewski, Cyryl Smuga, Jacqueline Allio i w kraju: Stefan Piekarczyk) wsparł rozłam w GSR. Efekt – kompromitacja mitomańskiej inicjatywy Robotniczej Partii Samorządnej Rzeczypospolitej.

Dzisiaj, Kowalewski publikuje swoje wspomnienia o epoce 'Solidarności' w 'Impulsie', dodatku do 'Trybuny'. Jego uczennica, Magdalena Ostrowska, w tym samym 'Impulsie' (M. Ostrowska, 'Olejniczak imienia Lenina', 'Trybuna', jak wyżej) prezentuje znajomą tradycję myślenia i działania. Otóż dowodzi ona, że w obliczu krystalizowania się prawej strony sceny politycznej, SIŁĄ OBIEKTYWNYCH PRAW NATURY musi wykrystalizować się strona lewa. Na takie tory skieruje podobno SLD siła logiki i politycznej kalkulacji, albowiem to SLD najwyraźniej przypadnie rola inkubatora rewolucyjnej lewicy. Zapleczenie i uwiarygodnienie takiego przegrupowania będzie ruch samorządowy.

Koncepcja niczego sobie. Problem w tym, że podobnie jak w latach 1980-81 ruch ten buduje się na przemilczeniach i niedopowiedzeniach – we współpracy z anarchistami i anarchosyndykalistami, którzy nie zmienili poglądu na bolszewizm i partię. Samo zaś przewidywane przesunięcie w SLD jest oparte na... sentymencie do PRL, co po 25 latach stanowi ciekawy kontrpunkt w ewolucji ideowej Z.M. Kowalewskiego. Co najważniejsze jednak, nie ma wciąż przewartościowania starej

koncepcji ruchu samorządowego (*autogestion*) z wyjaśnieniem jej korzeni i istoty oraz odrzucenia jej antybolszewickiego ostrza i fundamentu". Kończąc podsumowanie, zaznaczyliśmy: „Obawiamy się, że za dziesięć lat będziemy świadkami kolejnych, rocznicowych zdziewień Z.M. Kowalewskiego”. W końcu do tego tylko prowadzi OBIEKTYWNA DYNAMIKA REWOLUCYJNA RUCHU SPOŁECZNEGO, czyli obiektywna dynamika rewolucyjna „Solidarności”, która „SIŁĄ RZECZY” podobno obejmuje wszystkie bez wyjątku „zakładowe i międzyzakładowe struktury podziemnej 'Solidarności', działające wśród załóg fabrycznych”, w tym również „wszystkie ogniwa 'społeczeństwa podziemnego', działające na 'linii fabryk”.

Pojawił się jednak i czynnik subiektywny – całkiem ludzki. Cyryl Smuga po opuszczeniu kraju po 1968 r., nie z własnej przecież woli i pod rodzimym nazwiskiem, pałał chęcią zemsty, w imieniu swoim i rodziny. Nic zatem dziwnego, że banita przystał do najbardziej nieprzejednanych, czyli trockistów. Poza tym trudno mu było cokolwiek zarzucić. To przecież takie ludzkie. Zresztą ludzkie to było chłopisko. Poza ksywką Cyryl Smuga miał jeszcze drugą na łamach „Inprekora” – Jacek Mały. I faktycznie, mało on komu wadził, chyba tylko Ludwikowi Hassowi, który nie chciał uznać go za trockistę, podobnie zresztą jak Zbigniewa M. Kowalewskiego. Ale co mieli polscy vargiści do Zjednoczonego Sekretariatu IV Międzynarodówki, skoro nawet na swoim podwórku nie potrafili zrobić porządku – zagraniczna redakcja „Walki Klas” miała przecież z grubsza podobny stosunek do PRL, „Solidarności” i tzw. demokratycznej i niepodległościowej opozycji, co redakcja „Inprekora”. Nic dziwnego, że Stefan Bekier, a nawet polscy vargiści, których tak wiele różniło ze Zjednoczonym Sekretariatem i zagraniczną redakcją „Walki Klas”, po rozpadzie ich międzynarodowej tendencji przystąpili „gremialnie” do IV Międzynarodówki, chyba w najgorszym jej okresie, gdy ona właśnie „zeszła do piekieł lat 1985-1995” (ostatnie dziesięciolecie „czwórki” pod wodzą Ernesta Mandela), o czym wspomina jej osobisty kronikarz, Francis Vercammen, sporządzając bilans XV Kongresu IV Międzynarodówki na łamach francuskojęzycznego wydania „Inprekora”.

Pod koniec życia również Ludwik Hass chciał nade wszystko być uznanym przez największą międzynarodową tendencję trockistowską. Faktycznie po śmierci doczekał się od swej Międzynarodówki i osobiście od Darka Zalegi tytułu kaprała, o czym już pisaliśmy.

Pod koniec życia również Ludwik Hass chciał nade wszystko być uznanym przez największą międzynarodową tendencję trockistowską. Faktycznie po śmierci doczekał się od swej Międzynarodówki i osobiście od Darka Zalegi tytułu kaprała, o czym już pisaliśmy.

Ewa Balcerek
Włoddek Bratkowski

KONFERENCJA „KWESTIA MIESZKANIOWA I RUCHY LOKATORSKIE W DOBIE GLOBALIZACJI”

organizowana przez Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów oraz Lewicową Alternatywę.

Patronat medialny objęły pismo „Recykling Idei”, „Przegląd Anarchistyczny” oraz portal lewicowo.pl. Udział w konferencji wzięło około 50 osób, głównie lokatorzy z reprivatyzowanych budynków. Obecni byli przedstawiciele ruchu lokatorskiego i związkowego z Krakowa i Poznania, a także gość z Niemiec działający w ruchu lokatorskim w berlińskiej dzielnicy Kreuzberg.

Na konferencję przybył też Jacek Życiński zajmujący się budownictwem społecznym w Ministerstwie Infrastruktury.

I. PANEL O ZJAWISKU GENTRYFIKACJI

Konferencję otworzył **Jakub Grzegorzczak** (WSL i LA). O globalizacji mówi się przy różnych okazjach, ale nie spotkał się dotąd z połączeniem jej z kwestiami mieszkaniowymi. Chcemy powiedzieć gdzie się znajdujemy jako ruch lokatorski – powiedział.

Rafał Rudnicki z WSL i LA przedstawił definicję procesu gentryfikacji, w mediach często zwanego rewitalizacją, polegającego na usuwaniu uboższych mieszkańców z centrów miast i zajmowaniu ich miejsca przez nową klasę średnią.

Istnieją dwie teorie tłumaczące przyczyny gentryfikacji. Pierwsza, podawana przez wiele ruchów lewicowych, zakłada iż za sytuację odpowiada nierównomierny rozwój w ramach metropolii i związane z tym spekulacje nieruchomości. Spadła wartość budynków w centrum, w związku z tym zainteresowali się nimi deweloperzy chcący wykupić je, aby odsprzedać lub wynająć z dużym zyskiem. Druga teoria opiera się na pojęciu deindustrializacji. Upadek i delokalizacja przemysłu spowodował spadek znaczenia tradycyjnej klasy średniej związanej z przemysłem, zatrudnionej w dużych zakładach i mogącej sobie pozwolić na dojazd z przedmieść. Zmienił się sposób organizacji pracy – dopóki wyższą klasą średnią byli ludzie związani z przemysłem odległość pracy od domu nie miała znaczenia. Nowa klasa średnia musi być bardziej mobilna. Nienormowany czas pracy sprawia, że wygodniej jest jej mieszkać blisko miejsca zatrudnienia, czyli instytucji finansowych, firm reklamowych itp.

Katarzyna Szumielewicz mówiła o tym, jakie regulacje umożliwiają procesy gentryfikacji. Główne instrumenty to reprivatyzacja czy prywatyzacja na poziomie państwa. Inne to między innymi kwesta uwolnienia czynszów od roku 2005. Gentryfikację ułatwia także polityka urbanizacyjna władz miast. Głównym problemem są podwyżki czynszów. Zanim nastąpiły procesy gentryfikacji zarówno w Polsce, jak i innych państwach dużą uwagę przywiązywano do działalności niekomercyjnej w postaci budownictwa komunalnego. Katarzyna Szumielewicz omówiła proces zmian własnościowych w mieszkalnictwie. Ich początkiem jest pojawienie się prywatnego właściciela. Miasto albo uwłaszcza najemców, albo sprzedaje mieszkania na rynku wtórnym lub w ramach reprivatyzacji. Dzieje się tak, pomimo że w Polsce nie ma ustawy reprivatyzacyjnej i w najbliższym czasie najprawdopodobniej się ona nie pojawi.

Własność jest tylko jedną z wartości, która tworzy prawo. Nie wiadomo dlaczego miałyby być chroniona bardziej niż pozostałe wartości, takie jak na przykład prawo do mieszkania czy ochrony przed wyzyskiem. Trybunał Konstytucyjny wypowiedziawszy się o reformie rolnej uznał, że nie można jasno mówić o przywróceniu stanu sprzed 50 lat, co jest pewną wytyczną również jeśli chodzi o reprivatyzację. Najprawdopodobniej, między innymi w wyniku działań TK, nie będzie reprivatyzacji całkowicie w naturze.

W rzeczywistości trwają jednak procesy o zwrot budynków. Jeśli ktoś może wykazać, że był właścicielem, może rozpocząć proces przed sądem. Dopóki budynek jest w rękach miasta jest możliwość podważenia decyzji o jego nacjonalizacji, ale jeśli już wcześniej nabył go właściciel prywatny nie jest to możliwe. Wynika z tego, że prawo nie chroni własności publicznej.

Drugim sposobem wprowadzenia zmian jest uwłaszczenie najemców. 33% budynków komunalnych oddano już w ręce dotychczasowych najemców. Oddawane są one z bonifikatą nawet do 97%. Nie tworzy się w ten sposób równowaga finansowa, która pozwalałaby odtwarzać zasób komunalny.

Kamienicą po uwłaszczeniu pierwszego lokalu mieszkalnego zarządza z automatu wspólnota. Może decydować o wysokości czynszu. Decydują o tym uwłaszczeni właściciele, a za tych którzy się nie uwłaszczyli – miasto. Nowi właściciele mają głos na równi z miastem, lokatorzy komunalni nie mogą natomiast decydować o przeznaczeniu budynku.

Konstytucja w 2 artykułach mówi o walce państwa z bezdomnością i wyzyskiem oraz dbaniu o sprawy najemców. Szczegóły reguluje ustawa o ochronie praw lokatorów. Główny problem to zejście w ustawie na poziom gminy czyli samorządu. Samorząd ma własny budżet i musi się z niego utrzymać, może zbankrutować. Poza tym nie ma on już obowiązku zapewnienia mieszkań.

W Polsce następują również radykalne podwyżki czynszów. W roku 1994 na 10 lat ustalono początkowo regulację czynszu z pełną świadomością że będzie ją trzeba znieść. Miały powstać niekomercyjne lokale komunalne i inne formy budownictwa społecznego. Tymczasem np. w Warszawie zmniejsza się zasób komunalny i nie prowadzi szerokich programów budowy mieszkań..

Trybunał Konstytucyjny w roku 2004 uznał, że nie można ograniczać czynszów, bo jest to niezgodne z prawem do własności. Mieszkańców ma chronić procedura – podwyżka raz na pół roku i obowiązek jej uzasadnienia. Można ją zaskarżyć, ale sądy częściej przyznają rację właścicielowi. Jeśli lokator nie płaci nowego czynszu może być eksmitowany. W teorii nie ma eksmisji na bruk, w rzeczywistości jednak istnieją pewne furtki prawne pozwalające jej dokonać. Kodeks Postępowania Cywilnego mówi o tym, co dzieje się przy eksmisji. Lokale socjalne otrzymują osoby spełniające odpowiednie warunki. Warunki są jednak zwykle trudne do spełnienia, ponieważ na przykład pułap, jakiego nie mogą przekraczać dochody takiej osoby, jest ustawiony bardzo nisko. Cała pula osób znalazła się pomiędzy

możliwością płacenia rynkowego czynszu a otrzymaniem lokalu socjalnego. Prawo przewiduje również eksmisję do pomieszczenia tymczasowego w przypadku, jeśli eksmitowany nie otrzyma prawa do lokalu socjalnego. Nikt do końca nie wie, co oznacza termin lokal tymczasowy. Ma go dostarczyć gmina, przepisy nie regulują jednak na ile tymczasowy jest ten lokal. Teoretycznie ma on służyć przeczekaniu do momentu w którym lokator stać będzie na inny lokal, jednak jak lokator ma nagle po jakimś czasie znaleźć pieniądze na rynkowy czynsz?

Innym wymogiem prawnym jest to, że pomieszczenie tymczasowe musi mieć 5m² na osobę, znajdować się w tej samej lub pobliskiej miejscowości, dostęp do źródła wody i ustępu, możliwość ogrzewania i zainstalowanie urządzenia do gotowania.

Gminy mają bazę lokalową i mogą ją wynajmować tylko na czas nieokreślony, tymczasem lokale socjalne i pomieszczenia tymczasowe muszą być wynajmowane na czas określony. Gminy nie mogą więc nawet prawnie takich lokali dostarczać. Wytrychem jest wynajmowanie hoteli robotniczych, lokali od prywatnych właścicieli lub tworzenie osiedla kontenerów.

Miasto ma możliwość tworzenia planu zagospodarowania przestrzennego. ¼ samorządów w Polsce ma takie plany. Plan podlega konsultacjom i ogranicza inwestorów. Decyzje samorządu, podejmowane bez wcześniejszego przyjęcia planu w sprawie konkretnych inwestycji prywatnych są pod słabszą kontrolą społeczną. Z drugiej strony brak planu też ogranicza inwestorów przez niepewność co do kierunku rozwoju dzielnicy. Plan może zabronić np. tworzenia zamkniętych osiedli.

Rafał Rudnicki omówił proces gentryfikacji w warszawskiej dzielnicy Praga Północ. Mieszkańcy Pragi Północ są w mediach często pokazywani jako podejrzany element kryminalny albo sympatyczni cwaniacy. Żadne z tych podejść nie sprzyja rzetelnej dyskusji nad przyszłością dzielnicy. Na Pradze Pn. pojawili się już tak zwani „pionierzy”, czyli ludzie wolnych zawodów, artyści, osoby, które przyciągają tam niskie koszty zamieszkania. Zaczynają one tworzyć nowy wizerunek dzielnicy, który jest pozytywny o tyle, że łamie stereotypowe myślenie o tej części miasta. Za pionierami przychodzą jednak deweloperzy widzący w tym okazję, aby zarobić. Tworzone są miejsca rozrywki nowej klasy średniej oraz luksusowe budynki, do których się wprowadza. Często rejony te są strzeżone przed dotychczasowymi mieszkańcami, których działania kryminalizuje się. Ulice takie jak Żąbkowska zostały objęte monitoringiem. Jednocześnie większych działań na rzecz poprawy bezpieczeństwa nie widać poza miejscami uczęszczanymi przez nową klasę średnią.

Dalszym etapem gentryfikacji może być wypieranie z dzielnicy zarówno jej dawnych mieszkańców, jak i z czasem także pionierów, którzy również nie będą w stanie sprostać coraz wyższym opłatom.

Po wystąpieniach nastąpiła dyskusja.

Andrzej Smosarski – W Warszawie w każdej sprawie eksmisyjnej miasto w ramach interwencji ubocznej występuje, aby nie przyznawać lokalu socjalnego. Dzieje się tak, nawet gdy nie jest ono stroną, bo budynek należy do prywatnego kamienicznika.

Jarosław Urbański – Miasto, zarówno Warszawa, jak i Poznań czy inne aglomeracje, często stosuje wyjaśnienie, że nie może planu zagospodarowania obwarować zbyt wieloma warunkami, bo spowodowałyby to roszczenia ze strony właścicieli o odszkodowania. Wniesienie sprzeciwu przez grupy spo-

łeczne jest zwykle biciem głowa w mur.

Jeśli chodzi o wysokość czynszu w budynkach, w których funkcjonuje wspólnota - wspólnota decyduje o wysokości funduszu remontowego, a nie wszystkich opłat. Miasto może ustalać czynsz nawet jeśli jest w mniejszości.

Centra dla klasy średniej mają jedną podstawową cechę – bliski dostęp do usług publicznych. Na peryferiach jest on trudniejszy. Wszystkie większe aglomeracje w Polsce wykazują silny trend spadku dochodu z podatków i spadku liczby ludności. Gminy sąsiadujące z miastem żerują na miejskiej infrastrukturze. Dzielnice natomiast chcą przyciągnąć bogatszych mieszkańców, aby podnieść swoje dochody.

Adam Zapyłkin – Przed wojną istniały dwa wstydliwe elementy Pragi. Polus – zamieszkała hala fabryczna podzielona płachtami - i baraki na Anopolu. Życie Warszawy z 11 marca donosi o tym że samorząd Żoliborza chce postawić 17 baraków dla osób nie płacących czynszów. Burmistrz Michał Jakubowski argumentuje, że będzie to straszak dla osób nie płacących czynszu. Warszawiacy ginęli natomiast za to, aby nie było gett i odbudowywali miasto.

II. PANEL „NOWOCZESNE METROPOLIE A KWESTIA MIESZKANIOWA”

Panel rozpoczął **Jakub Grzegorzczuk**: wyjaśnił powiązania między globalizacją a mieszkalnictwem, czyli przede wszystkim postępujący rozwój miast. Sojusznikami ruchów lokatorskich w tej sytuacji są ruchy alterglobalistyczne. Wspólna jest walka z neoliberalizmem, którego częścią jest dominująca obecnie w Polsce polityka mieszkaniowa.

W sferze mieszkaniowej globalizacja często oznacza komercjalizację centrów miast i przejmowanie ich przez burżuzę, czyli tzw. gentryfikację. Prywatyzacji ulega także przestrzeń publiczna, czego dowodem jest powstawanie zamkniętych, strzeżonych osiedli dla klas wyższych. Jednocześnie mniej zamożnych mieszkańców miast wypycha się do przeznaczonych dla nich stref, gdzie umieszcza się na przykład w jednym miejscu lokale socjalne. Takiej segregacji służy między innymi wprowadzona w Warszawie polityka różnicowania czynszów w komunalnym zasobie mieszkaniowym w zależności od strefy, w jakiej się znajduje.

Z takiej diagnozy problemu wynika propozycja budowy szerokiego ruchu społecznego, sprzeciwiającego się kapitalistycznej globalizacji. Każda zmiana społeczna podlega modyfikacjom, jeśli znajdą się odpowiedni aktorzy gotowi kierować ją na inny tor. Przykładem zorganizowany ruch robotniczy. Łączymy kwestie, takie jak np. deindustrializacja z lokatorskimi. Musimy odpowiedzieć sobie na to, jak widzimy pozytywne postulaty w pewnych kwestiach. Głos społeczny powinien być słyszalny w samorządach. Na przykład w Krakowie ruchy lokatorskie wystąpiły o konsultacje ws. budżetu.

Jacek Życiński – Zgodził się z wnioskami ale nie genezą problemu wywodzoną od globalizacji. Państwa postkomunistyczne specyficznie postępują ze swoimi zasobami mieszkaniowymi. Państwa Zachodnie są o wiele bardziej socjalistyczne. Szwajcaria ma największy zasób mieszkań czynszowych.

Wielu państwom postkomunistycznym wydawało się natomiast, że własność jest kwintesencją wolności. Zasoby komunalne to nadal około 1mln mieszkań, które nie powinny być prywatyzowane. Zasób ten wraz z zakładowymi i TBSowskimi to ok. 10% zasobu mieszkań. Aktualnie w UE wskaźnik ten to 12%. Zasób komunalny w Polsce to jednak nie do końca zasób

społeczny. Mieszka w nim wiele osób o dochodach nie predestynujących do tego. W polityce mieszkaniowej istnieje wiele błędów. Jest jednak chęć rozwiązywania problemów. Strefowanie czynszów nie może być mylone z podejściem komercyjnym, ponieważ wpływy z wyższego czynszu w centrach będą przeznaczane na lokale w bardziej potrzebujących rejonach, a tak przynajmniej zakładali pomysłodawcy strefowania. Czy będzie tak w praktyce, nie wiadomo. Przykładem negatywnym jest Białystok, gdzie z podwyżek czynszów sfinansowano siedzibę władz.

Europa Zachodnia w sferze mieszkalnictwa pozostaje dość mocno socjalistyczna; w Szkocji i Francji wprowadzono zaskarżanie prawa do mieszkania. Francja chciała zaskarżania czynszu w konstytucji Europejskiej. Ta tendencja wprowadzenia praw do mieszkania istnieje w Europie. W Traktacie Lizbońskim zapisano prawo do pomocy mieszkaniowej.

Jarosław Urbański – PRL nie sprostał wyzwaniom mieszkaniowym. Doszło do załamania, którego konsekwencje odczuwamy do dziś. Kurczenie zasobów komunalnych z punktu widzenia ruchu społecznego jest nie do zatrzymania przez ruch społeczny. Mami się ludzi możliwością wykupu mieszkań à 5-10% ich wartości. Kontekst polityczny ma też projekt dotyczący zasobów spółdzielczych. Trudno oczekiwać, aby ludzie oczekujący tych profitów popierali ruch lokatorski. Różnica między Europą pn. a Polską czy Europą Południową jest taka, że Polska to państwo półperyferyjne. Sytuacja w biednych dzielnicach w Europie zach. jednak niewiele się różni od Polskiej.

Albert Mostowiak – negatywne zjawiska oznaczają zarabianie na wszystkim. Kryzys będzie jeszcze większy niż jest może w przyszłości przypominać ten z 1929 roku. Tylko jeśli się jednoczymy możemy zwyciężyć. Jedyna droga to rewolucja, która musi nastąpić. Znacjonalizowanie zasobu mieszkaniowego i plan budowy rozwiązaniem problemu.

Andrzej Żebrowski – W obecnym systemie nie liczy się mała własność prywatna, dlatego większość drobnych biznesów plajtuje. Kwestia mieszkalnictwa jest kwestią politycznych priorytetów. Co jest ważniejsze: wysyłanie wojsk do Afganistanu czy mieszkania? Zachód nie jest tu dobrym wzorem. W Wielkiej Brytanii rządy Blaira i Browna sprywatyzowały więcej mieszkań niż Thatcher. Dziś w Polsce mamy rząd, który jasno mówi o wspieraniu przedsiębiorców. Nawet w Skandynawii niszczy się państwo socjalne. Wzorem dla ruchu lokatorskiego są podobne ruchy w różnych krajach. W zeszłym tygodniu 3 mln ludzi protestowały we Francji. Szerszy ruch protestu jest potrzebny. Dobrym hasłem, również dla lokatorów jest „nie będziemy płacić za wasz kryzys”.

Andrzej Smosarski – Przykładem priorytetów jest fakt, że rozwiązania w mieszkalnictwie kształtuje się tylko w ministerstwie infrastruktury.

Jacek Życiński – Aby się zmieniło Min. Finansów musiało by podjąć decyzję o przeznaczeniu większych pieniędzy.

Andrzej Smosarski – Wydawało mi się, że polityka mieszkaniowa powinna być częścią polityki społecznej. To domy są dla ludzi, a nie odwrotnie. Przeczytałem zapis sejmowej debaty o zmianie ustawy o ochronie lokatorów. Nikt nie bada sfery społecznej związanej z mieszkalnictwem. Nie chodzi o brak możliwości, ale brak zainteresowania. Problem odbija się na zasadzie piłeczki do samorządów. Ominięto konstytucyjny obowiązek dania gminą pieniędzy na ten cel zapisano, że gminy mogą, ale nie muszą dawać lokali osobom biednym.

Kwestia usuwania biednych z widoku. Bezdomność się kryminalizuje. Demokracja jest dla bogatych. Potrzeba ruchowi lokatorskiemu sojuszników, ponieważ na razie jest wyizolowany.

Janusz Baranek – Władze samorządowe działają za nas, ale ta organizacja jest do niczego. Brakuje 1,5 mln mieszkań. Chodzi o to, aby więcej pieniędzy przeznaczyć na budowę mieszkań czynszowych. Jeżeli pieniądze wydawane na stadiony i premie na urzędników przeznaczyć na mieszkania, dałoby się rozwiązać bieżący problem mieszkaniowy w ciągu kilku lat. Jeżeli się tego nie robi to sytuacja będzie się pogarszać. Należałoby budować lokale o czynszach obciążających rzędu 20% dochodów. Najwyższa pora na rewolucję i hasło zmiany systemu może być aktualne.

Małgorzata Witkowska – Podstawą protestów w Krakowie było to, że mieszkając wiele lat w mieszkaniu inwestowano. Lokatorzy wnosili, że to odzyskujący budynki są winni za koszty włożone przez lokatorów w mieszkania. Kupując za 10% miałabym pewną satysfakcję. Wypędzanie nas to bestialstwo społeczne, a właściciel dostaje dodatkowe pieniądze praktycznie za nic. Nikt nie rozwiązał poprzednich umów, a różne pomysły rozwiązania sytuacji prawnej wprowadziły tylko chaos. Traktuje się nas jak osoby świadomie zawierające umowy najmu na zasadach komercyjnych, czego przecież nie robiliśmy.

Całe szczęście, że część wyżu wyemigrowała, bo nie wiadomo, co by się działo. U mnie w budynku połowa osób nie płaci, bo nie jest w stanie. Część ludzi jest niepełnosprawnych. Neoliberalizm nie bierze się z doktryny, ale z tego, że przez 20 lat wyrosła kasta ludzi widzących rozwiązanie tylko w prywatyzacji i patrząca na słupki popularności.

Piotr Ciszewski – Dobrze że padła tu informacja, że ruch lokatorski musi poszukiwać sojuszników. Nie możemy sobie pozwolić na podzielenie lokatorów na tych z zasobu komunalnego, reprivatyzowanych budynków czy innych. W obecnej sytuacji ze strony władz będą czynione takie zabiegi. Różne grupy interesów, którym wmawia się, że problemem są „nie płacący menele” są dla władzy łatwym przeciwnikiem.

Adam Zapyłkin – Jedna rzecz mnie boli. Mówimy że nam się dzieje krzywda, a „menelom” jest dobrze. Tymczasem jako najemcy jesteśmy na najlepszej drodze do „menelstwa”. Napisało się w W-wie program gospodarowania zasobem komunalnym, aby podnieść czynsze. 500 mieszkań komunalnych rocznie to według owego planu „intensyfikacja”. Na 5 lat przeznaczono 1,3 mln zł na mieszkania, co jest kwotą śmieszna w porównaniu z premiami samorządowców czy nakładami na stadiony.

Wanda Pradzioch – W Wawrze wybudowano dwa bloki komunalne i ogłoszono konkurs na dobrego lokatora nie wiadomo, na jakich zasadach, bo mieszkań nie otrzymały wcale osoby z początku listy oczekujących. Burmistrz Wawra ma komunalne mieszkanie i strasznie złości się, gdy ktoś mu to wypomni. Jeżeli mamy takich włodarzy to nie może być dobrze.

Jacek Życiński – Pewne rzeczy robi się w założeniu że będą funkcjonować dobrze. Nie odpowiadamy za zdegenerowanie się pewnych zjawisk. Gmina może wybudować mieszkania komunalne pod warunkiem, że da taki sam zasób socjalny – ustawa wchodzi 1 kwietnia. Również TBSy miały powodować ruch w mieszkaniach – przejście bogatszych z mieszkań komunalnych, do których wejdą biedniejsi.

Piotr Ikonowicz – Według normalnej logiki lokal socjalny

to po prostu lokal chroniony. Twierdzenie, na przykład, że biednych nie stać na łazienkę czy wszystkie instalacje jest rasistowskie. Problem lokali socjalnych nie może sprzyjać dalszemu wykluczeniu społecznemu.

Człowiek, który ma dostać mieszkanie socjalne jest uważany za tego z niższej półki. Media często potęgują to wrażenie.

Małgorzata Witkowska – Za granicą istnieje prawdziwe budownictwo społeczne. W Polsce człowiek w mieszkaniu socjalnym jest pozbawiany różnych form pomocy ze względu na niski standard. W Krakowie spółdzielnia wynajmowała mieszkania i sprowadzała do nich po kilka rodzin jako do pomieszczenia tymczasowego. Jeżeli człowiek nie płaci, to należy mu pomóc, przekwalifikować na czynsz socjalny, a nie dodatkowo gnębić.

Albert Mostowiak – Problemem jest brak pieniędzy; kapitałiści biorą całą nadwyżkę. Dla nich społeczeństwo nie istnieje.

Andrzej Smosarski – Mówimy o odpowiedzialności urzędników, ale kto straciłby na budownictwie komunalnym. Banki i deweloperzy. Jeden lokal to odsetki od kredytów. To jest prawdziwy nacisk. Dwa elementy. Nasza wina jest w tym, że politycy nie dostają odpowiedniej informacji. Wielu urzędników nie otrzymuje wiedzy o praktyce wynikającej z teorii prawnej. Drugi problem to naciski sektora finansowego i deweloperów. Jak inna jest dyskusja o wspieraniu budownictwa komercyjnego. Nagle państwo ma pieniądze na dofinansowanie kredytów. Jest interwencja na rzecz banków. Wiadomo, że miasto nie dba o lokatorów. Lokatorzy nie liczą się w samorządzie. Nie liczy się dom, ale grunt. W W-wie jest tylko 2-3 ha państwowe w śródmieściu.

III. PREZENTACJA ORGANIZACJI LOKATORSKICH I FORM ICH DZIAŁANIA

Małgorzata Witkowska przedstawiła działania Forum Obrony Lokatorów – zawiązało się ono w maju 2008 roku. Jego uczestnicy wymyślili formę manifestacji lokatorskich w Krakowie. Reakcje ludzi były różne. Niektórzy bali się wyjść na ulice. 30 czerwca 2008 roku odbyła się pierwsza manifestacja, która zgromadziła ok. 70 osób. Wręczono petycję do władz lokalnych i prezydenta RP. Przygotowano też kalendarz ze zdjęciami z akcji i rozesłano go do różnych instytucji.

Wszyscy odpowiadają, że „interesują się” lokatorem. Dlatego Forum wymyśliło okrągły stół lokatorski. Na poniedziałek, po konferencji w Warszawie, zaplanowano w Krakowie demonstrację pod urzędem miasta.

W Krakowie ukazała się gazeta samorządu miejskiego, w ostatnim numerze napisano o sprawach lokatorskich i o tym, jak dobrze traktuje się lokatorów, pozwalając im demonstrować. Tymczasem np., gdy lokatorzy poszli na radę miasta z transparentami policja spisywała ich bez żadnego powodu.

Piotr Ikonowicz – Kancelaria Sprawiedliwości Społecznej powstała w wyniku kampanii blokowania eksmisji podczas jego kampanii prezydenckiej. W końcu zebrał się Trybunał Konstytucyjny i zmienił prawo o eksmisjach. Znalaziono jednak sposoby, aby eksmisja na bruk nadal była legalna, czyli tzw. pomieszczenie tymczasowe, które jest etapem przejściowym do eksmisji na bruk. Ze względu na działalność KSS nie może otrzymać funduszy. Otrzymała od miasta suterinę pod warunkiem wyremontowania jej i na czas określony.

Na Lubelszczyźnie działacz KSS występuje jako pełnomocnik w procesach o wysokość czynszów. Kancelaria stara się też dokumentować naszą działalność, stąd filmy z blokad eksmisji

i materiały dla mediów.

Działalność popierają media lokalne. „Tygodnik Chełmski” udostępnił pomieszczenia na biuro KSS. Na stronie kancelarii ukazują się informacje prawne. Blokady eksmisji są kontrolersyjne i stanowią tylko niewielką część działalności. Są skuteczne, gdy idzie za nimi pomoc prawna, a druga strona nie jest do końca zdeterminowana do wykonania eksmisji. Ostatnio posypały się grzywny za udział w blokadach.

W Mińsku Mazowieckim jedna z blokad nie udała się i lokatora wyrzucono do baraku. KSS napisała już po eksmisji skargę na komornika. Biegły sądu potwierdził, że miasto musi przywrócić lokatora po eksmisji do poprzedniego mieszkania w bloku.

Odbyły się demonstracje mieszkańców baraków. Pierwsza demonstracja lokatorów w historii Mińska Maz. Policja legitymowała ludzi i wmawiała im, że demonstracja jest nielegalna. Trafienie do baraku z bloku to w Mińsku Maz. jeszcze gorsza stygmatyzacja niż w Warszawie.

Andrzej Smosarski – Impulsem do zaangażowania się w ruch lokatorski była kampania blokad eksmisji. Od roku 2003 działa kampania „Mieszkanie Prawem, nie Towarem”. Rozpoczęły się akcje plakatowe i ulotkowe. Działający w MPnT próbowali dowiedzieć się, gdzie występuje problem, co się nie udało. Okazało się że rząd ani samorząd też nie mają takiego rozeznania. W 2004 roku nastąpiło ostateczne uwolnienie czynszów. Pierwsze spotkania w warszawskiej dzielnicy Włochy nie przyniosły skutku. Większość ich uczestników nie była zainteresowana tworzeniem ruchu lokatorskiego. W 2005 roku odbyła się pierwsza akcja w sprawie lokatorów z Konduktorskiej 18 na Mokotowie. Przeprowadzono akcje informacyjne w okolicy mające nagłośnić postępowanie kamienicznika. Pierwszy raz udało się znaleźć partnera – WZZ „Sierpień 80”. Związkowcy zaczęli przychodzić na demonstracje. Kampania MPnT trafiła na ludzi z wysokim poziomem kompetencji, czyli lokatorów z Mokotowa.

Szukali punktu wspólnego dla grup lokatorskich, którym okazał się Międzynarodowy Dzień Lokatora. W roku 2006 odbyła się z jego okazji konferencja „O krok od bezdomności” i demonstracja połączona z rozdawaniem jedzenia bezdomnym.

Przed Warszawskim Stowarzyszeniem Lokatorów powstała grupa robocza mająca uczyć jej członków prowadzenia lobbyingu i postulatów pozytywnych. Później sprawy personalne przyczyniły się do jej rozpadu. Zaczęli się jednak zgłaszać lokatorzy z różnych adresów. Założeniem nie było zastępowanie lokatorów i walka za nich, tylko usamodzielnienie. Celem była nauka problemu. Lokatorzy często lepiej znali problemy niż autorzy książek prawniczych.

Organizacja powstała w 2006 i została zarejestrowana w 2007 roku. Grupa jest w miarę jednolita społecznie, co pokazuje, że dostęp do mieszkania to problem ludzi, którzy w różnych innych kwestiach życiowych funkcjonują przyzwoicie. Problem jest tak silny, że atakuje ich równie mocno co najbiedniejszych.

WSL wysłało List do posłów z pytaniami o politykę mieszkaniową. Otrzymało 8 odpowiedzi, z czego tylko dwoje wysiliło się na szerszą odpowiedź. Poza tym prowadzone są porady prawne w ramach WSLu. Istnieje biblioteka prawna – udało się kupić kilka książek prawniczych.

W 2007 stowarzyszenie zorganizowało konferencję w dzień lokatora o polityce lokalowej. W jej ramach przedstawiona została analiza przyznawania lokali socjalnych na Woli. Zoba-

czyliśmy analizy miasta ws. polityki lokalowej. **Przedstawiciel ruchu lokatorskiego z Berlina** – Działalność w Berlinie wygląda inaczej niż w Polsce. Mieszka w domu już sprywatyzowanej spółdzielni mieszkaniowej. Do połowy lat 90. czynsze w berlińskiej dzielnicy Kreuzberg były niskie. Działo dużo spółdzielni mieszkaniowych. Miało miejsce kilka fal skłoterskich – dzikiego zajmowania budynków. Od tamtego czasu czynsze zaczęły jednak rosnać. Dużo ludzi wstydzi się swojej biedy i tego, że muszą się wyprowadzić. Nie prowadzą żadnych działań, aby coś zmienić. Klasyfikuje się ich jako „dobrowolne wyprowadzki”. Inni decydują się na pozostanie ale kosztem oszczędnego życia. Nie wchodzi w żadne statystyki. Inni zostają i nie oszczędzają, ale pracują dodatkowo, żeby utrzymać się.

Pozostali to ci, którzy zostają, ale podejmują działania obronne. Różne strategie działania. Dużo ludzi zrozumiało, że im więcej w dzielnicy kapitału, tym wszystko staje się droższe. Dlatego powstrzymują inwestycje takie jak kompleks medialno-rozrywkowy. Doprowadzono do referendum lokalnego, w którym 90% mieszkańców opowiedziało się przeciwko tej inwestycji. Budowa została zatrzymana, nie wiadomo jednak jak dalek potoczą się losy tej inwestycji. Rozpoczęto budowę budynku o bardzo dużej przestrzeni z mieszkaniami o luksusowych standardach. W oczywisty sposób wiązało się to z uburzązaniem dzielnicy.

Rozpoczęły się kampanie informacyjne grup lokatorskich i mobilizujące np. wywieszanie dużych transparentów między domami. Specyficzną formą jest graffiti oraz akcje bezpośrednie przeciwko kamerom i luksusowym samochodom.

Na razie nie ma eksmisji na bruk. Na skwerze odbywają się zgromadzenia lokatorów, podczas których ustala się działania w obronie dzielnicy. Dużo przypadkowych osób przyłącza się do takich spotkań. Pojawiły się pomysły strajku czynszowego na Kreuzbergu. Ruch przygotował projekt sondy lokatorskiej z pytaniami o nastawienie ludzi do podwyżek i ich pomysły na działania oraz czy zamierzają przeciwdziałać wysiedleniom.

JAROSŁAW URBAŃSKI – STRAJKI CZYNSZOWE, BLOKADY EKSMISJI I SAMOWOLNE OSADNICTWO

Błędne jest przekonanie, że mieszkalnictwo ma zawsze uregulowany status. Duża część lokatorów samowolnie zabezpiecza sobie dach nad głową. Przykładem jest Ameryka Pd. i tzw. Wawele, czyli dzielnice nędzy. Często są one zakładane nielegalnie i później legalizowane.

Doświadczenia walk w różnych regionach często są podobne. Ruch lokatorski może wymieniać się doświadczeniami i zawsze ma czym się wymieniać.

Różnica między Barceloną w czasie strajku czynszowego lat 30. XX wieku a obecną Warszawą to wielki wzrost ludności w ówczesnej Barcelonie. W Warszawie wzrastają przedmieścia, trochę osób wyprowadza się poza miasto. Byłe miasta wojewódzkie też zmniejszają się. Ludzie przepływają do tych aglomeracji, które najlepiej radzą sobie ekonomicznie.

Tak duży napływ emigracji do miast jak w Barcelonie miał w Polsce tylko po wojnie. Analizy GUS rozwoju miast do 2030 r. przewidują początek spadku ludności aglomeracji.

W Polsce problem stanowi prywatyzacja zasobów społecznych. Po wojnie głównymi rozwiązaniami było albo uspołecznienie budownictwa, albo fawelizacja. Obecnie głównym nurtem w Polsce indywidualizacja budownictwa, między innymi przez promowanie kredytów mieszkaniowych.

Świetność ruchów lokatorskich przypadała na momenty

transformacji ustrojowej, silnej opozycji wobec władzy i walk społecznych. Obecnie w Polsce system istnieje pozornie wielopartyjny i demokratyczny, ale brak jest alternatywnego spojrzenia na kwestie mieszkaniowe. W kwestiach mieszkaniowych panuje system jednopartyjny. Historycznie ruchy lokatorskie miały wsparcie ruchów politycznych. Ruchy miały możliwość forsowania swojej wizji i osiągnięcia jej. W porównaniu z tamtą dynamiką obecna sytuacja może się nam wydawać marazmem, a nasze działania nie są do końca skuteczne. Dużo zależy jednak od otoczenia społecznego. Niekoniecznie obecna sytuacja może być marazmem. Osoby zgromadzone na takich konferencjach i organizacjach takich jak WSL są swego rodzaju awangardą, jak bardzo nie lubilibyśmy tego określenia.

Powszechna jest opinia, że w czasie gdy na zachodzie działo samowolne osadnictwo, w Polsce nie miało to miejsca. Nie znaczy to jednak, że faktycznie nie było samowolnego osadnictwa, takiego jak np. budowanie na działkach. Zdarzają się całe dzielnice powstające z pominięciem istotnych rygorów prawa budowlanego, własności itp. Często ich mieszkańcy wykazywali się znaczną solidarnością społeczną.

Należy się zastanowić kto jest, a kto nie jest sojusznikiem ruchów lokatorskich. Władza wprowadza konflikt między różne grupy lokatorskie. Rozgrywa interesy uwłaszczonych lokatorów przeciwko pozostałym. Wyjściowe warunki tych grup były podobne, ale uwłaszczonych przedstawia się dziś jako tych lepszych i utwierdza w przekonaniu, że nie będą mieli problemów z mieszkaniami.

Przybywa osób nie płacących rat kredytów czy czynszów. Od 2007 do 2008 jest to różnica kilku mld zł zaległości. Te grupy miały kiedyś stałe pewne zarobki, więc czy mogą być sojusznikami ruchu lokatorskiego i co mogą do niego wnieść? Należy sobie odpowiedzieć na to pytanie. Z perspektywy zaległości społeczny ruch lokatorski jest duży. Te grupki, które protestują jako pierwsze formułują postulaty, są jednak stosunkowo niewielkie. Nawet ci, którzy zdołali się uwłaszczyć, są zagrożeni podwyżkami opłat. Istnieją grupy, które dotąd nie miały problemów z mieszkaniem. Od 70 do 80% mieszkańców w różnych ankietach twierdzi uważa, że mieszka się im dobrze albo bardzo dobrze. Nagle okazuje się jednak, że mieszkania nie są dla nich. Sytuacja nie jest tak różowa, również gdy spyta się ich o szczegóły warunków mieszkaniowych. Konfliktów lokatorskich będzie przybywało i jednym z zadań ruchu będzie definiowanie, gdzie te pęknięcia będą się pojawiały. Jeśli zaistnieje szerszy ruch, to będzie czerpał z doświadczenia WSL. Ruch to nie tylko my, ale ci, którzy już dzisiaj identyfikują się z działalnością lub będą się identyfikować.

ANDRZEJ SMOSARSKI – BARIERY ROZWOJU RUCHU LOKATORSKIEGO

Istnieją bariery polityczne, organizacyjne i mentalnościowe. Mamy skłonność do zajmowania się sprawami bez znaczenia. Przykłady takich spraw to dyskusja o PRLu i wątek spisku żydowskiego. Czemu służy wspomnianie polityki mieszkaniowej PRLu? Obecnie państwo działa w zupełnie inny sposób. PRL sprawdza się tylko jako przykład historyczny, że można było budować w Polsce więcej mieszkań, ale nic więcej.

Kolejny problem to nieumiejętność trzymania się celów długofalowych. Trzeba sobie wybrać cele, które nie będą ogólnikami. Jeżeli stwierdzamy, że w ustawie istnieje wadliwy przepis o pomieszczeniach tymczasowych, to musimy wybrać sobie

go jako priorytet i ustalić, jak go zmienić. Cele powinny być związane z naszą sytuacją. W Polsce ruchy społeczne i polityczne przeskakują między tematami. Jeśli nie ma konsekwencji to działania już dokonane idą na marne i pojawia się zwątpienie w sens aktywności społecznej.

Panuje brak wiary we własne umiejętności. Niechęć do publicznego występowania. Wiara, że czegoś nie umiemy każe nam ufać ekspertom, którzy często nie mają odpowiedniej motywacji. System pokazuje nam tymczasem fachowców mówiących ogólniki, wcale nie stojących na wysokim poziomie merytorycznym.

Kolejnym błędem jest wiara w pewne mechanizmy zastąpienia – mechanizmy wytworzone przez złych na górze. Wystarczy ich zastąpić dobrymi, ale ci okazują się złymi jak tylko dojdą do władzy. Jest wiele przyczyn, dla których dochodzący do władzy niewiele zmieniają. Partie polityczne nie znają problemu lokatorskiego, nie rozmawiają z ludźmi. Człowiek, który się nie interesuje problemem, nawet jeśli jest dobry nie ma szans czegoś zmienić. Zaczyna się uczyć dopiero będąc u władzy.

Ci, którzy nami rządzą, nie mają poglądów. Ich zadaniem jest dojście do władzy.

Trzeba tworzyć taki nacisk, aby we własnym interesie musieli realizować nasze postulaty bojąc się, że znikną polityki.

Postrzeganie państwa jako bryły, całości. Mieliśmy reformę decentralizującą władzę. Nikt dziś nie wie, które punkty mają, ile władzy. Nie ma procedur. Dlatego musimy atakować wiele punktów naraz – władze centralne, samorząd, media.

Brak zagospodarowania ludzi przychodzących do organizacji. Potrzeba techniki, aby człowiekowi pomóc i nauczyć go działania. Rozwiązaniem jest stopniowanie obowiązków. Prosty uczciwy komunikat, a nie mówienie, że wszystko się pozłatwia.

Niechęć do tworzenia do własnych koncepcji prawnych. Istnieją dwa rodzaje wiedzy – pisana, teoretyczna i równie potrzebna i trudniejsza, bo unikalna, od osób stykających się z problemem. Trzeba ją przełożyć na komunikat dla drugiej strony. Teoretycznie druga strona powinna sama to robić, ale się tym nie interesuje. Im będziemy słabszym ruchem, tym więcej musimy poświęcać własnym rozwiązaniom. Jeśli będziemy silni to sami zmotywujemy drugą stronę do działań. Nie ma co mieć skromności. Musimy zacząć dyskusję, jeśli nie będziemy mieć racji to będziemy zmieniać działania.

Problemem mentalnościowym jest przejmowanie ideologii oprawców. Jeśli jesteśmy atakowani i czujemy się wyalienowani, to zaczynamy się za to tłumaczyć. Nie możemy tymczasem przyjmować toku myślenia strony przeciwnej. Nie musimy rozumieć drugiej strony. Kamienicznicy nas nie rozumieją. Proces reprivatyzacji jest niby naprawianiem krzywd, ale nie wiadomo dlaczego akurat tym, którzy mieli kamienice. Krzywdzi się tym innych ludzi. Trzeba mieć własną tożsamość. Jeśli stajemy po jednej stronie to nie myślimy o interesie kamienicznika.

Problemy organizacyjne – problem braku sekretariatu. W przedsiębiorstwie jest osoba pamiętająca o przepływie pism, sprawach organizacyjnych. Tymczasem w organizacji społecznej taka osoba po pewnym czasie staje się przeciążona.

Niewiedza o własnym potencjale. Wiele ruchów mówi, że nic nie może bez pieniędzy. Grupa społeczna powstaje, aby korzystać wzajemnie ze swoich umiejętności. Trzeba stworzyć model uzupełniających się zadań i można to zrobić na przy-

kład za pomocą ankiety z pytaniami o umiejętności członków grupy. Jeżeli grupy są małe, to muszą działać wspólnie. Dogadujemy się co do tematyki w jednym momencie działamy w jednym kierunku. Motywy wspólnych działań mogą być różne. Powinny istnieć pewne ustalone procedury, aby za każdym razem nie powtarzać tych samych działań. Na przykład informowanie o własnych rozprawach sądowych. Sprawy jednostki muszą być zauważane.

Bariery mentalnościowe – klientelizm. Większość ludzi przychodzi, jak do firmy z pewnym oczekiwaniem, załatwić sprawę i wyjść. Ludzi należy uczyć tego, że powinni dawać też coś z siebie. Albo będzie się przedmiotem, albo podmiotem. W Polsce klientelizm jest wynikiem PRLu, który ludzi nauczył fasadowości działań społecznych. Kapitalizm nauczył demokracji rynku. Nie jest się obywatelem, ale klientem i rynek ma załatwiać wszystko. Pomoc nie może polegać na tym, że ludzie dający więcej są traktowani gorzej ze względu na to, że muszą poświęcać więcej czasu niż ci, którzy tylko otrzymują pomoc, a także poświęcać walkę o własne sprawy w imię prowadzenia organizacji.

Teorie spiskowe. W dwudziestolecie międzywojennym istniała grupa właścicieli narodowości żydowskiej. Wynikało to z pewnych zaszczości historycznych. Dziś często widzimy siebie jako skrzywdzonych narodowo. Są pewne stereotypy dotyczące Żydów wynikające z pewnych formy ich odrębności. Byli postrzegani jako odmienni. Inna pozycja w gospodarce wymuszona przez niemożność posiadania ziemi i zajmowania się pewnymi zawodami. Ci ludzie zostali wypchnięci do handlu usług, gdy nie dawało to wielkich profitów. W miarę rozwoju tych zawodów byli coraz bardziej postrzegani jako wpływowi.

W mediach prawdziwe tło problemu reprivatyzacji jest blokowane. Ci, którzy mają pieniądze, są cenniejsi dla mediów niż lokatorzy. Pokazuje się konkretne przypadki, a nie tendencje. Ludzie postrzegają więc pewne działania jako spiskowe. Tymczasem mamy do czynienia z przeciwnikami narodowości żydowskiej, ale też i lokatorami narodowości żydowskiej. Mamy także wsparcie finansowe dla WSL od człowieka, który ma pochodzenie żydowskie. Nie możemy więc działać na podstawie stereotypów, ponieważ są one fałszywe.

Jesteśmy ofiarami oczekującymi pomocy od innych ludzi. W innym czasie ofiarami byli Żydzi.

Dlatego, że czegoś oczekujemy musimy mieć wyższy standard moralny. Będziemy kontrolowani od strony moralności, dlatego musimy bronić się przede wszystkim przed oprawcami. Chodzi o walkę z mechanizmem prawnym, politycznym itp. dającym możliwość sterowania innymi. Teorie spiskowe to ułatwianie ataku przeciwnikowi. Druga strona nie chce dyskutować, ale skierować dyskusję na tory wygodne dla niej. Dziennikarz znajdzie jedną osobę od teorii spiskowych i zniszczy tym wieloletni dorobek działalności.

Janusz Baranek – zgadza się z wypowiedzią o spontanicznych wystąpieniach spowodowanych brakiem edukacji. Ławiej jest powiedzieć, że „Żyd nas gnębi”, bo kamienicznik jest takiej narodowości, a nie że jest kamienicznikiem. Nasza edukacja jest w pewnym sensie ograniczona nagle zważył nam się na głowę dach stąd pewne wystąpienia mogą być dziwne, bo jesteśmy zamroczeni. Wystarczy taka osoba spontanicznie coś mówiąca, aby zaważyć ciężką pracą ludzi, ale musimy się z tym liczyć, trafiać do lokatorów i tłumaczyć, że nie mamy problemu z nazwiskiem kamienicznika, ale że miasto nie rozwiązało problemu. Jak można oddać komuś coś, co nie istniało, tak jak

starówkę. Często wśród spadkobierców są osoby prawne. Często kamienice zostały odbudowane w innym stylu, niż kiedyś istniały. Teoretycznie powinna być co najwyżej rekompensata za grunt. Trzeba by zrobić pewne badania, sondaże. Nie powinniśmy mieć pretensji do właścicieli, ale do rządzących, którzy za nasze podatki stworzyli nam ten los. Nie mamy gdzie pójść po pomoc stąd powstało WSL. Jeżeli nikt nie może nam pomóc, to sami powinniśmy o to walczyć.

Lokatorzy nie przystąpili do pierwszych działań kampanii MPnT, bo byli uśpieni. Po długim zamieszkiwaniu uważali, że tak będzie zawsze, nie śledzili zmian w prawie. To nasze zaniedbanie. Nasi członkowie wcześniej nie zwracali uwagi na sprawy innych, póki ich to też nie dotknęło. Gros Warszawiaków mówi – to mnie nie dotyczy. Problem mieszkaniowy mają tymczasem wszyscy Warszawiacy.

Kołański – Od dziesięciu lat jest blokowane rozwiązanie prawne. Jest to wynik lobbyingu właścicieli nieruchomości. Część urzędu miasta nie wydaje dokumentów, albo przyznaje, że ich nie ma. Otrzymuje się tylko dokumenty świadczące na niekorzyść lokatorów. Ten kto przed wojną wybudował na kredyt teraz otrzymuje wybudowaną kamienicę.

Jestem pod wrażeniem środowiska w jakim się znajdujemy. Jesteśmy w gronie osób wrażliwych społecznie i solidarnych. W każdym społeczeństwie są ci, którzy zyskują i ci, którzy są ofiarami. Dziś powinniśmy być solidarni z ofiarami bez względu na ich narodowość czy religię.

Nie zgadzam się, aby konieczne było budowanie pewnych postulatów. Obserwowałem kampanie przeciwko eksmisjom. Był konkretny cel powstrzymania prawa pozwalającego eksmitować na bruk, to się udało, ale po tym sukcesie ruch na wiele miesięcy zastygł. Jest to przykład, jak moim zdaniem skupienie się na jednym postulacie może zahamować ruch. Znalazie-

nie jednego czy dwóch postulatów jest dziś niemożliwe, bo tematyka lokatorska jest bardzo szeroka. W latach 60. we Włoszech decydowano nie stawiać postulatów, ale podejmować dyskusję o działaniach – na przykład strajkach czynszowych.

Adam Zapyłkin – Dekret Bieruta, „ci Żydzi” i ci, co przyszli do W-wy „problemem” oraz kwestia „meneli”. Dlaczego jest tak źle w naszym ruchu lokatorskim. Takich, którzy mogą płacić 12 zł za m2, jest ok. 50 tys. w Warszawie. Niezadowolonych będzie więcej. Trzecia grupa to spółdzielczość i ci, którzy się uwłaszczyli. Ci patrzą na nas z nieufnością, uważają za „meneli”. Jeśli ta grupa nie zmieni zdania to ruch nie ma szans na zaistnienie. Dekret Bieruta był potrzebny, nikt by Warszawa bez niego nie odbudował.

Piotr Ciszewski – Powinniśmy rozwinąć współpracę z Krakowem. Kontynuować podjęte działania, jak również współpracę z osobami z Pragi Pn. Trzeba też działać na rzecz tego, aby lokatorzy z Pragi Pn. też zaangażowali się w szerszy ruch lokatorski.

Jarosław Urbański – pokładam nadzieję w gazecie lokatorskiej, związkach warszawskich i krakowskich lokatorów. Nie chodzi o to, aby ubić interes polityczny. Powinniśmy otrząsnąć się z kwestii prawnych. Są one istotne, gdy rozpatrujemy konkretne przypadki. Ostatecznie należy przyznać, że to strona przeciwna ma wpływ na interpretację i pisanie prawa. Może wydać poważne sumy na pomoc prawną, więc jest to trudne, aby zbyt wiele uwagi poświęcać sprawom prawnym.

Wartością tego ruchu jest oddolne organizowanie się, jest to szansą, aby w przyszłości coś osiągnąć. Jest nadzieja, że zapoczątkuje to ruch. Jak przejść z analiz prawnych do ruchu zmuszającego do zmiany prawnej. Wiara w prawo jest dosyć złudna.

[Źródło: Relacja z konferencji zamieszczona została na stronie <http://pl.indymedia.org>]

Od redakcji

„Transformacja systemowa” stworzyła złudzenie, że teraz należy tylko wchodzić z inicjatywami obywatelskimi, aby poprawiać otaczającą nas rzeczywistość. Że tylko od aktywności obywatelskiej zależy jakość życia. Rzeczywistość jednak szybko zaczęła obalać te optymistyczne iluzje. Najpierw zorientowano się, jakim kanałem są tzw. organizacje pozarządowe. Teraz pora przyszła na podsumowanie i przewartościowanie inicjatyw własnych. Ruch lokatorski, animowany głównie przez anarchistów, ma - oczywiście - bezsporne znaczenie jako ruch upodmiotawiający społecznie. W przeciwieństwie do innych środowisk działających na lewicy, środowisko skupione wokół inicjatywy „Mieszkanie prawem, nie towarem” ma cenną zaletę - zdolność do samokrytycznej analizy, co zapewnia im perspektywę trwania i działania.

Zasadnicze elementy krytycznego przewartościowania swoich doświadczeń dają działacze zebrani na prezentowanej wyżej konferencji. Zabierający głos podsumowują swoje obserwacje, które wyrażają się w wypowiedziach typu: „Wniesienie sprzeciwu przez grupy społeczne jest zwykle biciem głową w mur”, mamy w narastającym stopniu do czynienia z „kryminalizacją bezdomności” czy „kurczenie zasobów komunalnych jest nie do zatrzymania przez ruch społeczny”.

Z tego wyciągane są wnioski: „powinniśmy otrząsnąć się z kwestii prawnych... Jak przejść od analiz prawnych do ruchu zmuszającego do zmiany prawnej?”

I rozważane są szersze doświadczenia historyczne, które mogłyby pomóc w wyjściu z patowej sytuacji, w której znalazł się ruch lokatorski, zagoniony w setki pojedynczych spraw, gdzie pomoc prawna wikała się w niekończące się przeszkody proceduralne itp. problemy. Dlatego uczestnicy konferencji rozglądają się i zauważają, że wzorców należy szukać w historycznie odnoszących sukcesy formach aktywności klas uciskanych, że należy brać przykład ze skutecznej walki klasy robotniczej. W naszej krytycznej ocenie ruchów typu lokatorskiego zwracaliśmy zawsze uwagę na fakt, że sceptycyzm wobec tej formy działania miał dwojakie źródła: 1) wąska liczebnie grupa „awangardy” nie pozwala na takie rozproszenie działań w okresie kształtowania się załączków ruchu klasowego. Zwłaszcza, że - jak to potwierdziła praktyka - ruch ten, mimo jego zdroworoządkowej istoty, nie zamienił się w „samograj”, w którym kadry przyrastają lawinowo wraz z poszerzaniem pola działania; 2) nawet w przypadku satysfakcjonującej zwyczajki kadrowej, ruch ten nie ma szans, aby stać się „masą krytyczną”, zdolną zahamować procesy prywatyzacyjne, kapitalizacyjne i ustrojowe. A właśnie „zmiana otoczenia społecznego” - co zauważają działacze ruchu - jest warunkiem skuteczności działań ruchu, a nie odwrotnie, co wydawało się im początkowo.

WIERZCHOŁEK GÓRY LODOWEJ

Wiosną 1934 r., protestując przeciw represjom wobec czołowych polskich komunistów, czyli wobec jaskrawych przejawów stalinizacji, samobójstwo popełnił Leon Purman. Wcześniej, w 1930 r., aresztowany został zaraz po przybyciu do Związku Radzieckiego inny wybitny działacz rewolucyjny – komunistą, szef Niezależnej Partii Chłopskiej – Sylwester Wojewódzki, który jako szef NPCH nie podporządkował się dyrektywom Stalina. Jesienią 1933 r. z okna więzienia na Łubiance wyskoczył Jerzy Czeszejko-Sochacki, przedstawiciel KPP w Kominternie. I tak to się zaczęło. W końcu rozwiązano również KPP i jej sekcje autonomiczne: KPZU i KPZB. Represje zarówno stalinowskie, jak i sanacyjne objęły cały ruch rewolucyjny w Dru-giej Rzeczypospolitej.

Wystarczy porównać niektóre liczby. „Pozwalają one bowiem – jak pisze Ryszard Nazarewicz – ocenić w przybliżeniu rozmiary zbrodni popełnionych przez NKWD. Otóż w styczniu 1936 r. KPP (wraz z KPZU i KPZB) liczyła 17 302 członków, z tego 3 817 przebywało w ZSRR. Spośród nich ocalało w ZSRR nie więcej niż 100, w tym nikt z aktywnego kierowniczego KPP i KZMP.

Do tego należy dodać bliżej nieznaną, lecz z pewnością idącą w tysiące liczbę zamordowanych polskich emigrantów politycznych, którzy mieli już obywatelstwo radzieckie, często byli członkami WKP(b), pracowali w różnych zakładach pracy i

Greków, Rumunów, Bułgarów, Koreańczyków, Chińczyków i innych”.

„Represje wobec komunistów polskich w ZSRR były zarazem fragmentem zarządzanej przez szefa NKWD Jeżowa na podstawie decyzji Stalina z 9 sierpnia 1937 r. ‘operacji polskiej’ NKWD. Na podstawie rozkazu Jeżowa nr 00485 z 11 sierpnia 1937 mieli zostać aresztowani wszyscy uciekinierzy z Polski, emigranci polityczni, wymienieni z Polską więźniowie polityczni, pozostali w ZSRR jeńcy polscy z wojny 1920 r., byli członkowie PPS, POW i innych organizacji polskich. Na podstawie orzeczeń ‘trójek’ NKWD mieli oni zostać rozstrzelani, bądź skazani na 5-10 lat więzienia lub obozu. W pierwszej kolejności mieli zostać aresztowani Polacy i osoby powiązane z Polską (np. Żydzi polscy, żony Polaków) pracujący w Armii Czerwonej, w NKWD, w przemyśle obronnym, w transporcie i energetyce. Ogółem w toku ‘operacji polskiej’ aresztowano w ZSRR 134 519 Polaków. Ilu z nich rozstrzelano możemy obliczyć na zasadzie interpolacji. Otóż w latach 1937-1938 (wg danych NKWD) w ZSRR aresztowano z przyczyn politycznych 1 545 041 osoby, z tego rozstrzelano 681 692, tj. prawie połowę (44%). W ramach ‘operacji narodowościowej’ (polskiej, łotewskiej, niemieckiej, fińskiej, koreańskiej itp.) aresztowano ogółem 365 805 osób tych narodowości, z nich rozstrzelano 170 830, tj. 47%. Przyjmując podobny odsetek dla Polaków aresztowanych w ‘operacji polskiej’ (których ogółem było 134 519)

HARTOWNIA

instytucjach w Rosji, na Ukrainie, Białorusi itp., w tym także w polskich rejonach autonomicznych Marchlewska i Dzierżyńska – wówczas zlikwidowanych, a także miejscowych Polaków – ROZMIARY ZBRODNI DORÓWNUJĄ, A NAWET PRZEWYŻSZAJĄ ILOŚCIOWO PÓŹNIEJSZE MASOWE MORDERSTWA DOKONANE DECYZJĄ STALINA NA WOJSKOWYCH POLSKICH W KATYNIU, CHARKOWIE I KALININIE”. Nikt jednak o rocznicy tych zbrodni w Polsce nie wspomina, a przecież „Podobny los spotkał też wiele tysięcy działaczy i członków komunistycznej partii radzieckiej, a także litewskiej, łotewskiej, estońskiej, fińskiej, węgierskiej, jugosłowiańskiej, niemieckiej i innych. Jednak wobec KPP, akcja ta była przeprowadzona ze szczególną bezwzględnością i dokładnością. Z niedawno opublikowanych opracowań autorów rosyjskich mających dostęp m.in. do archiwów NKWD wynika, że unicestwienie KPP i prawie wszystkich polskich komunistów w ZSRR było – równoległe z działaniem przeciwko kadrom radzieckim – elementem szeroko zakrojonej akcji przeciwko ludziom wielu narodowości i obywatelom różnych państw korzystających z azylu politycznego w ZSRR, a w tym działaczom wielu partii komunistycznych i Kominternu. Akcją wyniszczającą, tzw. operacjami narodowościowymi, stanowiącymi uzupełnienie i rozwinięcie represji wewnętrznych miało objąć Polaków, Niemców, Łotyszów, Finów, Estończyków, Węgrów,

otrzymamy liczbę rozstrzelanych ponad 63 000, z tym, że liczba ta może być zapewne większa.

Wg Jeżowa, w styczniu 1938 r. wciąż jeszcze pozostawało na wolności ok. 20-30 tysięcy uchodźców z Polski. Nakazał on przede wszystkim ‘oczyścić stolicę z Polaków’, których zamieszkiwało jeszcze wtedy w Moskwie 18 tysięcy, ‘wyczyścić’ także 15 tysięcy Łotyszy. Kontynuowanie działań w celu ‘rozbitcia szpiegowsko-dywersyjnych kontyngentów’ Polaków, Łotyszy, Niemców, Finów itp. przedłużono decyzją Biura Politycznego KC WKP(b) z 31 stycznia 1938 z podpisem Stalina, nakazując stosowanie ‘pozasądowego trybu’ i ‘uproszczonej procedury’ przy rozpatrywaniu ich spraw przez specjalne ‘trójki’ NKWD, przy czym wyroki śmierci miały być wykonywane natychmiast.

Wśród aresztowanych i rozstrzelanych było także wielu posądzonych o rzekome szpiegostwo na rzecz polskiego wywiadu i przynależności do POW wyższych oficerów Armii Czerwonej narodowości polskiej, jak Romuald Muklewicz, Roman Łągwa, Stefan Żbikowski i wielu innych. Aresztowani zostali także późniejszy marszałek Konstanty Rokossowski i generał Władysław Korczyk, którym szczęśliwie udało się uniknąć rozstrzelania. Rokossowski siedział w więzieniu od 17

Ciąg dalszy na str. 30

sierpnia 1937 do 22 marca 1940 r., zaś Korczyc od 9 maja 1938 do 12 stycznia 1940. Były też ofiary spośród oficerów NKWD narodowości polskiej, przeważnie zaangażowanych jeszcze przez Feliksa Dzierżyńskiego, jak Ignacy Dobrzyński-Sosnowski, Stanisław Messing, Stanisław Redens (mąż Anny Allilujewej, szwagierki Stalina) i wielu innych.

O tym, że 'operacja polska NKWD' wymierzona była przeciwko Polakom jako narodowości, a w tym polskiej mniejszości narodowej w ZSRR świadczy m.in. rozbić przez masowe aresztowania i likwidacje polskich rejonów autonomicznych. Na Białorusi był to Dzierżyńsk utworzony 25 lipca 1925 r., zlikwidowany w październiku 1935 r., na Ukrainie Marchlewsk, utworzony w marcu 1932 r., zlikwidowany

w 1937 r." (Ryszard Nazarewicz, *Komintern a lewica polska. Wybrane problemy*, Warszawa 2008, s. 53-55).

Przy okazji, Ryszard Nazarewicz daje przykład „cynicznego stosunku do pomordowanych ofiar terroru”, jakim jest stwierdzenie „Gazety Wyborczej” (nr 147 z dnia 1 grudnia 1989 – podpisane przez „WK”), redagowanej swoją drogą m.in. przez synów i córki działaczy KPP, a nawet ofiar „czystek”, w odpowiedzi na apel prof. Lucjana Kieszczyńskiego w „Polityce” (nr 48 z 1989 r.), gdzie domagał się podjęcia badań nad losami polskich komunistów w ZSRR oraz wzniesienia

symbolicznego pomnika pomordowanym, w „Gazecie Wyborczej” napisano – „że były to wewnętrzne porachunki w gangsterskiej bandzie, a gangsterom nie wystawia się pomników” (tamże, s. 57).

Cyprian K. Norwid „Bema pamięci żałobny rapsod”

I

Czemu, Cieniu, odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancerz,
Przy pochodniach, co skrami grają około twych kolan? -
Miecz wawrzynem zielony i gromnic płakaniem dziś polan;
Rwie się sokół i koń twój podrywa stopę jak tancerz.
- Wieją, wieją proporce i zawiewają na siebie,
Jak namioty ruchome wojsk koczujących po niebie.
Trąby długie we łkaniu aż się zanoszą i znaki
Pokłaniają się z góry opuszczonymi skrzydłami
Jak włóczykami przebite smoki, jaszczury i ptaki...
Jako wiele pomysłów, któreś dościgał włóczykami...

II

Idą panny żałobne: jedne, podnosząc ramiona
Ze snopami wonnymi, które wiatr w górze rozrywa,
Drugie, w konchy zbierając łzę, co się z twarzy odrywa,
Inne, drogi szukając, choć przed wiekami zrobiona...
Inne, tłukąc o ziemię wielkie gliniane naczynia,
Czego klekot w pękaniu jeszcze smętności przyczynia.

III

Chłopcy biją w topory pobłękitniałe od nieba,
W tarcze rude od świateł biją pachołki służebne;
Przeogromna chorągiew, co się wśród dymów koleba,
Włóczy ostrzem o łuki, rzekłbyś, oparta pod-niebne...

IV

Wchodzą w wawóz i toną... wychodzą w światło księżycy
I czernieją na niebie, a blask ich zimny omusnął,
I po ostrzach, jak gwiazda spaść nie mogąca, prześwieca,
Chorał ucichł był nagle i znów jak fala wyplusnął...

V

Dalej - dalej - aż kiedyś stoczyć się przyjdzie do grobu
I czeluście zobaczymy czarne, co czyha za drogą,
Które aby przesadzić, Ludzkość nie znajdzie sposobu,
Włóczy nią twego rumaka zeprzem jak starą ostrogą...

VI

I powleczem korowód, smęcąc ujęte snem grody,
W bramy bijąc urnami, gwizdając w szczyrby toporów,
Aż się mury Jerycha porozwalają jak kłody,
Serca zmdlałe ocucą - pleśń z oczu zgarną narody...

.....

Dalej - dalej - -

NASZE DEDYKACJE

*Bogusławowi Ziętkowi od nas i od pani ambasador Australii
— MILEGO, SŁODKIEGO ŻYCIA BEZ CHŁODU, GŁODU
I PICIA, CZYLI PORADNIK ZWIĄZKOWCA*

Pająki, jaszczurki, węże — stali lokatorzy australijskich domów — są bonusem do przyjemnego klimatu i niezwykłego krajobrazu. Pobyt na Antypodach to niezapomniana przygoda. Australia przyciąga emigrantów swoją odmiennością i obietnicą innego życia. To sprawia, że ludzie coraz chętniej wyjeżdżają tam na stałe.

Część próbuje znaleźć pracę, część zaczyna studia, a wszyscy chcą rozpocząć nowe, lepsze życie. Choć wyjazd na Antypody wiąże się z dużym wydatkiem, to Australia stwarza ciekawe perspektywy dla wszystkich, którzy posiadają odpowiednie predyspozycje. Co prawda nie zarabia się tam kokosów, ale utrzymanie jest stosunkowo niedrogie, a kraj otwarty i bezpieczny jednocześnie.

Aby móc mieszkać i pracować na Antypodach, należy uzyskać wizę pracowniczą, o którą można ubiegać się zarówno w ambasadzie Australii w Berlinie, jak i bezpośrednio w Departamencie Imigracji w Australii. Podejmując pracę na wizie turystycznej, nie tylko narazisz się na konsekwencje prawne (włącznie z wydaleniem z kraju). Niemal na pewno nie znajdziesz dobrze płatnego zajęcia, w dodatku możesz paść ofiarą oszusta.

Jeśli chcesz uzyskać wizę pracowniczą, musisz posiadać odpowiednie wykształcenie (lista zawodów dostępna jest na stronie internetowej ambasady) oraz solidnie udokumentowane doświadczenie zawodowe — przydadzą się też referencje. Dodatkowo, aby uzyskać wizę, trzeba mieć mniej niż 45 lat, dobrze znać język angielski (prześć egzamin IELTS, uzyskując minimum 5 punktów za każdy etap), być zdrowym (prześwietlenie płuc, badania na HIV; lista lekarzy wykonujących badania jest dostępna na stronach ambasady; koszt badań wynosi 200-300 zł) i niekaranym. Załatwienie wszystkich formalności związanych z uzyskaniem wizy jest dość drogie. Wiza pracownicza połączona z wakacjami kosztuje 195 dolarów australijskich (487,5 zł). Cena wizy dla pracowników szkół, wykładowców, lekarzy pracujących od 3 miesięcy do 4 lat wynosi 250 dolarów (625 zł). Najczęściej wydawana jest wiza 457 dla pracowników zatrudnionych przez australijskie firmy — koszt: 250 dolarów (625 zł). Szczegółowe informacje na ten temat można znaleźć na stronie ambasady australijskiej.

Kiedy dostaniesz wizę, możesz myśleć o wylocie. Ceny biletów do Australii zależą od wielu czynników — m.in. pory roku, linii, liczby przesiadek. Najdroższe bilety są w czerwcu, w lipcu, w sierpniu i w grudniu, natomiast najtaniej jest od stycznia do marca i od października do listopada. Również sporo można zaoszczędzić, lecąc z Frankfurtu, Berlina czy Londynu. Warto pomyśleć o rezerwacji biletu z wyprzedzeniem - im wcześniej kupisz bilet, tym mniej zapłacisz. Bilet w jedną stronę to wydatek rzędu 2-3 tys. zł.

Z Polski do Australii nie doleć bezpośrednio. Najczęściej można kupić bilet z przesiadką w Azji lub Ameryce. Zwy-

kle przystanek trwa od kilku do kilkunastu godzin, a coraz częściej można natrafić na połączenia z tzw. stopover, czyli z noclegiem w hotelu. To wszystko sprawia, że aby dolecieć do Australii, potrzebujesz od dwudziestu do trzydziestu kilku godzin.

Jeśli nie masz nikogo, kto mógłby ci znaleźć mieszkanie w Australii, możesz mieć problem ze znalezieniem dachu nad głową „na odległość”. Na początku można skorzystać z australijskiej bazy hotelowej, choć jest to rozwiązanie dość kosztowne. Niektóre stany wprowadziły dla imigrantów specjalne oferty mieszkaniowe. Dzięki nim po przyjeździe nie tylko można zostać odebranych z lotniska, ale również na okres do trzech miesięcy otrzymać w pełni wyposażone mieszkanie.

Przez ten czas można samemu znaleźć odpowiednie mieszkanie. Jest jednak przeszkoda — wymagane jest zaświadczeniem o stałym zatrudnieniu oraz referencje od poprzedniego najemcy, co jest często warunkiem niemal nie do spełnienia. Niektórzy wynajmujący rezygnują z tego wymogu, jednak często w zamian oczekują poświadczenia, że stać cię będzie na wynajęcie mieszkania i opłacenie go, nawet jeśli nie znajdziesz od razu pracy.

Pracę w Australii łatwo znaleźć — pod warunkiem, że będziesz miał ze sobą odpowiednie dokumenty. Z racji tego, że dla australijskich pracodawców najważniejsze jest doświadczenie, warto razem z CV mieć przygotowane listy rekomendacyjne (w języku angielskim) od poprzednich pracodawców. Najlepiej szukaj pracy w zawodach, w których masz największe doświadczenie.

W Australii najbardziej potrzebni są pracownicy wykwalifikowani, tacy jak elektrycy, mechanicy, inżynierowie, pracownicy służby zdrowia, górnicy, budowlańcy czy pracownicy fabryk i gastronomii.

Najlepiej zarabiają osoby zatrudnione w przemyśle wydobywczym — 1917,8 dolarów (4794,5 zł) tygodniowo, a najmniej otrzymują osoby zatrudnione w hotelarstwie i gastronomii - 849,1 dolarów (2123 zł) tygodniowo. Równie duże stawki proponowane są elektrykom — 1464,1 dolarów (3660 zł). Budowlańcy zarobią 1222,4 dolarów (3056 zł), a pracownicy służby zdrowia i pracownicy socjalni — 1120 dolarów (2800 zł) tygodniowo. Zarobki mogą być mniejsze lub większe niż podane kwoty w zależności od regionu. Warto pamiętać, że w 2007 r. najmniej zarabiano na Tasmanii, natomiast najwięcej w ACT.

Oczywiście, aby uniknąć podatków i dodatkowych obciążeń finansowych, można próbować znaleźć pracę na czarno, choć jest to w Australii proceder o wiele rzadziej spotykany niż w Polsce. Jednak przed podjęciem takiej pracy, trzeba się kilka razy zastanowić, gdyż jeśli zostaniesz złapany, to konsekwencją może być nie tylko cofnięcie wizy i deportacja, ale również grzywna w wysokości 10 tys. dolarów (25 tys. zł). Dlatego lepiej spróbować legalnych metod.

Marta Kotas

[Źródło: dwutygodnik „ŻYCIE I PRACA ZA GRANICĄ” i strona internetowa „Wirtualny Nowy Przemysł”]

Oświadczenie po śmierci pary prezydenckiej wydane przez GPR ma charakter pryncypialny, merytoryczny i nie wygląda na takie, które musiałoby być tonowane, aby dostosować się do noty kondolencyjnej PPP. Dlaczego więc GPR, struktura bądź, co bądź zachowująca swoją tożsamość osobną od partii, w skład której wchodzi jej członkowie, musiała odczekać dwa dni, aby nie wyprzedzić PPP swoim oświadczeniem? Czy GPR bał się, że znajdzie się „na spalonym”? A może chodzi po prostu o jakiś wymóg kultury, z którego – jako znane chamy – nie zdajemy sobie nawet sprawy?

Biorąc jednak pod uwagę mechanizmy działające w organizacjach wodzowskich, wygląda na to, że skoro ostateczne decyzje zapadają w nich jednoosobowo, są one do pewnego stopnia nieprzewidywalne i faktycznie najgorszym błędem jest wychodzenie przed szereg. Nieważne, czy pomysł jest dobry, czy zły, ważne jest, że nie jest pomysłem Wodza (albo przynajmniej nie został mu podsunęty jako taki).

Co więcej, jeśli pomysł jest dobry, to tym gorzej dla pomysłodawcy, któremu mogłoby przyjść głupio do głowy, że jest mądrzejszy od Wodza. Zapewne dlatego musieliśmy czekać

dwa dni na oświadczenie, które nie ma charakteru ani zaskakującego, ani koniunkturalnego i leży całkowicie w poetyce piszącego go ugrupowania (a więc nie wymagało od niego jakiegos czasochłonnego przewartościowania).

Jeśli jest to prawda, to łatwo zdać sobie sprawę z tego, jakie niebezpieczeństwo kryje się za wazeliniarskim stylem polityki uprawianej przez środowiska postrockistowskie działające wewnątrz PPP. Jeśli ktoś zastanawiał się kiedyś nad kwestią, w jaki to sposób można by psychologicznie wytłumaczyć mechanizm powstawania wypaczenia biurokratycznego,

to tutaj mamy ilustrację tego mechanizmu *in statu nascendi*, w jego powstawaniu.

Jeżeli historia ma być nauczycielką życia, to korzystajmy w pełni z jej mądrości.

Jeszcze raz podkreślamy więc znaczenie zewnętrznej (z braku wewnętrznej) krytyki z pozycji lewicowych na zachowanie PPP. Z tym, że pozycje lewicowe są tu w sposób oczywisty niewystarczające – w tym przypadku konieczna jest analiza marksistowska. Jak widać, ma ona moc wyjaśniającą i, jak każda słuszna koncepcja, moc wpływania na rzeczywistość.

IN STATU NASCENDI

1 Maja 2010 roku – porozmawiajmy o konkretach

Obchody Święta Pracy – jak co roku – to marsze i głoszone szczytne hasła, przemowy działaczy i „przywódców”, które później z reguły nie mają przełożenia na praktyczne działania poświęczone; to także pikniki, imprezy i spotkania przy piwku dla „zasłużonych” bądź zainteresowanych. I tak rok w rok, jakby rzeczywiście było co świętować.

Wszystkich, którzy oczekują czegoś więcej od „długiego majowego weekendu” Klub Dyskusyjny im. Róży Luksemburg i Samokształceniowe Koło Filozofii Marksistowskiej zapraszają w dniach 1-3 maja 2010 roku na sokratejskie w swej istocie dyskusje i rozmowy na temat ścieżek dojścia do klasowo-rewolucyjnej alternatywy politycznej, bez socjaldemokratycznych, nowolewicowo-drobnomieszczańskich i związkowo-biurokratycznych zapośredniczeń.

Wszystkim zainteresowanym gwarantujemy nocleg (konieczność wzięcia śpiwora, karimaty i przyborów higienicznych) oraz podstawowy wikt. Strawa duchowa gwarantowana.

Osoby zainteresowane uczestnictwem w nieustannych, trzydniowych dyskusjach i spotkaniach proszone są o kontakt, celem bliższych informacji i szczegółów wszelakich: e-mail: dyktatura@dyktatura.info

Zapraszamy!

„HARTOWNIA. Głos nieobecnych”
nr XX XXXXX w sądowym rejestrze
dzienników i czasopism
ISSN: 2081-8831

Redaguje zespół społeczny.
Wydawca i redaktor naczelny:
Piotr T. Strębski

Redaktor prowadzący:
Ewa Balcerek

Kontakt z redakcją:
Hartownia. Głos nieobecnych
Skr. poczt. nr XXX,
XX-XXX Warszawa X

hartownia@dyktatura.info
www.dyktatura.info

APEL DO CZYTELNIKÓW!

Szanowni Czytelnicy!

„Hartownia. Głos nieobecnych” wydawana jest społecznie i jest pismem bezpłatnym. Bezpłatnym, co nie oznacza, że nie ponosimy przy jej wydawaniu żadnych kosztów finansowych. Druk, papier, dystrybucja — wszystko to niestety w sposób zasadniczy ogranicza tzw. prawo do „wolności słowa” — i znów istniejąca wolność formalna wygrywa nad przemilczanym brakiem wolności materialnej.

Nie chcemy publikować żadnych komercyjnych reklam. Niech rynek ten skutecznie gospodarują wysokonakładowe tytuły. Nie chcemy być uzależnieni od bogatych „mocodawców” — naszym mocodawcą są sami Czytelnicy!

Jeśli zgadzasz się z prezentowanym przez nas punktem widzenia i chcesz zapewnić nam możliwość regularnego ukazywania się — przekaż dowolną kwotę na konto bankowe wydawcy „Hartowni. Głosu nieobecnych”:

Piotr Tadeusz Strębski
BRE Bank mBank: 63 1140 2004 0000 3602 3174 9298

Tytuł wpłaty: „Hartownia”

Pamiętajcie podać swoje namiary zwrotne, byśmy mogli się odwdziaczyć!